

PENNY JORDAN

**Już nigdy
się nie zakocham**

PROLOG

Poppy Carlton, z wysiłkiem tłumiąc łzy, rozglądała się posępnie po ogrodzie. Miała wrażenie, że jeszcze wczoraj bawiła się tutaj ze swoim rówieśnikiem i kuzynem, Chrisem Carltonem.

Wczoraj?

Niemożliwe! Uprzytomniła sobie ze smutkiem, że to przecież było dawno, dawno temu, że przecież bawili się razem z Chrisem w tym ogrodzie jeszcze jako dzieci.

A teraz?

Teraz oboje zdążyli już wydorosnąć i Chris Carlton, w którym Poppy od lat dziewczęcych była platonicznie zakochana, właśnie się ożenił z niejaką Sally Marshall!

Poppy, podobnie jak wszyscy w rodzinie Carltonów, wiedziała już od dłuższego czasu, co najmniej od kilku miesięcy, o małżeńskich planach Chrisa. Wciąż jednak miała odrobinę nadziei, że coś się jeszcze zmieni, że koniec końców do ślubu kuzyna nie dojdzie.

Ślub Chrisa Carltona i Sally Marshall jednak się odbył, i to z hucznym weseliskiem!

Łykając łzy, Poppy uczestniczyła w uroczystej ceremonii i w późniejszym weselnym przyjęciu. I próbowała się nawet cieszyć ze wszystkimi aktualnym i przyszłym

szczęściem państwa młodych, lecz, prawdę mówiąc, nie najlepiej jej to wychodziło, bo przez cały czas głównie pochlipywała po kątach.

Z tego tłumnego przyjęcia najchętniej w ogóle by uciekła. Uciekłaby dokądkolwiek, gdzie oczy poniosą, z tej pełnej rozbawionych biesiadników restauracyjnej sali, w której odbywała się huczna rodzinna uroczystość.

Jeśli się na to ostatecznie nie zdobyła, to wyłącznie ze względu na licznie zgromadzonych członków bliższej i dalszej rodziny, przyjaciół i znajomych. Nie chciała nikogo urazić swoją niespodziewaną rejtęradą. A przede wszystkim nie chciała urazić Chrisa. Dlatego, na przekór własnym chęciom, została na weselu do samego końca.

Również na przekór własnym chęciom, za sprawą jakiegoś niesamowitego wprost zbiegu okoliczności czy niezwykłego zrządzenia losu, to właśnie Poppy Carlton złapała ślubny bukiet panny młodej, zgodnie z tradycją rzucony przez Sally na oślep w tłum weselników.

W trakcie każdego angielskiego wesela panna młoda ciska w pewnym momencie swoim bukietem. Na wróżbę. Jeżeli ów wróżebny ślubny bukiet panny młodej pochwyti niezamężna kobieta, to właśnie ona będzie tą, która najszybciej stanie na ślubnym kobiercu. Tak się przynajmniej mówi, zgodnie ze zwyczajem, nawet nie wierząc w stu-procentową skuteczność tradycyjnej przepowiedni.

Poppy Carlton też nie wierzyła w starą weselną wróżbę ze ślubnym bukietem. Nie chciała wierzyć! Wydawało jej się czymś absolutnie pewnym, że skoro nie wyszła za swego wymarzonego i wyśnionego Chrisa, to nie wyjdzie już za nikogo. I już nigdy się nie zakocha!

Złapała jednak bukiet, nie da się ukryć, wszyscy weselnicy goście to widzieli.

No, ale przecież Sally wcale go nie rzuciła, tylko niechcący upuściła w momencie, kiedy przydepnęła sobie tren ślubnej sukni i potknęła się na schodach. Na dodatek Poppy złapała ten bukiet nie sama, tylko razem ze Star Flower, najbliższą przyjaciółką, i Claire Marshall, drugą żoną nieżyjącego ojca panny młodej.

Wszystkie trzy rzuciły się odruchowo na pomoc ześlizgującej się ze schodów Sally, ale tak się złożyło, że pannę młodą podtrzymał ktoś inny, a one chwyciły tylko jej bukiet. Wszystkie trzy równocześnie! Wszystkim trzem w związku z tym rozochoceni weselnicy zaczęli z miejsca prorokować szybkie zamęście. Jej również, jak na ironię.

Sam pan młody powiedział, gdy już odzyskał równowagę i stanął mocno na nogach:

- Poppy, będziesz następną w rodzinie panną młodą po mojej Sally!

A jego starszy brat, James, os'mielił się cynicznym tonem udzielić Poppy rady, że skoro już ma tak piorunem stanać na ślubnym kobiercu, to powinna szybko zapomnieć o obiekcie swoich nie odwzajemnionych pensjonarskich westchnień, wydorosnąć, zmądrzeć i rozejrzeć się uważnie wokół siebie za odpowiednim kandydatem na męża.

- Powiedział, co wiedział - odburknęła ze złością.

W odpowiedzi James stwierdził z absolutną pewnością siebie i stoickim spokojem:

- Poppy, ją w odróżnieniu od ciebie zawsze wiem, co mówię.

- I właśnie za to najbardziej cię nie cierpię, James!
- syknęła, ucinając w ten sposób dalszą rozmowę z nie lubianym kuzynem.

Zirytowana na wszystkich wokół i rozżalona na własny los Poppy Carlton przyrzekła w duchu uroczyście samej sobie, że nie będzie następną po Sally mężatką w rodzinie, że po utracie Chrisa nie wyjdzie za mąż ani „piorunem”, jak to określił James, ani nawet w odleglejszej przyszłości. Przyrzekła sobie uroczyście nie wychodzić za mąż nigdy w życiu i już nigdy w życiu się nie zakochać.

- Niech sobie Claire Marshall i Star Flower korzystają, z tej beznadziejnej wróżby i niech się pchają do ołtarza, jeśli mają na to ochotę, proszę bardzo, droga wolna, ja z nimi nie będę konkurować! - mruknęła do siebie.

Tak się jednak złożyło, że Claire i Star również zadeklarowały - każda z jakichś tam własnych, osobistych powodów - zdecydowaną niechęć do zameścia.

W tej sytuacji wszystkie trzy postanowiły przeciwstawić się staroświeckiemu przesądowi na temat wróżebnych właściwości ślubnego bukietu i wzniosły weselnym szampanem toast za wolność kobiet niezamężnych. Po czym zawarły trójstronny pakt - ściśle tajny, ma się rozumieć - w ramach którego zamierzały spotykać się co trzy miesiące, by utwierdzać się wzajemnie w przeświadczeniu o bezsensowności instytucji małżeństwa i udzielać sobie nawzajem rady i pomocy w zwalczaniu pokusy wyjścia kiedykolwiek za mąż.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Już wiosenny, ale jeszcze niezbyt ciepły dzień miał się ku końcowi.

Dość silny, gwałtowny w porywach przedwieczorny wiatr rozwiewał długie, jedwabiste miękkie włosy Poppy Carlton. Ostatnie, pomarańczowe promienie zachodzącego słońca nadawały ich orzechowej z natury barwie świetlisty odcień starannie wypolerowanej miedzi.

Kiedy Poppy rozejrzała się już uważnie posępnym wzrokiem na wszystkie strony i nabrała pewności, że oprócz niej w ogrodzie nie ma nikogo, zebrała trochę suchych, nałamanych przez zimowe i wczesnowiosenne wichury gałęzi, wydobyla z kieszeni dzinsów zapalniczki i rozpałała niewielkie ognisko. Odczekała cierpliwie, aż drewno przestanie się tlić i buchnie równym, jaskrawym płomieniem, po czym wyjęła z zanadru sportowej kurtki pękata białą kopertę i z determinacją cisnęła ją w ogień.

Sama koperta spłonęła bardzo szybko. Natomiast ukryte w niej pamiątkowe zdjęcia paliły się znacznie wolniej, ponieważ gruby fotograficzny papier nie poddawał się tak łatwo niszczącemu działaniu płomieni.

Poppy Carlton, z nisko opuszczoną głową i rękoma wbitymi głęboko w kieszenie, stała tuż obok ogniska i błędnym wzrokiem spoglądała w ogień.

Już nie powstrzymywała się od płaczu. Nie próbowała nawet ocierać łez, tryskających jej obficie z oczu i spływających ciurkiem po policzkach.

Miała prawo, miała pełne prawo płakać!

Opłakiwała przecież coś, co było ogromnie ważne w jej całym dotychczasowym dwudziestodwuletnim życiu: swoją blisko dziesięcioletnią, upartą i zawsze żarliwą, choć nigdy, niestety, nie odwzajemnioną miłość do kuzyna, Chrisa Carltona.

Kolorowe fotografie paliły się powoli, mocno dymiąc. Wyginały się i skręcały, coraz bardziej szarzały, tracąc oryginalne żywe barwy i matowiały, tracąc pierwotny połysk, by ostatecznie szernieć, aż do całkowitego zwęglenia. Poppy nie żałowała ich jednak ani trochę.

Co mi po barwnych zdjęciach w moim bezbarwnym, beznadziejnym życiu bez Chrisa, myślała z goryczą. Co mi po tych wszystkich pamiątkach, gdy Chris mnie nie chce i nie zamierza o mnie pamiętać!

Suche gałęzie i pamiątkowe fotografie dopalały się. Równocześnie, niczym ulotny dym, rozwiewały się złudzenia i marzenia Poppy Carlton.

Podmuchy wiatru podsycaly ogień. Aż nagle któryś z nich, gwałtowniejszy od innych, porwał z ogniska nadpalone tylko trochę z brzegu zdjęcie w pocztówkowym formacie i odrzucił je na bok, poza zasięg płomieni. Fotograficzny portret Chrisa Carltona, z odcisniętymi na nim licznymi śladami bladuróżowej pomadki Poppy, został w ten sposób niespodziewanie uratowany przed zniszczeniem.

Starła się schwyć tylekroć przez siebie obcałowywa-

ne zdjęcie ukochanego kuzyna i. cisnąć je z powrotem w ogień. Jednak porywisty wiatr, który najwyraźniej zdawał się drwić z wysiłków zapłakanej dziewczyny, skutecznie jej w tym przeszkodził. Z kolejnym podmuchem fotografia poszybowała w górę, by opaść na ziemię dopiero w odległym punkcie ogrodu.

Poppy rzuciła się biegiem w tamtym kierunku. Dopadła do leżącego na zwirowanej ogrodowej ścieżce zdjęcia, schyliła się, żeby je podnieść.

Zniknęło, nim zdążyła sięgnąć po nie ręką.

Ktoś inny okazał się szybszy, ktoś inny podniósł zdjęcie wcześniej, a może po prostu wyrwał z drżącej i zimnej jak lód dłoni Poppy. Ktoś, kogo jeszcze przed chwilą w ogrodzie nie było.

- James?! - krzyknęła, tyleż zdziwiona, co przestraszona.

Nim jeszcze zdążyła się wyprostować, uniosła w górę wzrok i spojrzała na rysującą się przed nią w przedwiecznym półmroku potężną sylwetkę wysokiego i barczystego mężczyzny, który, bezprawnie odebrawszy jej zdjęcie, przezornie uskoczył ze swoją zdobyczą na bezpieczną odległość.

- James! - powtórzyła twierdzącym już tonem, gdy rozpoznała w mężczyźnie starszego brata swojego umiłowanego i bezpowrotnie utraconego Chrisa. - Skąd się tu wzięłeś? Co ty tu w ogóle robisz? Jakim prawem mnie śledzisz? Po jakie лихо się tu płaczesz? - zasypała kuzyna napastliwymi pytaniami.

- Spozregłem z daleka jakiś ogień w ogrodzie, więc przyszedłem zobaczyć, co się dzieje - wyjaśnił szyder-

czym tonem James Carlton. - Przyszedłem i co widzę? Moja najmilsza kuzyneczka Poppy pali sobie ognisko. A na tym ognisku coś tam smaży czy piecze. Cóż takiego? Niech zobaczę, skoro to „coś” już mi samo wpadło z wiatrem w ręce. Wielkie nieba, toż to konterfekt mojego rodzzonego braciszka!

- James, natychmiast oddaj mi to zdjęcie! - zażądała kategorycznie Poppy.

- Ani mi się śni! - zaczął się z nią droczyć muskularny kuzyn. - Nie dostaniesz tej fotografii, mała, chyba że odbierzesz mi ją siłą. Do końca życia bym sobie nie wybaczył, gdybym dobrowolnie oddał portret młodszego brata płomieniom na pożarcie.

- A niech cię licho, James! Paskudny z ciebie typ! - syknęła Poppy i obróciwszy się na pięcie, odeszła w stronę swojego ogniska.

Paskudny typ.

Zdaniem Poppy, jej kuzyn James Carlton był typem paskudnym oczywiście tylko z charakteru, bo przecież doskonale zdawała sobie sprawę z faktu, że jeśli chodzi o wygląd, to mało który mężczyzna mógł się równać z tym przystojnym, doskonale zbudowanym brunetem o ognistym, zniewalającym spojrzeniu południowca.

Ale co z tego, że na przykład Chris Carlton prezentował się bez porównania mniej efektownie i atrakcyjnie od brata, kiedy uśmiechem, poczuciem humoru, otwartością w kontaktach i łagodnością łatwo zjednywał sobie ludzką sympatię, podczas gdy James...

- Przecież nikt nie lubi tego wiecznie nadętego ponu-

raka i raptusa! - przekonywała Poppy matką, ilekroć ta usiłowała bronić bratanka swojego męża.

- Ależ, kochanie! - nieodmiennie słyszała od matki w takiej sytuacji. - Przecież nasz James wcale nie jest nadęty, tylko skryty. I wcale nie jest ponury, tylko poważny i aż do przesady odpowiedzialny. I żaden z niego, jak powiadasz, raptus. Jest stanowczy, to prawda, no, może trochę apodyktyczny. Ale pomyśl tylko, kochanie, bardzo cię proszę - przekonywała z uporem córkę pani Carlton. - Ten chłopak miał zaledwie dwadzieścia lat, kiedy zmarł Howard, jego ojciec, a twój stryjek. Tylko pomyśl! James był jeszcze taki młody i taki niedoświadczony, a już musiał zająć się matką, młodszym bratem i na dodatek rodzinną firmą. Kochanie, przecież ten chłopak musiał w tej sytuacji dojrzeć, wydorosnąć dosłownie z dnia na dzień! Czy można mu się dziwić, że traktuje życie wyjątkowo serio i nie próbuje udawać niefrasobliwego bawidamka czy żartownisia? Ty się tylko zastanów, kochanie! I ocen go sprawiedliwie, bardzo cię proszę! Bo moim zdaniem nasz James to bardzo wartościowy chłopak.

Mimo gorących, wielokrotnie ponawianych apeli matki, Poppy nie spróbowała jednak nigdy bezstronnie zbilansować wad i zalet kuzyna.

Wiedziała i powtarzała swoje, że James Carlton to po prostu paskudny typ! Całkowite przeciwieństwo jej życiowego ideału, cudownego i czarującego Chrisa Carltona, w którym zakochała się po same uszy już jako dwunastoletnia podfruwajka.

W mniemaniu Poppy dwaj bracia Carltonowie różnili się od siebie tak bardzo, jak dzień od nocy. Albo jak anioł

od diabła! Anioł to oczywiście Chris, który odziedziczył jasną karnację skóry oraz kolor oczu i włosów po ojcu Angliku, natomiast diabłem był oczywiście James, który po matce Włoszce miał smagłą cerę, czarne włosy i oczy.

- A niech cię Ucho, James! - mruknęła sama do siebie rozzłoszczona i oburzona Poppy, wpatrując się w ognisko, w którym dopalały się już powoli ostatnie skrawki zdjęć jej anioła imieniem Chris, który wybrał sobie za żonę anielicę imieniem Sally, a ją, swoją wierną wielbicielek i adoratorkę, odesłał do diabła.

- Słucham? - rozległ się nagle tuż obok niej zdecydowanie diaboliczny, niski, zmysłowo matowy i trochę, szorstki głos kuzyna.

- Przecież ja nic do ciebie nie mówiłam, James - syknęła Poppy.

- A mnie się zdawało...

- Pomyłka.

- Co ty powiesz, moja mała? Wygląda na to, że od jakiegoś czasu pomyłka goni w naszej rodzinie pomyłką - stwierdził zgryźliwie, najwyraźniej robiąc aluzję do nie najszcześliwiej ulokowanych afektów Poppy. - Z tego wszystkiego zaczyna się już po trosze robić istna komedia pomyłek!

- Komedia to może dla ciebie, gruboskórny waśniaku. Ja tam wcale nie mam ochoty się śmiać! - odcięła się Poppy. - I nie mam najmniejszej ochoty z tobą dłużej dyskutować, James, a że nikogo innego nie ma w domu, bo mama i tata akurat gdzieś wyszli, to chyba najlepiej zrobisz, jak sobie zaraz stąd pójdziesz.

- Przyszedłem pogadać właśnie z tobą, droga kuzyneczko - stwierdził James Carlton - więc wcale mi nie przeszkadza, że jesteś w domu sama. Przeszkadza mi tylko, że palisz to idiotyczne ognisko z fotografiami mojego brata. Jeszcze zaproszysz ogień i spowodujesz niebezpieczny pożar, moja mała!

- Wypraszam sobie takie poufałości, James! Jestem już od dawna dorosła, pragnę ci przypomnieć, że skończyłam dwadzieścia dwa lata - obruszyła się Poppy.

- Jaka tam dorosła! - Bezcelny kuzyn roześmiał się jej prosto w nos. - Czy dorosła osoba bawi się w palenie na stosie pamiątek po jakichś tam bezsensownych pensjonarskich amorach?

- Te, jak powiadasz, pensjonarskie amory, to była prawdziwa miłość, James! - krzyknęła wyprowadzona z równowagi Poppy. - I ty wcale nie masz prawa sobie z niej kpić. Nikt nie ma takiego prawa!

Umilkła i pochyliła się nad dogasającym już ogniskiem. Nie chciała, by kuzyn dostrzegł łzy, które znów napłynęły jej do oczu.

- Mhm... miłość... prawdziwa miłość - mruknął sceptycznym tonem James. - I co z tego, jeśli nawet prawdziwa, skoro tak idiotycznie jednostronna, skoro nigdy, ani przez chwilę, nie odwzajemniona? Przecież Chris cię tylko najzwyczajniej w świecie lubił, jako kuzynkę, a ty, jak głupia, durzyłaś się w nim bez pamięci i żyłaś przez tyle lat złudzeniami!

- Są osoby, James, które takie piękne złudzenia nazywają marzeniami - odezwała się Poppy. —A wiarę w marzenia nazywają nadzieją.

- Beznadziejne są takie osoby, moim zdaniem! Beznadziejnie niedojrzałe - mruknął James.

- To ty jesteś beznadziejny, z tą twoją nadętą dojrzałością! Przemawiasz jak jakiś stary zrzęda, który myśli, że zjadł wszystkie rozumy. A co właściwie taki przyziemny typ, jak ty, skoncentrowany wyłącznie na pracy i prowadzeniu interesów, może mieć do powiedzenia o marzeniach, o uczuciach, o miłości?

- A co może mieć do powiedzenia o miłości taka infantylna egoistka, jak ty, Poppy? - pytaniem na pytanie odpowiedział James Carlton. - Chyba tylko jedno: „Patrzcie wszyscy, jaka ja jestem nieszczęśliwa, bo mój ukochany ośmielił się wybrać sobie inną! Patrzcie wszyscy, jak ja strasznie cierpię i litujcie się nade mną!”.

- Nigdy niczego takiego nie mówiłam, James - obruszyła się Poppy.

- Słowami może nawet nie, ale za to spojrzeniami, mimiką, gestem. Całym swoim zachowaniem.

- Kiedy?

- Chociażby na weselu Chrisa i Sally.

- Jeśli chcesz wiedzieć, to na weselu Chrisa i Sally byłam wyłącznie z rodzinnego obowiązku, a nie dla własnej przyjemności - wyjaśniła kuzynowi Poppy. - I nie robiłam nic szczególnego. Starłam się nie rzucać nikomu w oczy, wręcz kryłam się po kątach.

- I właśnie w ten sposób, moja mała - przerwał jej James - robiłaś wszystko, żeby wzbudzić w Chrisie poczucie winy, a w pozostałych uczestnikach weselnej ceremonii litość. Ale wiesz, co ci powiem? Zamiast ci współczuć, zamiast się nad tobą litować, tak jak tego pragnęłaś,

ludzie patrzyli na ciebie z politowaniem! Bo chociaż ty w tym, co robisz, nawet teraz, w tej chwili, tu, w tym ogrodzie, starasz się być wielce patetyczna, to naprawdę jesteś po prostu śmieszna!

- No więc się ze mnie śmieję, skoro masz okazję. Na co czekasz? - odezwała się prowokująco Poppy.

- Czekam, aż się opamiętasz - stwierdził dobitnie. - Czekam, aż spojrzysz rozsądnie na to, co było i na to, co jest teraz. Chris ma żonę...

- Wolno mu!

- ...a ja, jako jego starszy brat i s"wiadek na ślubie - kontynuował James swój przerwany przez Poppy wywód - mam obowiązek czuwać nad jego małżeństwem.

- Tobie się wydaje, że masz dożywotni obowiązek pilnowania wszystkiego i wszystkich w rodzinie. A tak naprawdę, to chciałbyś bez końca wszystkim i wszystkimi w rodzinie Carltonów rządzić. I ten nienasycony głód władzy cię po prostu zżera!

- A skąd ty możesz wiedzieć, co mnie zżera, zaślepiona dziewczyno? Przecież wiesz tylko jedno, że Chris cię nie chciał. I wolisz bez końca cierpieć z tego powodu, niż się otrząsnąć i rozejrzeć wokół siebie!

- Rozglądam się wokół siebie, James, proszę bardzo! - odezwała się Poppy sarkastycznym tonem. - I cóż takiego widzę? Z jednej strony - spojrzała wymownie na przygaste już trochę ognisko - popiół, jaki pozostał z płomienia mojej miłości do Chrisa. A z drugiej strony - spojrzała zuchwale kuzynowi prosto w twarz - widzę, niestety, tylko twoją złośliwą i waśniacką gębę!

- Popiół zostaw w spokoju, niech go rozwieje wiatr

- powiedział ze stoickim spokojem James, bynajmniej nie poruszony napastliwością kuzynki. - A w mojej gębie spróbuj z łaski swojej dostrzec normalne ludzkie oblicze.

- Nie wiesz, po co?

- A choćby po to, żeby ci było przyjemniej lecieć ze mną na międzynarodowe targi elektroniczne do Włoch w przyszłą środę, na całe cztery dni!

Poppy zaniemówiła, usłyszawszy tę wstrząsającą i przytłaczającą zarazem wiadomość.

Pracowała u Carltonów jako tłumaczka i kiedy rok wcześniej organizatorzy targów zaprosili firmę do udziału, chętnie przystała na propozycję udania się do Włoch. Spodziewała się jednak wówczas, a nawet więcej, była po prostu pewna, że poleci z Chrisem, bo przecież to właśnie ujmujący i towarzyski Chris Carlton reprezentował zazwyczaj firmę na międzynarodowym forum, podczas gdy surowy i zamknięty w sobie James żelazną ręką zarządzał nią na miejscu.

Potem Poppy miała dość czasu i wystarczająco dużo problemów, żeby zupełnie o targach zapomnieć. A teraz...

- A teraz następna sprawa - odezwał się James. - Godzina lotu została zmieniona na wcześniejszą, zapamiętaj to z łaski swojej, a najlepiej zaraz sobie zanotuj. Bądź gotowa w przyszłą środę o wpół do siódmej rano, wstąpię po ciebie w drodze na lotnisko.

- Dlaczego ty? - zapytała Poppy, spoglądając na kuzyna półprzytomnym wzrokiem osoby gwałtownie rozbudzonej z głębokiego snu. - Przecież to Chris leci ze mną na te targi do Włoch!

- Pragnę ci przypomnieć, że Chris jest w podróży po-

ślubnej ze swoją Sally, na Seszelach - przerwał jej James. - I nie wróci do przyszłej środy do Anglii. Dlatego więc ja lecę do Włoch. Z tobą, mała!

- Nie! - zaprotestowała Poppy. - Ja z tobą do Włoch nie polecę!

- Nie możesz się wykręcać, kuzyneczko - pokręcił głową James. - Ten wyjazd to przecież twój służbowy obowiązek. A służba nie drużba, jak mówi stare przysłowie.

- Nie polecę, bo nie będę ci potrzebna - nie dawała za wygraną Poppy. - Mówisz biegle po włosku, prawdopodobnie lepiej ode mnie.

- Na Boga, to święta prawda! - zakpił James.

- Ale przyznasz jednak, że ja też sobie niezłe radzę z tym językiem - odcięła się Poppy. - Tylko Chrisowi jakoś się nie udało porządnie opanować ojczystej mowy waszej mamy, chociaż obydwaj równie często spędzaliście u włoskiej rodziny wakacje. Dlatego w rozmowach byłaby mu potrzebna pomoc tłumacza. Ale przecież nie tobie, skoro...

- Ale ja zupełnie nie znam japońskiego, Poppy, a ty, o ile mi wiadomo, posługujesz się tym egzotycznym językiem całkiem sprawnie. Ty jedna w firmie, której bardzo zależy na kontaktach z Japończykami! - podkreślił James.

- Będziesz mi na tych targach bezwzględnie potrzebna jako tłumaczka i nie ma mowy o odwołaniu twojego wyjazdu. Jak nie polecisz, mała, to w natychmiastowym trybie wylecisz z roboty! Nawet rodzinne więzi ci nie pomogą. Wylecisz i tyle, lojalnie cię ostrzegam.

- Nie musisz mnie ostrzegać, sama wiem, że praca to

nie zabawa, nie jestem przecież dzieckiem. - Poppy, która w końcu uzmysłowiła sobie, że odmawiając służbowego wyjazdu, ustawia się na straconej pozycji, dyplomatycznie zmieniała front. - Myślałam tylko o zaoszczędzeniu firmie niepotrzebnych kosztów mojej delegacji, ale skoro oprócz Włochów mają tam być Japończycy, to sprawy przybierają zupełnie inny obrót.

James, w jednej osobie prezes zarządu i naczelny dyrektor firmy elektronicznej Carltonów, był w swoim czasie zdecydowanie przeciwny zatrudnieniu Poppy. Uważał bowiem, że rekrutacja personelu powinna się dokonywać drogą otwartych konkursów, a nie rodzinnych powiązań. Ostatecznie przystał na przyjęcie krewniaczki do pracy tylko dlatego, że uległ prośbom jej matki.

Poppy doskonale o tym wiedziała i starała się tak wywiązywać ze służbowych obowiązków, by udowodnić kuzynowi swoją przydatność w firmie i profesjonalne kompetencje. Na pracy, którą wykonywała, ogromnie jej zależało, z dwu co najmniej powodów. Po pierwsze dlatego, że interesowała ją i odpowiadała jej kwalifikacjom. A po drugie, że dzięki niej mogła przebywać na co dzień blisko wybrańca swojego serca, Chrisa Carltona.

- Cieszę się, że w rozmowach z Japończykami będzie mi asystowała kompetentna osoba - mruknął James.

- A ja się cieszę, że doceniasz moje lingwistyczne kompetencje. - W uśmiechu, z jakim Poppy wypowiedziała te słowa, kryła się odrobina złośliwej satysfakcji.

- Lingwistyczne tak, natomiast z życiowymi jest już znacznie gorzej.

- Nie bardzo rozumiem!

- Dlaczego?

- Bo nie mam pojęcia, co chcesz mi przez to powiedzieć, James.

- Chcę ci przez to powiedzieć, mała, że chociaż jesteś wykształconą dziewczyną i masz wysokie kwalifikacje zawodowe, to jeśli chodzi o umiejętność radzenia sobie z własnymi sprawami, z własnymi emocjami w życiu prywatnym, osobistym, zatrzymałaś się na poziomie podstawówki, na poziomie kilkunastoletniego podlotka.

- Moje życie osobiste to już wyłącznie moja sprawa, James! - zirytowała się Poppy. - Zechciej sobie uświadomić, że jesteś moim szefem tylko w firmie. I oddaj mi z łaski swojej to zdjęcie. - Wskazała oczyma na trzymaną przez kuzyna w rękę nadpaloną fotografię.

James Carlton spojrział na poplamioną w wielu miejscach szminką fotografię swojego młodszego brata i uśmiechnął się cierpko.

- Tak bardzo ci na nim zależy? - zapytał.

- Na Chrisie w tej chwili już nie, ale na zdjęciu zdecydowanie tak - odpowiedziała Poppy.

- Co chcesz z nim zrobić?

- Chcę je zniszczyć, jak wszystkie inne - stwierdziła posępnie, spoglądając na dogasające ognisko.

- Likwidujesz dowody?

- Dowody czego?

- Nnno... chyba... - zawahał się, szukając odpowiedniego słowa. - Chyba własnej naiwności.

- Nazywaj to sobie, jak chcesz, ale zdjęcie natychmiast mi oddaj! - zniecierpliwiła się.

- Nie za darmo - droczył się James i ukrył swoją zdo-
bycz za plecami.

- Oddaj, nie wygłupiaj się! - krzyknęła wyprowadzo-
na z równowagi Poppy i z furią rzuciła się na kuzyna,
chcąc mu odebrać fotografię.

W ten sposób dała kolejny dowód własnej naiwności,
bo jakie szanse może mieć filigranowa, szczupła i niezbyt
wysoka dziewczyna w bezpośredniej próbie sił z atletycz-
nie zbudowanym, wysportowanym mężczyzną o wzroście
blisko metr dziewięćdziesiąt?

Praktycznie żadne, nawet jeżeli wściekłość doda jej
trochę energii.

James Carlton, trzymając rękę ze zdjęciem za plecami,,
tą drugą, wolną, mógł z łatwością odepchnąć atakującą go
Poppy, a przynajmniej utrzymać ją na bezpieczny dla sie-
bie dystans.

Zastosował jednak całkiem inną taktykę, zdecydował
się na zupełnie odmienny sposób unieszkodliwienia ogar-
niętej pasją kuzynki. Otoczył ręką talię Poppy, przyciągnął
dziewczynę ku sobie i unieruchomił ją w uścisku.

- Co robisz?! - wrzasnęła mu prosto w twarz, szarpiąc
się na próżno w bezsilnej złości.

- Niejaki William Szekspir, genialny angielski drama-
topisarz, o którym z pewnością uczyłaś się w szkole, na-
zwał coś takiego poskromieniem złośnicy - wyjaśnił ze
stoickim spokojem i łagodnym uśmiechem.

Po czym, nadal trzymając Poppy mocno w objęciach,
pochylił się i pocałował ją delikatnie prosto w rozchylone
pod wpływem emocji usta.

- W ten sposób wykupiłaś swój fant, mała - stwierdził

bezczelnie. Uwolnił kuzynkę z uścisku i oddał jej fotografię Chrisa.

Poppy Carlton, zbulwersowana tym, co przed chwilą zaszło, wzięła ją od niego bez słowa, podarła na drobne kawałki i wrzuciła do dogasającego już ogniska. A potem obróciła się na pięcie i ruszyła energicznym krokiem w stronę domu, na przekór obowiązkom gospodyni, pozostawiając gościa samego w ogrodzie. Nieproszonego wprawdzie, ale przecież gościa, mimo wszystko.

- Chcesz powiedzieć, że nie zaprosisz mnie nawet na chwilę do środka, na herbatkę albo na małą pogawędkę? - zawołał za nią James wyraźnie kpiącym tonem, ale ona nawet się nie obejrzała.

Była już przy wejściowych drzwiach, kiedy dobiegły ją z głębi ogrodu jego słowa:

- Pamiętaj, mała, będę u ciebie w przyszłą środę, o szóstej trzydzieści rano. Lecimy razem do Włoch. Nie zapomnij!

Poppy nie zareagowała również na to prowokacyjne stwierdzenie. Weszła w milczeniu do domu, zamknęła za sobą drzwi.

Po chwili, powodowana ciekawością, wyjrzała dyskretnie, zza firanki, przez wychodzące na ogród okno saloniku, chcąc sprawdzić, co się dzieje z Jamesem.

Stwierdziła, że kuzyn, z typową dla siebie skrupulatnością i poczuciem odpowiedzialności, przydeptuje starannie resztki tłącego się jeszcze ognia.

Zabezpieczywszy w ten sposób ogród stryjostwa przed groźbą pożaru, James Carlton skierował się prosto do furtki i wyszedł na ulicę.

- Co za szczęście, że już się wyniósł! - westchnęła z ulgą Poppy.

Paskudny typ z tego Jamesa, słowo daję, w każdym calu paskudny - dodała już w myślach. Po pierwsze cynik, po drugie brutal, po trzecie arogant. Aż dziwne, że potrafi tak delikatnie całować!

ROZDZIAŁ DRUGI

Poppy Carlton ocknęła się z niespokojnego, nerwowego, płytkiego snu i natychmiast z przestraczem zerknęła na budzik.

Nie była pewna, czy rzeczywiście jeszcze nie dzwonił, czy może tylko ona nie usłyszała jego terkotu. Uspokoiała się stwierdziwszy, że jest dopiero piąta rano. A budzik był nastawiony na piątą trzydzieści. Nie miała jednak odwagi pozostawać pod kołdrą nawet chwili dłużej.

Wczoraj dość długo nie mogła usnąć, w nocy budziła się kilkakrotnie i sprawdzała godzinę, za każdym razem podejrzewając, że już powinna wstawać. Jeśliby teraz, nad ranem, pozwoliła sobie na drzemkę, mogłaby się nieopatrznie pogrążyć w sen tak głęboki, że wyrwałby ją z niego najprawdopodobniej dopiero... rozwścieczony James, o umówionej porze wyjazdu na lotnisko, czyli o szóstej trzydzieści.

- Wielkie nieba, to by dopiero był koszmar! - jąknęła i aż się wzdrgnęła na samą myśl. Po czym pośpiesznie wyskoczyła z łóżka.

Podbiegła do okna, spojrzała na bezchmurne, bladoniebieskie niebo. Dzień zapowiadał się prawdziwie wiosenny, pogodny i ciepły, ale poranek był jeszcze dość zimny, a wewnątrz domu wychłodzone do tego stopnia, że Poppy

dostała nie tylko gęziej skórki, ale nawet lekkich dreszczy. Trzęsąc się, wpadła do łazienki i natychmiast wskoczyła pod gorący prysznic.

Stopniowo się rozgrzewała. I stopniowo zaczęła sobie przypominać, co ją czeka w ciągu kilku najbliższych dni. Najpierw przelot do Mediolanu i przejazd do ekskluzywnego hotelu w górach, gdzie miały się odbywać targi.

A potem?

Praca, praca i jeszcze raz praca! Trudne i wyczerpujące tłumaczenie naszpikowanych techniczną terminologią rozmów Jamesa Carltona z japońskimi kolegami po fachu, ewentualnymi współpartnerami jego firmy w elektronicznym biznesie.

I na dodatek męczące, denerwujące towarzystwo nie lubianego kuzyna, przez całe dni, od wczesnego rana do późnego wieczora.

- To dopiero może być koszmar! - westchnęła Poppy i sięgnęła po ręcznik.

Wycierając się do sucha, mimowolnie spojrzała w duże łazienkowe lustro. Zawsze była bardzo szczupłą, wiotką dziewczyną, ale kilka ostatnich tygodni, przepłakanych w związku ze ślubem Chrisa, doprowadziło do tego, że zrobiła się wręcz chuda.

Ten paskudny James pewnie znowu będzie się ze mnie wyśmiewał, tak jak na ostatnim gwiazdkowym przyjęciu w firmie! - pomyślała z rozgoryczeniem.

Uczestnictwo wszystkich bez wyjątku pracowników firmy w wydawanych każdego roku przez zarząd gwiazdkowych przyjęciach było „mile widziane”, to znaczy obo-

wiązkowe, podobnie jak taniec każdej z zatrudnionych w firmie przedstawicielek płci pięknej z szefem, czyli z Jamesem Carltonem. W takiej sytuacji Poppy Carlton również była zmuszona zrobić coś, na co z własnej woli nigdy, przenigdy by się nie zdobyła: zatańczyć z kuzynem!

Musiała zatańczyć z Jamesem i wysłuchać przy okazji jego uszczypliwych docinków, że jest chuda jak patyk i absolutnie nie wygląda na dorosłą kobietę, tylko na kilkunastoletniego podlotka.

- Bo w głębi duszy to ty wciąż jeszcze jesteś małą dziewczynką, Poppy. Dziewczynką, która boi się dorosnąć i zaakceptować życie takim, jakie naprawdę jest - wymądrzał się kuzyn.

- A jakie naprawdę jest życie, twoim zdaniem? - zapytała rezolutnie Poppy.

- Diabelnie trudne, ale piękne! - odpowiedział James. - Pełne prawdziwych emocji, prawdziwych uczuć", prawdziwych mężczyzn, prawdziwych kobiet. Pięknych, dorosłych kobiet.

- Przecież ja też już jestem dorosła! - zauważyła z jawną pretensją w głosie. - Skończyłam dwadzieścia dwa lata, zdobyłam wykształcenie, pracuję...

- No i co z tego? - zaproponował James. - W głębi duszy ciągle jesteś taka, jak wtedy, kiedy uczyłem cię jeździć na rowerze, puszczałem ci latawce i garbowałem skórę. Chrisowi, żeby cię nie ciągnął za włosy.

- Wtedy to ty jeszcze byłeś całkiem fajnym facetem, James - stwierdziła Poppy, akcentując dobitnie pierwsze słowo.

Uzmysłowiła sobie, że będąc małą dziewczynką, ogromnie lubiła starszego od siebie o osiem lat kuzyna, z pełną wzajemnością, a przestała go lubić dopiero wówczas, kiedy jako dwunastoletni podłotek zakochała się w jego młodszym bracie, Chrisie.

Ponieważ James, dosłownie z dnia na dzień, zrobił się wtedy w stosunku do niej niesamowicie złośliwy i arogancki - znenawidziła go!

Z pełną wzajemnością, jak wskazywały od lat dziesięciu wszystkie znaki na niebie i na ziemi.

- A potem? - spytał kuzyn.

- Co potem? - Poppy dyplomatycznie udała, że nie rozumie, o co mu chodzi.

- Jaki się potem zrobiłem, twoim zdaniem? Czyżby jakiś inny?

- Potem, James, to zrobił się z ciebie taki paskudny typ, który nawet w tańcu potrafi powiedzieć dziewczynie tylko tyle, że jest za chuda albo za mało kobieca! - syknęła zirytowana Poppy i odechnęła z ulgą, bo taniec nareszcie się skończył.

Nie spoglądając już więcej w lustro na obraz swojej nagiej chudości (ewentualnie - chudej nagości, jak kto woli), Poppy Carlton włożyła na siebie bieliznę i narzuciła na nią szlafrok. A potem przeszła z łazienki z powrotem do pokoju i ubrała się w służbowy uniform, czyli w kremową jedwabną bluzkę i elegancki w prostocie swego kroju ciemnoszary kostiumik w stylu bizneswoman.

Ponieważ niewielką podrózną torbę spakowała już poprzedniego popołudnia i wieczorem zniosła ją na dół, do

hallu, nie pozostało jej nic innego do zrobienia, jak tylko zejść na śniadanie.

Zatrzymała się jeszcze na moment, odważyła się zerknąć w zwierciadło. Doszła do pocieszającego wniosku, że w ubraniu prezentuje się całkiem ładnie.

Wypunktowała w myślach swojej atuty.

Smukła sylwetka. Długie, sięgające nieco poniżej ramion miękkie włosy o orzechowej barwie. Duże, szarozielone oczy w naturalnie ciemnej oprawie długich i gęstych rzęs. Drobnny i prosty nosek. Delikatna, po zimie może nawet trochę zbyt blada, jasna karnacja. Usta...

- Właśnie, o mało nie zapomniałam! - mruknęła sama do siebie i pociągnęła usta pastelową pomadką.

Cały swój codzienny makijaż ograniczała do tej jednej czynności, która jednak wydawała jej się nieodzowna, ponieważ uważała, że wydatniejsza nieco od górnej dolna warga nadaje jej ustom i w konsekwencji całej twarzy wyraz krępującej ją zmysłowości. Tę właśnie niepotrzebną, nie akceptowaną przez siebie zmysłowość usilnie maskowała, korygując naturalny kształt ust szminką.

Wrzuciła pomadkę do torebki i zeszła na dół, do kuchni.

Przygotowała sobie na śniadanie filiżankę kawy i niewielką kanapkę. Kawę wypiła, ale kanapki nawet nie tknęła. Poczowała bowiem nagle, że nerwowy skurcz żołądka nie pozwoliłby jej przełknąć ani kęsa.

Poppy rano zawsze jadała bardzo niewiele, w ciągu dnia też zresztą apetyt miała co najwyżej skromny. Ale do samolotu to już bezwarunkowo wsiadała z pustym żołądkiem. Bała się latania, odkąd jej rozmiłowany w amator-

skim pilotażu stryj Howard, ojciec Jamesa i Chrisa, zginął tragicznie w lotniczej katastrofie za sterami swojej ulubionej awionetki, podczas gwałtownej burzy, połączonej z silnymi wyładowaniami atmosferycznymi.

Przeplakali potem razem z Chrisem wiele dni. A James zaciął się i nie uronił po śmierci ojca ani jednej łzy. Tylko spoglądał na ich zapłakane twarze spod oka, w całkowitym milczeniu.

Poppy usłyszała dzwonek do drzwi, kiedy właśnie kończyła kawę. Odstawiła filiżankę i szybko wybiegła z kuchni do hallu, żeby otworzyć kuzynowi, zanim zdąży się zniecierpliwzić.

James Carlton, ubrany w bardzo elegancki jasnoszary garnitur, w którym wydawał się jeszcze wyższy i bardziej barczysty niż w ciemnych ubraniach, w jakie zwykle ubierał się do pracy, stanął w progu i obrzucił kuzynkę przenikliwym spojrzeniem.

Spodziewała się jakiejś krytycznej uwagi na temat swojego wyglądu i już zaczęła się na wszelki wypadek zastanawiać, jak powinna Jamesowi na nią odpowiedzieć, ale on mruknął tylko:

- Cześć, mała! Wzięłaś wszystko?
- To znaczy, co? - zapytała.
- No wiesz - zaczął wyliczać James - bilet na samolot, paszport, pieniądze...
- Wiadoma rzecz, że wzięłam! - obruszyła się Poppy.
- Przecież nie wybieram się w służbową podróż pierwszy raz w życiu. Wszystko mam, o tutaj! - Potrząsnęła trzymaną w ręku torebką.
- Świetnie. A resztę rzeczy na wyjazd?

- W tej torbie, spakowanej już od wczoraj - Poppy wskazała na stojący pod ścianą neseser.

- Perfekcjonistka z ciebie, jak widzą, wszystko masz zawsze zapięte na ostatni guzik - stwierdził James ni to z uznaniem, ni to z szyderstwem, chwytając torbę i zerka-
jąc przelotnie na... biust kuzynki, zarysowany dość wy-
raźnie pod cieniutkim jedwabiem lekkiej bluzki.

Speszona Poppy zarumieniła się i czym prędzej zapięła na ostatni guzik swój szary żakiet.

- Gotowa jesteś, możemy jechać? - spytał.

- Możemy, skoro już tak wyszło, że musimy - mruk-
nęła w odpowiedzi.

- No, to wychodzimy!

Wyszli. Wsiedli do zaparkowanego przed domem sa-
mochodu Jamesa, sportowego jaguara z kosztowna, tapi-
cerką z naturalnej skóry.

Ponieważ zdaniem Poppy ten ekskluzywny pojazd był kolejnym dowodem odpychającego zarozumiałstwa jej kuzyna, nie darowała sobie przewrotnego, w zawołowa-
ny sposób złośliwego komplementu:

- Prawdziwie dyrektorski wóz!

- Nie dyrektorski, tylko prywatny - stwierdził dobit-
nie James, uznawszy najwidoczniej, że Poppy mylnie
uważa jaguara za samochód służbowy i ma mu za złe
obciążanie firmy kosztami zakupu i utrzymania tak dro-
giego wozu.

Po czym dodał mentorskim tonem gwoli wyjaśnienia:

- Jak widzę, mała, nie znasz się na przepisach po-
datkowych, bo gdybyś się znała, tobyś wiedziała, że fi-
skus doprowadziłyby do ruiny każdą firmę, która wpisywa-

łaby sobie w kosztu własne tak luksusowe służbowe samochody.

- Nie chodziło mi wcale o to, że wykorzystujesz firmę!
- obruszyła się Poppy. - Powiedziałam „dyrektorski”, bo to taki zwykowny wóz, na pewno nie dla każdego. A tego wykładu o podatkach naprawdę nie musiałeś mi robić. Przecież dobrze wiem, że dbasz o interesy firmy i nigdy byś jej nie naraził na niepotrzebne koszty. Wszyscy o tym wiedzą.

Niewielka w gruncie rzeczy, ale niezwykle prężna, rozwijająca się doskonale i zdobywająca w branży coraz lepszą z każdym rokiem pozycję firma elektroniczna, w której udziały posiadali zarówno obydwaj bracia Carltonowie i ich matka, jak i rodzice Poppy, od lat była dla Jamesa czymś niezmiernie ważnym, prawdziwym oczkiem w głowie. Nikt z udziałowców ani z pracowników nie mógłby się z pewnością zdobyć na podanie w wątpliwość faktu, że w pierwszym rządzie jemu, jego ciężkiej pracy, firma zawdzięczała swój obecny sukces na brytyjskim i międzynarodowym rynku oraz doskonałą ostatnimi czasy kondycję finansową.

- Miło słyszeć - mruknął James zza kierownicy, po dłuższej chwili milczenia.

- Co takiego?

- To, co powiedziałaś, że wszyscy wiedzą i ty też.

- Aha! No właśnie, właśnie - skwapliwie przytaknęła Poppy.

Nie od razu skojarzyła, o co kuzynowi chodzi, ponieważ kiedy on milczał, skupiony na wyprowadzaniu samochodu z cichej i spokojnej bocznej ulicy na ruchliwą, tranzytową trasę prowadzącą w stronę lotniska, ona zdążyła

się głęboko zamyślić nad niesprawiedliwym zrządzeniem losu, za sprawą którego była zmuszona podróżować służbowo do Włoch w towarzystwie mrukowego nudziarza i złośliwca Jamesa, podczas gdy jakaś tam Sally, z domu Marshall, spędzała na Seszelach miodowy miesiąc z jej cudownym, wymarzonym i niestety bezpowrotnie utraconym Chrisem.

- I nad czym się znowu tak głęboko zadumałaś? - zapytał James, sarkastycznym tonem człowieka z góry znającego odpowiedź.

- Nad niczym! - burknęła Poppy.

- A przypadkiem nie nad swoją nieszczęśliwą i nieprawdziwą miłością?

- Dlaczego uważasz, że nieprawdziwą? Nie masz prawa tak mówić o uczuciu, które nie ty przeżywasz - obruszyła się.

- Nieprawdziwą, bo opartą wyłącznie na złudzeniach i fantazjach - wyjaśnił James swój punkt widzenia. - Wyłącznie na twoich złudzeniach i fantazjach, na dodatek, bo przecież Chris nigdy cię nie traktował serio i nigdy cię nie chciał. Przyjmij to wreszcie do wiadomości, dziewczyno, spójrz odważnie prawdzie w oczy!

Poppy, zamiast prawdzie, spojrzała odważnie w oczy kuzynowi, który akurat wprowadził jaguara na sąsiadujący z lotniskiem rozległy parking.

Gdyby piorunujący wzrok mógł zabijać, James Carlton z całą pewnością padłby w tym momencie trupem. Nie padł jednak, tylko jak gdyby nigdy nic wyjął kluczyki ze stacyjki i wysiadł z samochodu. Po czym obszedł wóz dookoła i z galanterią otworzył Poppy drzwi.

- Pozwól, że ci pomogę - zaproponował i podał kuzynce rękę.

Zignorowała jego szarmancki gest, wysiadła, nie korzystając z pomocy, i z rozmachem trzasnęła drzwiami.

- No, no, no, uważaj trochę, mała - mruknął James.
- Przecież to nawet nie wypada obchodzić się aż tak brutalnie z dyrektorskim samochodem.

Poppy nie zareagowała na jego uszczypliwe słowa.

Nie miała najmniejszej chęci na dyskusję z kuzynem. Była zbyt zirytowana tym, co już jej powiedział. I zbyt przestraszona zbliżającym się nieuchronnie z każdą chwilą momentem startu samolotu.

Dopiero kiedy samolot wystartował i po niedługim stonkowo locie szczęśliwie wylądował na włoskiej ziemi, Poppy Carlton odetchnęła swobodniej.

W biurze rent a car na lotnisku James wynajął samochód, doszedł bowiem do wniosku, że stukilometrową z okładem odległość dzielącą Mediolan od górskiej miejscowości, w której miały się odbywać międzynarodowe targi elektroniczne, szybciej i wygodniej pokonają, osobowym wozem niż mikrobusem podstawionym przez organizatorów.

Droga, którą jechali, była początkowo zwykłą nieciekawą autostradą, z czasem jednak zmieniła się w krętą, wznoszącą się serpentynami górską trasę.

James Carlton wprawnie, choć ostrożnie, w skupieniu i milczeniu, prowadził wynajęty samochód. Poppy, całkiem zadowolona, że nie musi konwersować z kuzynem, podziwiała przepiękne alpejskie krajobrazy, malownicze

wioski i urokliwe miasteczka, pełne zabytków ze szczególnie przez nią uwielbianej epoki renesansu.

Zmieniające się niczym w kalejdoskopie krajobrazy, które widziała przez szybę samochodu, były tak piękne i robiły na niej takie wrażenie, że w którymś momencie nie wytrzymała i krzyknęła:

- Och, James, spójrz tylko, jaki wspaniały jest ten widok!

- Wspaniały widok, powiadasz? - mruknął z cicha kuzyn i wzruszył lekko ramionami. - Cóż, cała Italia to wspaniały kraj.

James Carlton znał Włochy doskonale z wakacyjnych podróży i częstych odwiedzin u licznych włoskich krewnych ze strony matki, mieszkających w stołecznym Rzymie i w kilku miejscowościach w Toskanii.

- Uwielbiam górskie pejzaże, uwielbiam renesansową architekturę! - entuzjazmowała się Poppy.

- Wiem o tym, mała - stwierdził James. -I wiem też doskonale, że mój brat Chris jest facetem absolutnie niewrażliwym na uroki krajobrazu i historycznych zabytków. To typowy współczesny mieszczuch, który bez porównania lepiej czuje się w otoczeniu wysokościowców niż na przykład wśród drzew w lesie. Renesansowe budowle, którymi ty tak się zachwycasz, są dla niego zwykłą staryzną.

Poppy spojrzała na niego z ukosa i zapytała, powoli cedząc słowa:

- Właściwie po co ty mi to mówisz?
- Żebyś sobie uświadomiła co nieco.
- A co, konkretnie?

- A to mniej więcej, Poppy, że ty z Chrisem nigdy tak naprawdę do siebie nie pasowaliście i nigdy w życiu byście się do siebie nie dopasowali! - wybuchnął James. - Powinnaś dziękować Panu Bogu, że mój brat nie pozwolił ci się omotać i znalazł sobie tę Sally Marshall, dziewczynę w sam raz dla niego. Ty nigdy nie byłabyś z Chrisem szczęśliwa, Poppy, ani on z tobą! Przecież ty nawet nie jesteś w jego typie, on zawsze wołał babki przy kości, z temperamentem, z werwą, z praktycznym spojrzeniem na życie, a nie takie wychudzone marzycielki, takie wiotkie mimozy...

- Czy chcesz mi powiedzieć, że dziewczyny, takie jak ja, nie mają prawa do miłości? - syknęła Poppy, ogromnym wysiłkiem woli powstrzymując się, żeby ze złości i rozżalenia nie wybuchnąć płaczem.

- Poppy, ja przecież chciałem ci powiedzieć zupełnie co innego! - stwierdził dobitnie James. Po czym dodał, znacznie już łagodniejszym tonem i o wiele ciszej: - I bardzo się dziwię, jak mogłaś mnie nie zrozumieć.

Do końca podróży kuzyn nie odezwał się już do Poppy ani słowem.

Po trzech mniej więcej godzinach jazdy dotarli wreszcie na miejsce.

Ekskluzywny górski hotel, wybrany przez organizatorów na miejsce targów i rozmów handlowych oraz na wygodne, komfortowe lokum dla ich uczestników, okazał się odpowiednio zaadaptowaną średniowieczną fortecą, wzniesioną niegdyś przez jednego z włoskich książąt dla obrony włości przed wszelkiego autoramentu napastnikami i spełniającą

rolę siedziby książęcego rodu przez kilka kolejnych stuleci, aż do wybuchu drugiej wojny światowej.

Strzelista kamienna budowla - z wąską bramą wjazdową i wysoko obmurowanym dziedzińcem, który służył obecnie za parking dla samochodów hotelowych gości, a niegdyś zapewne bywał placem ćwiczeń książęcej zbrojnej drużyny a może nawet areną rycerskich turniejów - otóż ta strzelista kamienna budowla wprost poraziła swoim groźnym, majestatycznym pięknem wrażliwą na uroki architektury i zafascynowaną śladami historii Poppy.

- To jest niesamowite miejsce, prawdziwe orle gniazdo! - szepnęła z podziwem, wysiadłszy z samochodu.

James rozejrzał się dookoła i pokręcił głową.

- Do licha, nie chciałbym tu trafić jako książęcy więzień - powiedział z głębokim przekonaniem. - Żadnych, najmniejszych nawet szans ucieczki!

Jak na śródziemnomorską włoską wiosnę przystało, dzień był słoneczny i bardzo ciepły, niemal upalny. Mimo to jednak zimny dreszcz przebiegł Poppy po plecach, gdy usłyszała słowa wypowiedziane przez kuzyna. Odniosła bowiem dziwne, niesamowite wrażenie, że to ona jest tym wciągniętym w pułapkę bez wyjścia książęcym więźniem. Albo raczej - więźniem Jamesa Carltona!

- Racja, żadnych szans ucieczki - przytaknęła posępnym tonem. Póki nie miną cztery długie dni i noce, razem prawie sto niesamowicie długich godzin! - dodała z rezygnacją już w myślach.

- Skoro nie można stąd uciec, to trzeba się przynajmniej zakwaterować - odezwał się z uśmiechem James.

- Chodźmy do recepcji.

Ujął kuzynkę za łokieć i wprowadził ją, poprzez mroczną sień, do hotelowego hallu.

Niemal pozbawioną okien, a więc i swobodnego dopływu słonecznego światła, zamkową komnatę w nastrojowy sposób oświetlały kryształowe żyrandole. W wystroju wnętrza dominowały trzy barwy: złoto, purpura i błękit. Nawet stylizowany na średniowieczną szatę służbowy strój dyżurującej recepcjonistki był konsekwentnie utrzymany w tej trójkolorowej gamie.

Dziewczyna z recepcji przyjęła od Poppy i Jamesa paszporty. Sprawdziła rezerwację w komputerze, zmyślnie zamaskowanym, by nie raził w historycznym wnętrzu, i z uśmiechem wręczyła Jamesowi klucz do pokoju.

Tylko jeden klucz!

- Dlaczego...

Ośłupiała Poppy zdołała wykrztusić po włosku tylko tyle, na szczęście James, nie czekając, aż jego osobista tłumaczka powie coś więcej, sam zaczął płynnie wyjaśniać recepcjonistce, że z pewnością musiało zajść jakieś nieporozumienie.

- Jak to, nieporozumienie? - zdziwiła się młodzietka Włoszka, spojrzawszy raz jeszcze uważnie najpierw w obydwie leżące przed nią na recepcyjnym kontuarze brytyjskie paszporty, a potem na ekran swojego hotelowego komputera. - Państwo Carltonowie, prawda? Pan Carlton... - tu skinęła lekko głową Jamesowi - .. i pani Carlton - tu spojrzała wymownie na Poppy.

Zbulwersowana Poppy krzyknęła na to:

- Ależ nie!

- Jak to, nie? - Zdziwienie recepcjonistki osiągnęło

punkt kulminacyjny. - Przecież mam tu przed sobą pani paszport! Poppy Carlton, czyż nie tak brzmi pani imię i nazwisko.

- Owszem, Poppy Carlton, ma pani rację, imię i nazwisko się zgadza.

- No więc?

- Ale ja przecież nie jestem żoną Jamesa Carltona!

- Poppy, która zdołała tymczasem ochłonać z pierwszego wrażenia i trochę się opanować, zaczęła wypowiadać się po włosku składowiej i nieco bardziej wyczerpująco.

- To znaczy, że nie jesteście państwo małżeństwem?

- Recepcjonistka starała się upewnić, czy dobrze zrozumiała wyjaśnienie.

- Nie jesteśmy! - dobitnie stwierdziła Poppy.

- Nie jesteśmy — potwierdził prawdziwość jej stwierdzenia James.

- *Mamma mia!* - jęknęła zakłopotana Włoszka, łapiąc się za głowę. - A my przygotowaliśmy dla państwa dwuosobowy, małżeński apartament. I co ja mam teraz z państwem zrobić? - postawiła samej sobie dramatyczne pytanie.

Po krótkiej chwili namysłu sama sobie udzieliła na nie odpowiedzi:

- Wiem! Poproszę szefa.

Recepcjonistka zniknęła na zapleczu. Za moment pojawiła się znowu, w asyście ubranego w ciemny garnitur łysawego jegomościa w średnim wieku.

- Jak mógłbym szanownym państwu pomóc? - zapytał szef recepcji, uprzejmie gnąc się w ukłonie.

- Proszę nam zamienić małżeński apartament na dwa pokoje jednoosobowe - odezwał się James.

- Właśnie, proszę pana, jeden małżeński na dwa jednoosobowe - poparła wniosek kuzyna Poppy.

Szef recepcji rozłożył bezradnie ręce i powiedział z przepaszającym uśmiechem:

- Szanowni państwo, to właśnie jest, niestety, niemożliwe!

- Niemożliwe? - zdziwił się James.

- Na litość boską, co pan mówi! Dlaczego niemożliwe? - jęknęła Poppy.

- Ogromnie mi przykro, szanowni państwo - zaczął się sumitować szef recepcji - ale proszę zrozumieć, że w związku z konferencją wszystkie pokoje mamy zajęte, zgodnie z dokonanymi znacznie wcześniej przez naszych szanownych gości rezerwacjami.

- Przecież my też dokonaliśmy rezerwacji! - odezwał się James.

- Właśnie, proszę pana, my też! - zawtórowała mu skwapliwie Poppy.

- Ale w przypadku państwa rezerwacji zaszło, niestety, nieporozumienie. - Szef recepcji rozłożył bezradnie ręce i przepaszająco się uśmiechnął po raz wtóry. - Ze względu na zbieżność nazwisk przygotowaliśmy pokój małżeński, bardzo ładny i wygodny pokój małżeński, pozwolę sobie zauważyć. Proszę go łaskawie obejrzyć, sprawdzić. Jestem przekonany, że będziecie państwo pod wrażeniem.

- Mhm. My chyba już jesteśmy pod wrażeniem - mruknął James.

- My... - wykrztusiła Poppy. - My musimy się w takim razie przenieść do jakiegoś innego hotelu!

James uśmiechnął się sceptycznie i wyjaśnił zbulwersowanej kuzynce:

- Najbliższy hotel jest w tym zabytkowym miasteczku, przeszło pięćdziesiąt kilometrów stąd.

- W takim razie ja... Ja będę spała w samochodzie!

- Przez cztery noce? Nie bądź śmieszna, Poppy! - obruszył się James. - Bierzymy klucz i idziemy do naszego pokoju, nie widzę innego wyjścia. A drugiego klucza przypadkiem pan gdzieś nie ma? - zwrócił się z pytaniem do szefa recepcji. - Byłoby nam chyba wygodniej.

- Ależ oczywiście! Znajdzie się dla państwa drugi klucz, zapasowy. Wygoda naszych gości liczy się dla nas przede wszystkim!

Ugrzeczniony Włoch wybiegł na zaplecze recepcji i za moment wrócił stamtąd z drugim kluczem w ręku. Gnąc się w profesjonalnie uprzejmym, hotelarskim ukłonie, wręczył go Jamesowi.

James schował klucz do kieszeni, wziął w jedną rękę torbę kuzynki, a w drugą swój podróżny sakwojaż i ruszył w stronę wskazanych przez recepcjonistkę schodów.

Były dość wąskie i kręte, jak to w starych zamkach. Obciążony podwójnym bagażem James wspinał się po nich sprężystym krokiem. Natomiast zrezygnowana Poppy, choć trzymała tylko torebkę, wlokła się z tyłu z miłą skazańca prowadzonego na szafot.

Nie ma innego wyjścia... nie ma żadnych szans ucieczki, powtarzała sobie w myślach i zastanawiała się ze zgrozą, jak przetrwa we wspólnym z kuzynem pokoju

cztery długie dni i jeszcze dłuższe noce, w sumie blisko sto niesamowicie długich godzin katorgi.

Pokój znajdował się na najwyższym zamkowym piętrze. James Carlton odnalazł go, sprawdzając umieszczone nad każdymi drzwiami numery, postawił bagaże i sięgnął do kieszeni po klucz.

- Będziesz mogła sobie wyobrazić, że jesteś piękną księżniczką uwięzioną w wieży! - zażartował.

- W towarzystwie bestii - mruknęła z cicha Poppy, z wysiłkiem chwytając oddech po wspinaczce na niebotyczne zamkowe schody.

- Słucham, co mówisz? - zapytał kuzyn, który nie dośłyszał jej słów.

- Nic, nic, ja tylko tak sobie... - odpowiedziała Poppy wymijająco.

James wzruszył ramionami. Wsunął klucz do zamka, otworzył drzwi. Zajrzał do pokoju i cofnął się, przepuszczając Poppy przodem.

Stała w otwartych szeroko drzwiach i... zamieniła się w słup soli! Nie była w stanie ruszyć się z miejsca choćby o krok, nie mogła zaczerpnąć tchu, nie mogła wykrztusić bodaj jednego słowa.

I nie mogła uwierzyć własnym oczom!

Miała nadzieję, że to, co widzi, jest tylko jakimś wywołanym przez złośliwie psotne zamkowe chochliki majakiem, fatamorganą, złudzeniem!

W niewielkim hotelowym pokoju znajdowało się ogromne wprawdzie i stylowe, wyposażone nawet w baldachim, niemniej jednak tylko jedno łóżko.

Poppy odwróciła wzrok od imponującego rozmiarami

małżeńskiego posłania i spojrzała przez ramię na Jamesa. Kuzyn stał tuż za nią i z wysiłkiem przygryzał wargi, by nie wybuchnąć śmiechem.

- Człowieku, nie ciesz się tak! - zgromiła go. - Przecież to wcale nie jest śmieszne. To jest straszne!

- Bez przesady, Poppy. Nie histeryzuj - mruknął. - Przecież podobno oboje jesteśmy d o r o ś l i . Więc może jednak weszlibyśmy spokojnie do środka, jak myślisz?

- Myślę - odpowiedziała z irytacją Poppy, oblewając się przy okazji rumieńcem - że powinniśmy raczej natychmiast stąd wyjść, wynieść się z tego hotelu!

- Nie ma mowy! - wybuchnął James. - Tegoroczne targi są dla nas niesamowicie ważne, bądź łaskawa to wreszcie pojąć! Ja nie po to przez wiele miesięcy zabiegałem korespondencyjnie o kontakty z przedstawicielami zagranicznych firm z naszej branży... z naszymi potencjalnymi klientami czy kontrahentami, żeby teraz, kiedy oni wszyscy tu będą, kiedy mam szansę spotkać się z każdym z nich twarzą w twarz, porozmawiać, podjąć jakieś konkretne pertraktacje... żeby teraz rezygnować z udziału w imprezie z powodu jakichś tam twoich grymasów, Poppy, z powodu jakichś tam pensjonarskich fanaberii. Do licha, przecież cię nie zjem w tym wspólnym łóżku, jak wilk Czerwonego Kapturka! Gdybyś naprawdę była dorosłą osobą, za jaką się uważasz, potrafiłabyś to zrozumieć.

Odwołując się sprytnie do przekonania kuzynki o jej dorosłości i emocjonalnej dojrzałości, James Carlton trafił w dziesiątkę.

Urażona duma nie pozwoliła już Poppy na rejteradę, przeciwnie, kazała jej postąpić krok naprzód i udowodnić

kuzynowi, że to, w co ma czelność powątpiewać, jest oczywistym faktem.

Chwyciła głęboki oddech i przekroczyła próg nie-szczęsnego małżeńskiego pokoju. James z bagażami wszedł za nią i zamknął drzwi.

- To może usiądźmy - zaproponował.

Zrezygnowana Poppy ciężko opadła na jeden z dwu stylowych foteli, ustawionych przy niewielkim stoliczku, również stylizowanym na antyk.

James przysiadł na tym drugim.

- Właściwie - odezwał się do kuzynki - to przecież ty odpowiadasz w naszej firmie za tłumaczenie zagranicznej korespondencji, prawda?

Poppy zerknęła na niego podejrzliwie, niepewna, do czego zmierza. Po czym mruknęła:

- Właściwie tak.

- W takim razie - skonkludował James - powinnaś była sprawdzić pod względem poprawności językowej również pismo w sprawie rezerwacji, wysłane do tego hotelu!

- Gdyby mnie o to poproszono, na pewno bym sprawdziła - odpowiedziała trochę wymijająco.

- Twierdzisz, że pismo do ciebie nie dotarło, tak? A może... może jednak było trochę inaczej? - zaczął się na głos zastanawiać James. - Przecież myślałaś, że przyjedziesz na tę konferencję nie ze mną, tylko z Chrisem! Może celowo zredagowałaś pismo tak, żeby Włosi przygotowali dwuosobowy pokój małżeński, zamiast dwu jedynek? Może sobie to wszystko perfidnie zaplanowałaś, a tylko przewrotność losu sprawiła, że twoje plany zostały pokrzyżowane?

Poppy spaşowiała. Czujac, że pod wpływem zdenerwowania dłonie zaczynają jej drzeć, zacisnęła je mocno na poręczach fotela. I wycedziła z wściekłością:

- James, jak śmiesz! Po pierwsze, to rezerwacja tego pokoju była załatwiana faksem w czasie, kiedy ja byłam na urlopie. Po drugie, to przecież Włosi mogli się pomylić, zasugerowani zbieżnością nazwisk, a nie my. A po trzecie i najważniejsze, właśnie dlatego, że Chrisa naprawdę kocham. .. to znaczy kochałam... nigdy bym nie postąpiła wobec niego tak nikczemnie, tak podle, jak ty mi w tej chwili wmawiasz, nigdy nie zrobiłabym tego, o co ty, James, masz czelność mnie podejrzewać!

- Nie takie rzeczy ludzie robią pod wpływem emocji, Poppy - mruknał tonem rezygnacji James, opuściwszy nisko głowę. - Nie takie szaleństwa popełniają pod wpływem nieszczęśliwej miłości!

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy James Carlton zszedł na dół, żeby sprawdzić, jak prezentuje się główna sala ekspozycyjna targów, przeznaczona do prezentacji osiągnięć i ofert biorących w nich udział firm, a także sale konferencyjne, przeznaczone do prowadzenia rozmów handlowych, Poppy zaczęła rozpakowywać swoją podróżną torbę.

Ponieważ podczas przygotowań do każdej podróży nieodmiennie przestrzegała zasady, że powinno się mieć ze sobą tylko taki bagaż, który można samodzielnie udźwignąć, zawsze starała się brać niewiele rzeczy, i to maksymalnie lekkich. Wybierając się na targi elektroniczne do Włoch, też tak zrobiła i teraz... ze łzami wściekłości w oczach przeklinała z tego powodu samą siebie!

Dlaczego?

Bo zamiast jakiegoś solidnego, grubego szlafroka, zabrała tylko leciutki i kusy peniurek! Bo zamiast porządnej koszuli nocnej...

- Do licha! Ja musiałam chyba zgłupieć, żeby się tak wyszykować! - krzyknęła, przetrząsając nerwowo zawartość podróźnej torby.

Uzmysłowiła sobie bowiem z przerażeniem, że nie dość, że nie wzięła porządnej koszuli nocnej, nie zabrała

też niczego w zamian. Absolutnie niczego! Po prostu zrezygnowała z tej części garderoby, decydując się w ciepłej i słonecznej Italii spać nago.

- I co ja najlepszego zrobiłam! I co ja teraz zrobię?
- jęknęła.

Ech, potem się będę o to martwić, do wieczora jest jeszcze trochę czasu, odpowiedziała sobie w myślach. Tymczasem skorzystam z okazji, że James się wyniósł z pokoju i szybciotko wezmę prysznic. Trzeba się trochę odświeżyć po podróży.

Zdjęła, rozwiesiła starannie na wieszaku i schowała do szafy swój szary kostiumik eleganckiej bizneswoman. Przygotowała sobie komplet czystej bielizny, koszulowa, bluzkę i pasujące do niej sportowe spodnie z kremowego lnu. Zabrała to wszystko i pobiegła w pośpiechu do łazienki.

Zamknęła drzwi. I niemal natychmiast leciutko je uchyliła.

Gdy była jeszcze dzieckiem, zdarzyło jej się kiedyś zatrzaskać w łazience, w obcym domu, w którym była z rodzicami z wizytą. Dość długo musiała krzyczeć, ogarnięta panicznym strachem, nim zajęci towarzyską konwersacją dorośli usłyszeli ją i uwolnili z zamknięcia.

Irracjonalnego lęku przed zamkniętymi drzwiami nie zdołała się pozbyć, mimo upływu lat. Dlatego nawet w kłopotliwej sytuacji dzielenia hotelowego pokoju ze znienawidzonym kuzynem wołała się kąpać w otwartej łazience.

Zrzuciła z siebie resztę odzieży, wskoczyła pod prysznic. Obfity strumień ciepłej wody działał nie tylko odświe-

zająco, ale i kojąco, niósł odprężenie. Poppy zapomniała o koniecznym pośpiechu i o upływającym czasie.

Przymknęła oczy, pozwoliła wodzie długo masować i pieścić swoje ciało. Ocknęła się z miłego oszołomienia dopiero wówczas, gdy lekki trzask wejściowych drzwi zasygnalizował jej powrót kuzyna.

W chwili gdy James wchodził do pokoju, powstał przeciąg. Zanim Poppy zdążyła domknąć uchylone drzwi łazienki, przeciąg otworzył je na oścież.

Oboje znieruchomieli, stanawszy nagle naprzeciwko siebie: on w jasnoszarym garniturze biznesmena, eleganczkiej koszuli i wytwornym krawacie, natomiast ona - goluśienka jak ją Pan Bóg stworzył.

Zdezorientowana Poppy w odruchowym kobiecym geście, trochę co prawda groteskowym w sytuacji kompletnej nagości, osłoniła dłońmi drobny biust. A potem cofnęła się w najdalszy od wejścia kąt łazienki, nieopatrznie oddalając się w ten sposób od umieszczonego w pobliżu drzwi wieszaka z kąpielowymi ręcznikami.

Nie mając się gdzie schronić ani czym osłonić przed wzrokiem kuzyna, przerażona i bezradna, przykucnęła. I zamknęła oczy!

James Carlton bez słowa sięgnął po ręcznik i nie podchodząc już ani kroku bliżej, cisnął nim w rozneglizowaną Poppy.

- Okryj się, mała, nie drażnij mnie tą swoją golizną - mruknął i odwrócił się tyłem.

- Powinieneś być chyba zapukać! - powiedziała z nie skrywanym wyrzutem.

- Powinnaś była się chyba zamknąć w łazience, jak każda dorosła osoba, zamiast pluskać się jak dzieciak przy otwartych drzwiach - stwierdził James. - Bo przecież chyba nie wyobraziłaś sobie, że za sprawą jakichś średnio-wiecznych włoskich czarów przemieniłem się nagle w mojego brata Chrisa? - dodał ironicznym tonem.

Poppy, już szczelnie i bezpiecznie owinięta w duży ręcznik, odcięła mu się złośliwie:

- Nie wystarczyłoby mi wyobraźni na coś takiego. Nikomu by nie wystarczyło! Bo tobie po prostu za daleko do Chrisa, ot co.

Miała wrażenie, że słyszy, jak urażony w swojej męskiej dumie kuzyn zgrzyta ze złości zębami.

- Mała, ty lepiej trochę uważaj, co mówisz! - wycedził ostrzegawczo przez zaciśnięte szczęki. - Bo jak cię złapię i przełożę przez kolano, i wlepię parę solidnych klapsów na ten goły tyłek.

- Nie zapominaj się, James - mruknęła, podchodząc do drzwi, żeby je zamknąć. - Klapsami to mogłeś mnie straszyć, kiedy miałam pięć lat, a ty trzynaście, i wyjeżdżaliśmy na wakacje, ty z Chrisem i ze swoimi rodzicami, a ja ze swoimi.

- Różnica wieku między nami została przecież do dziś taka sama! - krzyknął już z pokoju.

- Ale teraz to ja mam dwadzieścia dwa lata, ty trzydzieści i jesteśmy w podróży służbowej, o czym bądź łaskaw nie zapominać! - odpowiedziała mu Poppy.

Zrzuciła z siebie kąpielowy ręcznik i zaczęła się powoli ubierać. Zdawała sobie doskonale sprawę, że przez zamknięte drzwi kuzyn jej przecież nie widzi, mimo to jed-

nak czuła się w jakiś dziwny sposób skrępowana czy wręcz sparaliżowana jego bliską obecnością.

Czuła się tak, jakby James Carlton, niczym profesjonalny bioenergoterapeuta, promieniował czymś niewidzialnym, jakby wysyłał w jej kierunku strumień jakiejś tajemniczej energii, skoncentrowanej męskiej energii, która jest w stanie przeniknąć z łatwością przez każdą zasłonę, pokonać każdą przeszkodę, sforsować każdą barierę. I dotrzeć do kobiety, obnażyć ją, zelektryzować, rozbudzić w niej coś niezwykłego, niepohamowanego, niesamowitego!

Dlaczego on tak na mnie działa, dlaczego on mi to robi? - rozmyślała Poppy gorączkowo, wkładając na siebie drżącymi lekko rękoma najpierw czystą bieliznę, a potem bluzkę i spodnie. - Dlaczego on tak mnie traktuje, dlaczego tak na mnie patrzy?

Nie! Przecież wcale nie patrzy! - zreflektowała się, rozczesując przed łazienkowym lustrem wilgotne włosy. - No, ale... Dlaczego o mnie m y ś l i w taki sposób? A właściwie, to w jaki? - zaczęła się zastanawiać, pociągając usta pomadką. - Co takiego James Carlton sobie właściwie o mnie myśli?

- Myślę, że mogłabyś się chociaż troszeczkę pośpieszyć, Poppy! - krzyknął nagle zza drzwi wyraźnie zniecierpliwiony kuzyn. Po czym dodał gwoli wyjaśnienia: - Ja też chciałbym jeszcze skorzystać z łazienki, a na ósmą trzydzieści przewidziana jest kolacja. Powinniśmy zejść w miarę wcześniej, bo hotel jest przeładowany i w sali restauracyjnej mogą być problemy z wolnymi stolikami dla spóźnialskich.

Poppy zerknęła raz jeszcze w zwierciadło, by się upewnić, że zdołała odpowiednio skorygować zanadto zmysłowy, wedle własnego mniemania, kształt ust. I wyszła z łazienki.

James zmierzył ją taksującym wzrokiem.

- Prezentujesz się całkiem nieźle, mała - stwierdził.
- Ciekawe tylko - nie darował sobie drobnej złośliwości - czy twoja znajomość japońskiego okaże się równie dobra, jak prezencja? Rozmawiałem na dole z takim jednym facetem z Niemiec, chwalił się, że ich tłumaczka pełne dwa lata spędziła w Tokio.

Zirytowana Poppy mruknęła:

- Pewnie jako gejsza!

Po kąpieli James poświęcił trochę czasu na rozpakowanie swoich rzeczy i ku wielkiemu zadowoleniu Poppy znów wyszedł z pokoju, chcąc, jak oświadczył, rozejrzeć się trochę po hotelu i po jego najbliższej okolicy.

Zapowiedział kuzynce, żeby punktualnie o ósmej zeszła na dół, do recepcyjnego hallu, bo on będzie tam na nią czekał i razem pójdą na kolację.

Poppy zeszła nawet trochę wcześniej.

W hallu było gwarno i tłoczno. Rozglądając się za Jamesem, spostrzegła parę osób, które miała już okazję poznać, uczestnicząc razem z Chrisem w branżowym spotkaniu elektroników z całego świata w roku poprzednim.

Jeden z tych znajomych, całkiem przystojny i znakomicie wysławiający się po angielsku, choć z natury trochę nieśmiały młody pracownik działu sprzedaży firmy ele-

ktronicznej z Frankfurtu nad Menem, Gunther Weiner, podszedł do niej, żeby się przywitać.

Uścisnęli sobie dłonie, ale zamienili za ledwie parą słów, ponieważ Poppy, zauważywszy po przeciwległej stronie sali kuzyna, przeprosiła sympatycznego Niemca i ruszyła w jego stronę.

- Co to za jeden? - mruknął James ponurym i trochę napastliwym tonem prowadzącego dochodzenie oficera śledczego, kiedy do niego podeszła.

- Kto taki? - zaczęła się z nim droczyć.

- No, ten facet, z którym rozmawiałaś”.

- To Gunther Weiner.

- Szwab?

- Jeżeli już, to Niemiec - skorygowała nieszczerólnie eleganckie określenie kuzyna Poppy. - Mieszka we Frankfurcie nad Menem, pracuje w dziale sprzedaży jakiejś firmy elektronicznej.

- Skąd go znasz?

- Z poprzednich targów. Kręcił się trochę koło mnie, Chris nawet żartował, że mnie podrywa.

- A teraz czego od ciebie chciał? - Zadając Poppy to pytanie, James Carlton zmarszczył groźnie brwi i mocno się nachmurzył.

- Nie bój się, na pewno nie tajemnic firmy! - odpowiedziała mu z przewrotnym uśmiechem. - Gunther chciał się tylko ze mną przywitać. Może myśli o odnowieniu dawnej znajomości?

Ku ogromnemu zdziwieniu Poppy, kuzyn nie zakpił z niej, nie wyśmiał jej znajomości z przystojnym Niemcem. Mruknął tylko:

- Ech, więcej poufałości niż znajomości. Niech on już lepiej trzyma się od ciebie z daleka!

Po czym chwycił ją za rękę i pociągnął w stronę hotelowej restauracji.

Po kolacji James zostawił Poppy samą, wymawiając się koniecznością odbycia jakichś pilnych wstępnych rozmów o interesach.

Najpierw rozejrzała się trochę po hotelu, w którym, adaptując zabytkowe mury, zdołano pomieścić - poza pokojami dla gości - nie tylko salę restauracyjną, salę wystawową i kilka kameralnych sal konferencyjnych, ale również siłownię, saunę i basen. Wkrótce jednak, ponieważ poczuła się nagle bardzo zmęczona pełnym wrażeń dniem, postanowiła wrócić do pokoju.

Stwierdziwszy z ulgą, że kuchynia jeszcze nie ma, w pośpiechu przebrała się, z braku koszuli nocnej, w swój lekki, rozpinany peniurek i w nim wsunęła się do małżeńskiego łóża.

Niemal natychmiast usnęła.

I miała wyjątkowo dziwny sen.

Śniła, że jest w łóżku z mężczyzną. Z mężczyzną, którego pragnie. Że bardzo chce się do niego przytulić. Że bardzo chce poczuć podniecające ciepło jego ciała i zmysłowy zapach jego skóry. Ale on, niestety, uparcie się od niej odsuwa, coraz dalej i dalej, aż na skraj szerokiego pościania. A kiedy sam nie może się już dalej odsunąć, wtedy zaczyna ją odsuwać od siebie.

I wówczas podejmują coś w rodzaju gry.

Najpierw on ujmuje ją za ramiona i odpycha. Ona jed-

nak znów do niego wraca. Wtedy on chwyta ją z obydwu stron na wysokości bioder i odpycha, a ona wraca do niego po raz wtóry. Zniecierpliwiony, po raz trzeci wyciąga ręce w jej kierunku, chcąc ją zmusić do odsunięcia się na pewien dystans i... mimowolnie dotyka jej biustu.

I wtedy...

Wtedy on już ani nie cofa dłoni, ani nie stara się jej odepchnąć. A ona nadal nie zamierza się od niego odsunąć. Przeciwnie, przybliża się, obejmuje go ramionami, próbuje opleść nogami. A on rozbiera ją z kusego nocnego stroju i najpierw pieści tylko jej piersi, a potem zaczyna pożądliwie błądzić rękoma po całym jej ciele.

Błądzić?

Ależ nie, on bynajmniej nie błądzi! On z nieprawdopodobnym wyczuciem i ogromną maestrią trafia dłońmi właśnie tam, gdzie powinien, by podniecie ją jeszcze bardziej, zelektryzować, rozbudzić...

Rozbudzić?

Poppy w pewnym momencie traci pewność, czy wciąż jeszcze tylko śni, czy może to, czego z najwyższą zmysłową rozkoszą doświadcza, dzieje się z nią w rzeczywistości, rozgrywa na jawie.

Jest w łóżku z mężczyzną. Z mężczyzną, którego pragnie. Czy to prawda, czy tylko sen?

Czuje żar jego ogarniętego podnieceniem ciała i zmysłową woń jego skóry. Prawda czy sen?

Poddaje się jego namiętym pieścizdom i gorącym pocałunkom. Prawda czy sen?

Odwzajemnia je. Poddaje się gwałtownej, wszechogarniającej fali namiętności, pozwala się jej porwać i ponieść,

coraz wyżej i wyżej, aż na sam szczyt ekstazy! Czy to prawda, czy tylko sen?

W chwili spełnienia otwiera zamknięte dotąd oczy, unosi mocno dotychczas zaciśnięte powieki. Już wie, że nie śpi i nie śni, już jest tego pewna.

- James! - jęczy w najwyższym napięciu.

- James? - powtarza w chwilę później omdlewającym, łamiącym się głosem.

- James - szepcze cichutko, kiedy gwałtowna aż do bólu ekstaza przechodzi w słodkie ukojenie, a jej rozkołysane rytmicznie ciało stopniowo nieruchomieje.

- Poppy! Och, Poppy! - odpowiada jej mężczyzna niskim, zmysłowo matowym głosem.

- James!!!

Przenikliwy, histeryczny wrzask Poppy wytrąca Jamesa Carltona z błógiego oszołomienia. Gwałtownie przytomnieje i siada na posłaniu.

- Czyżbyś nie zdawała sobie sprawy, że to ja? - pyta podejrzliwie, wpatrując się w kuzynkę, która właśnie przed chwilą została jego kochanką. - Roilo ci się, że może to ktoś inny? Może myślałaś, że to Chris? Albo ten młody Niemiec z Frankfurtu, Gunther?

James robi się wyraźnie zdenerwowany, wręcz napastliwy. Jednak Poppy nie odpowiada na żadne z jego pytań, uparcie milczy. Spogląda tylko na kuzyna, który właśnie przed chwilą został jej kochankiem, okrągłymi ze zdziwienia oczyma.

Mijają powoli jedna po drugiej długie niczym stulecia sekundy.

Poppy Carlton stopniowo przestaje się dziwić i nabie-

ra bolesnej pewności, że to, o czym z początku tylko śniła, rozegrało się potem naprawdę. Uświadamia sobie, że stało się coś, co w tej chwili, gdy jest już po fakcie, napawa ją wstydem, a nawet odrazą. Coś, czego przecież nie chciała, lecz czego podświadomie musiała chyba... pragnąć!

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedy Poppy obudziła się rano, Jamesa już przy niej nie było.

Może jednak to wszystko tylko mi się przyśniło? - pomyślała. - Może przespałam całą noc sama, śniąc w taki dziwny, taki niezwykły sposób?

- Nie, Poppy Carlton! Nie wolno ci się w ten sposób oszukiwać! - skarciła półgłosem sama siebie.

Przecież to wszystko wydarzyło się naprawdę, uprzytomniła sobie z rezygnacją. Czy jestem teraz z tego zadowolona, czy też nie, muszę się przyznać, przynajmniej sama przed sobą, że spędziłam noc z mężczyzną. Spędziłam pierwszą w moim dwudziestodwuletnim życiu noc z mężczyzną. Z realnym facetem, a nie z jakimś tam wyśnionym czy wymarzonym ideałem. Fantazjowałam na miłosne tematy przez całe lata, to prawda. Wyobrażałam sobie... niejedną raz sobie wyobrażałam... że jesteśmy razem w łóżku, ja i Chris. Tymczasem on znalazł sobie inną kobietę, zupełnie do mnie niepodobną, ani z usposobienia, ani z wyglądu. Wziął ją sobie za żonę i wyjechał z nią w podróż poślubną na Seszele, a ja właśnie przespałam się z jego starszym bratem, będąc w podróży służbowej, tu, we Włoszech!

- Jak mogłam? - jęknęła Poppy. - I co ja mam teraz zrobić?

Doszła do wniosku, że powinna przede wszystkim wstać z łóżka i wziąć prysznic. A potem po prostu ubrać się i szybko zejść na śniadanie. Wymknąć się, uciec z pokoju, zanim wróci James.

Po tym, co zaszło między nimi w mrokach nocy, Poppy niczego bardziej nie pragnęła uniknąć, jak spotkania twarzą w twarz z kuzynem w świetle dnia i rozmowy z nim w cztery oczy.

Niestety, James Carlton wrócił szybciej, niż się spodziewała! Wszedł do pokoju z marsową, nachmurzoną miną i zmierzył Poppy przenikliwym spojrzeniem swoich czarnych jak węgiel oczu.

Zarumieniła się na jego widok i wykrztusiła:

- Ja właśnie... idę... na śniadanie.

- Zaczekaj! - powstrzymał ją.

- Na co?

- Aż coś ci powiem.

- Nie! - zaprotestowała gwałtownie, podnosząc głos prawie do krzyku. - Nie chcę czekać, nie chcę cię słuchać, nie chcę z tobą rozmawiać, nie chcę cię widzieć. W ogóle nie chcę cię znać, James!

- Dlaczego? Czy według ciebie naprawdę jestem... czy byłem, w nocy... aż taki straszny?

- Ta noc się w ogóle nie liczy, James! - stwierdziła Poppy desperackim tonem. - Ta noc nie ma dla mnie żadnego znaczenia!

- Dlaczego?

- Nie wybrałam sobie na tę noc twojego towarzystwa,

jak pamiętasz - zaczęła wyjaśniać kuzynowi. - Przecież nie z własnej woli, tylko przez jakąś tam idiotyczną pomyłkę tutejszych hotelarzy znalazłam się w jednym, małżeńskim łóżku z tobą, James. Nie było cię w pokoju, kiedy usnęłam. A jak przyszedłeś, już spałam. I śniło mi się, że ktoś jest obok mnie, jakiś mężczyzna.

- A kto konkretnie?

- Nie wiem, James, sen nie był wystarczająco szczegółowy. Ale z pewnością nie ty! Ktoś inny. Ten ktoś mi się śnił i ja przez sen, zupełnie nieświadomie, zaczęłam się do niego... to znaczy do ciebie... hm... zbliżyć. I ty to wykorzystałeś, tę przypadkową okazję, która ci się nadała. Ty zupełnie bez skrpułów mnie wykorzystałeś, James!

- Jak możesz tak mówić, Poppy, jak możesz mi coś takiego wmawiać? - oburzył się. - Prawda, że spałaś, kiedy wróciłem do, pokoju i kiedy kładłem się do łóżka. Prawda, że przez sen uparcie przysuwałaś się do mnie, chociaż cię parę razy odpychałem. Ale, do licha, przecież byłaś już całkiem przytomna, kiedy się potem kochaliśmy! Więc jak możesz być teraz taka przewrotna i wmawiać mi...

- Niczego ci nie wmawiam, James - stwierdziła Poppy pośępnym tonem. - Mówię ci prawdę. Nie chciałam kochać się z tobą tej nocy. Chciałam kochać się z kimś innym, śniłam o tym!

- Nie wiem i nie chcę wiedzieć, o czym śniłaś i z kim byłaś tej nocy we śnie! - wybuchnął James. - Ale wiem za to, wiem doskonale, że po przebudzeniu byłaś ze mną i że było ci ze mną całkiem nieźle, a nawet całkiem do-

brze! Tylko teraz... - zawahał się, szukając w myślach odpowiednich słów - ..tylko teraz boisz się do tego przyznać, Poppy, choćby sama przed sobą. Teraz znowu próbujesz uciec od rzeczywistości w wydumaną krainę jakichś swoich złudzeń i mrzonek.

- A niby dlaczego? Byłbyś może łaskaw mi ten problem wyjaśnić?

- Dlatego, że w głębi duszy ciągle jeszcze jesteś taką małą dziewczynką... Mimo że pozbyłaś się już dziewictwa. .. Po prostu ciągle boisz się wydorosnąć, ciągle boisz się dojrzeć!

- Jeśli się boję, to tylko ciebie, James, bo wiem, że jesteś absolutnie nieobliczalny - mruknęła zdęgstowana Poppy.

- Bzdura! Najbardziej boisz się samej siebie, ot co! Boisz się tego, co czujesz na mój widok, do czego cię doprowadzam. Boisz się samej siebie, bo wiesz... bo zdążyłaś się już zorientować, zdążyłaś się już w praktyce przekonać, że w moim towarzystwie to właśnie ty robisz się absolutnie nieobliczalna.

- Nie! - zaprotestowała.

- Ależ tak! Przecież to ty chciałaś... więcej, pragnęłaś... zrobić ze mną tej nocy to, co zrobiłaś! Byłaś spragniona moich pieszczot, byłaś spragniona seksu ze mną. Chciałaś się ze mną kochać!

- A teraz chcę zejść na śniadanie, James! - wybuchnęła Poppy. - Tłumacz sobie to, co się stało, jak ci wygodnie, jak ci się podoba, ale przyjmij do wiadomości, że ja chcę zacząć wreszcie nowy dzień i jak najszybciej zapomnieć o tej przeklętej nocy!

Po tym brutalnie szczerym stwierdzeniu w pokoju zapanała głucha, pełna męczącego napięcia cisza.

Poppy nie miała już nic więcej do powiedzenia. James również milczał przez dłuższą chwilę. Aż w końcu uśmiechnął się cynicznie i wycedził przez zaciśnięte zęby:

- Zapomnisz, jeśli ci się uda.
- A czemu miałyby się nie udać? - zdziwiła się Poppy.
- Może ze względu na twój zniewalający urok, co? - pozwoliła sobie na otwartą złośliwość.
- Niekoniecznie - pokręcił głową James.
- No, więc ze względu na co? - dopytywała się wyraźnie napastliwym tonem.
- Ze względu na konsekwencje.
- Niby jakie?

James Carlton wybuchnął śmiechem.

- Nie bądźże taka naiwna, Poppy! - stwierdził z politowaniem. - Przecież matka natura wymyśliła seks po to, żeby służył czemuś więcej niż tylko przelotnym przyjemnościom, prawda? W pierwszym rzędzie chodzi tutaj... hm... o przedłużenie ludzkiego gatunku. Chyba uczyłaś się o tym w szkole?

Poppy z przejęcia najpierw spaśowała, a zaraz potem zbłądła. Ponieważ poczuła, że świat zaczyna nagle wirować jej przed oczyma, oparła się o ścianę.

- Nie! - jęknęła, z wysiłkiem chwytając oddech.
- Znaczy, nie uczyłaś się?
- James, przestań się wygłupiać! - przywołała kuzyna do porządku. - To przecież niemożliwe!
- Możliwe! Nie twierdzę, że bezwzględnie pewne, ale przecież całkiem prawdopodobne. Nie zastosowałem zad-

nego zabezpieczenia, więc rozumiesz... No, chyba że ty bierzesz regularnie pigułkę czy na przykład...

- James, przestań się wygłupiać! - powtórzyła roztrzęsiona Poppy. - Ja tego wcale nie chciałam, nie nastawiałam się na coś takiego. Więc skąd miałoby mi nagle przyjść do głowy, żeby się jakoś... przygotować. Ja przecież nigdy dotąd... z żadnym mężczyzną...

- Widocznie czekałaś z tym na mnie - zakpił James.
- Może to właśnie ja jestem mężczyzną twojego życia?

- Daruj sobie! Mężczyzną mojego życia jest... to znaczy był... ktoś całkiem inny od ciebie, bez porównania delikatniejszy, sympatyczniejszy.

- Chris?

- No przecież wiesz!

- Wmówiłaś to sobie, Poppy. Stworzyłaś sobie jakiś idealny, nierzeczywisty obraz mojego młodszego brata i adorowałaś ten swój wymyślony obraz, ten wytwór swojej bujnej wyobraźni przez całe lata. A tymczasem realny, rzeczywisty Chris Carlton być może nawet nigdy cię tak naprawdę nie obchodził!

- Nieprawda!

- No, w każdym razie Chris nigdy cię nie pobudził, tak, jak ja, Poppy. Nigdy ci nie pozwolił poczuć się kobietą, s t a ć się kobietą! Zadurzyłaś się w moim bracie, kiedy byłaś jeszcze małą dziewczynką. I nawet gdyby on wybrał ciebie, zamiast tej swojej Sally Marshall, wasz związek nie miałby żadnych szans na dłuższe przetrwanie, bo ty byś przy nim została tą małą dziewczynką na zawsze. Nigdy byś nie dorosła w tym związku, nigdy byś nie dojrzała do roli partnerki, żony, matki.

- Człowieku, przestań! - Poppy zaczęła płakać. - Dlaczego znowu mnie straszysz?

- Nie płacz, mała. - Na widok łez w jej oczach James Carlton natychmiast przycichł i złagodniał. - Dorosłe życie bywa czasami straszne, to prawda, ale również ciekawe i piękne. Przypuszczam, że o wiele ciekawsze i piękniejsze od pensjonarskich urojeń.

- Nie pocieszaj mnie! - wybuchnęła Poppy. - Nie chcę twoich pocieszeń, nie chcę twojej litości! Daj mi spokój, zostaw mnie w spokoju, pozwól mi spokojnie zjeść śniadanie, zejdź mi wreszcie z drogi, pozwól mi wyjść z tego przeklętego pokoju!

- Proszę bardzo, droga wolna - mruknął i otworzył szeroko drzwi.

Poppy wyszła na hotelowy korytarz, skierowała się ku schodom i zeszła na dół.

Hall recepcyjny na parterze był pełen ludzi, ale ona, niczym lunatyczka w transie, nie rozpoznawała, a nawet w ogóle nie dostrzegała nikogo. Szła po omacku, chwiejnym krokiem. I omal nie przewróciła się z wrażenia, usłyszawszy nagle skierowane pod swoim adresem słowa:

- Poppy, czy dobrze się czujesz?

Zatrzymała się. Z wysiłkiem, jakby była zmuszona przebijać wzrokiem ciemność czy mgłę, zaczęła rozglądać się dookoła. Spozrzegła w tłumie przystojnego frankfurczyka.

- Giinther, to ty? Dzień dobry! - powitała go, zmuszając się do uśmiechu.

- Dzień dobry, Poppy. Czy dobrze się czujesz? - Niemiec z troską w głosie powtórzył swoje pytanie.

- Tak, doskonale!-skłamała. -Tylko trochę, się zamyśliłam.

- Och! - westchnął Giinther. - Gdybym tak umiał czytać w tych twoich myślach, to nawet nie musiałbym pytać, czy zgodzisz się dzisiaj...

- .pomóc ci w tłumaczeniu jakichś angielskich tekstów? - weszła mu w słowo Poppy.

- Nie! Ale zgaduj dalej.

- To może... pomóc ci w tłumaczeniu jakichś włoskich tekstów?

- Znowu nie zgadłaś, ale niech będzie do trzech razy sztuka.

- Japońskich?

- Niestety, nie chodzi mi o żadne teksty - wyjaśnił z melancholijnym uśmiechem Guunther - tylko o to, czy zgodzisz się zjeść dzisiaj ze mną kolację!

- Dlaczego nie? - rozpromieniła się Poppy, ucieszona, że oto znalazł się ktoś, kto gotów jest ją uwolnić od konieczności spędzenia wieczoru w zniechęcającym towarzystwie Jamesa Carltona. - Ja przecież z wielką przyjemnością zjem.

- Poppy, czy już zjadłaś śniadanie? - przerwał jej bezceremonialnie w pół zdania kuzyn, zjawiwszy się nagle tuż obok z nachmurzoną miną. - Bo ja już za piętnaście minut mam ważne spotkanie z Japończykami, a ty będziesz tłumaczyć. Nie zapominaj, że przyjechałaś tu do pracy, a nie w celach towarzyskich!

- Ja naprawdę o n i c z y m nie zapominam, James!
- odcięła się ostro Poppy. - I jestem gotowa rozpocząć pracę nawet za chwilę.

- Wystarczy za kwadrans. A raczej za dziesięć minut, bo chciałbym jeszcze z tobą uzgodnić parę spraw, zanim zjawią się nasi japońscy kontrahenci.

James oddalił się.

- To na którą się umawiamy? - zapytała Poppy przestępującego trochę niepewnie z nogi na nogę i najwyraźniej stremowanego Giinthera.

- Może na ósmą?

- Zgoda. Więc do miłego zobaczenia o ósmej!

- Do miłego zobaczenia, Poppy.

Przystojny Niemiec poszedł w swoją stronę.

Poppy wpadła na moment do sali jadalnej, by wypić kilka łyków kawy i przełknąć kilka kęsów kruchego rogalika. Dokładnie po dziesięciu minutach zameldowała się u Jamesa w firmowym stoisku ekspozycyjnym.

Kuzyn zerknął na nią spod oka i zapytał:

- I czego znów chciał od ciebie ten Szwab, można wiedzieć?

- Można, dlaczego nie! - odpowiedziała bez wahania.

- Chciał mnie zaprosić na kolację.

- I zgodziłaś się?

- Owszem. O ósmej wieczorem będę już chyba po pracy, prawda?

- O ósmej wieczorem tak, ale na ósmą rano znowu powinnaś być gotowa. Pamiętaj o tym z łaski swojej, gdybyś nabrała ochoty spędzić tym razem noc...

- Jak śmiesz!

Głośnemu okrzykowi Poppy towarzyszyło ostre klaśnięcie jej drobnej dłoni w twarz aroganckiego kuzyna.

Spoliczkowany James Carlton cofnął się machinalnie pół kroku do tyłu i chwycił się za policzek.

- Ależ ty masz odruchy! -jęknął.

Poppy, paśowa ze złości i wstydu, syknęła:

- Mam wrażenie, że jak najbardziej prawidłowe wobec takiego paskudnego typu, jak ty!

- Masz szczęście, że wszyscy dookoła zajęci są swoimi sprawami, a naszych Japończyków jeszcze nie ma i nikt nie zwrócił na nas uwagi - mruknął James.

- Bo co? - nasrożyła się Poppy.

- Bo jeszcze by sobie pomyśleli, że na mnie lecisz!

- Jak to?

- Podobno kto się lubi, ten się czubi. Znasz takie przysłowie?

- Nie znam i nie chcę znać! Tak samo, jak ciebie.

- A jeśli jesteśmy na siebie skazani? Jeśli jesteśmy sobie przeznaczeni?

- Los podobno bywa czasami okrutny, ale żeby do tego stopnia? - Nuta kąśliwej ironii była aż nadto słyszalna w głosie Poppy. -. Wolałabym się w bezpiecznej odległości minąć ze swoim przeznaczeniem, gdyby miało się okazać, że jest mi przeznaczony ktoś taki, jak ty, James.

- Tak bardzo mnie nie lubisz?

- Nienawidzę!

- No i jak ci się podobają tegoroczne targi, Poppy?
- zapytał Giinther.

Siedzieli naprzeciwko siebie przy stoliku w ustronnym, zacisznym i trochę mrocznym zakątku hotelowej sali re-

stauracyjnej, przyjemnie oddaleni, odizolowani od gwarne-
nego tłumu biesiadników, okupujących miejsca lepiej
oświetlone, bardziej wyeksponowane i gwarantujące
w związku z tym szybszą obsługę.

Poppy skrzywiła się znacząco.

- O, to widzę, że targi podobają ci się dokładnie tak samo, jak mnie! - stwierdził z gorzkawym uśmiechem Giinther. - Ciągle się zastanawiam, co ja właściwie tutaj robię? Co ja właściwie robię w firmie elektronicznej, w dziale sprzedaży? Dlaczego zostałem handlowcem, skoro zawsze miałem zupełnie inne plany?

- A jakie? - zainteresowała się Poppy.

Zaczerwienił się lekko i wyznał:

- Nie uwierzysz, ale na studiach marzyłem o tym, żeby zostać pisarzem!

- Próbowalesz pisać?

- Owszem. Reportaże, opowiadania.

- A wiersze też?

- Zdarzało się.

- No i co?

Giinther wzruszył ramionami.

- Niektórzy bardzo chwalili moje próbki, inni trochę mniej. Ale wszyscy zgodnie mi tłumaczyli, że z literatury w dzisiejszych czasach niesamowicie trudno wyżyć i wszyscy wspólnymi siłami mnie przekonywali, żebym poważnie pomyślał o przyszłości.

- Wszyscy, to znaczy kto?

- No, rodzina, znajomi. Tyle mi nagadali, że w końcu zrezygnowałem z pisania. I z marzeń!

- Nie rezygnuj z marzeń za wcześnie, Giinther, spróbuj

je jakoś pogodzić z rzeczywistością - stwierdziła refleksyjnie.

- Ty tak robisz?

Poppy opuściła głowę, chcąc ukryć przed swym rozmówcą rumieniec.

- Ja... właściwie nie wiem... nie jestem pewna - szepnęła zdezorientowana. - Chyba jednak nie, chociaż bardzo bym chciała. Ale chyba mi się to nie udaje.

- A co ci się udało w życiu? - Kolejne pytanie Giinthera było równie zaskakujące, równie zasadnicze i równie trudne, jak poprzednie.

Milczała dłuższą chwilę, zanim odpowiedziała z zadumą i wahaniem:

- Ostatnio najczęściej mam wrażenie, że zupełnie nic... a w najlepszym razie prawie nic.

Giinther westchnął głęboko.

- Poppy, strasznie mi przykro, że tak jest - odezwał się ze szczerym współczuciem. - Byłbym szczęśliwy, gdybym ci mógł chociaż trochę pomóc w przezwyciężeniu tego kiepskiego nastroju.

- Masz jakiś pomysł?

- Czy ja wiem, może? Co na przykład myślisz o jakiejś małej wycieczce po okolicy, powiedzmy... jutro? Wynająłbym samochód.

- Niestety, nie mogę! - Poppy z żalem, ale zdecydowanie odmówiła sympatycznemu Niemcowi. - Muszą pilnować roboty, mam wymagającego szefa.

- Zdążyłem zauważyć - mruknął Giinther z lekkim przekąsem. - Ale gdybyś mimo wszystko do jutra zmieniła zdanie, to tylko mi szepnij słówko przy śniadaniu.

- Bardzo jesteście miły!
- Ty też.

Siedzieli przy kolacji dość długo, w końcu jednak przyszedł moment, w którym musieli powiedzieć sobie dobranoc. Ponieważ pokój Gtinthera znajdował się w zupełnie innym skrzydle zamku niż wspólny apartament Poppy i Jamesa, rozstali się już w hallu.

Poppy powoli, noga za nogą, zaczęła się wspinać po schodach. Ociagała się z rozmysłem, chciała bowiem jak najbardziej odwlec moment wieczornego spotkania z kuzynem. Po wejściu do pokoju stwierdziła jednak z ulgą, że jeszcze go nie ma.

Wykąpała się szybko, zgasiła światło w łazience i w pokoju. Wskoczyła do łóżka i szczerlnie okręciła się kołdrą, Jamesowi pozostawiając koc.

Poppy przespała noc ciężkim, kamiennym snem. Obudziła się dopiero rano, żeby stwierdzić ze zdziwieniem, że koc leży na drugiej połowie małżeńskiego pościania tak samo złożony w kostkę, jak go wieczorem zostawiła, a Jamesa nadal nie ma w pokoju.

- Miał czelność mnie posądzać o ochotę na jakieś nocne eskapady, a tymczasem, proszę, sam się gdzieś zawieruszył po kolacji! - mruknęła z oburzeniem sama do siebie. - Ciekawe, gdzie też spędził tę noc? A właściwie z kim ją spędził? Może z tą japońską tłumaczką? Trzeba przyznać, że to piękna dziewczyna.

Przypomniała sobie filigranową, tajemniczo uśmiechniętą Japonkę, która towarzyszyła grupie biznesmenów z Kraju Kwitnącej Wiśni podczas wczorajszych poran-

nych rozmów i miała również im towarzyszyć wieczorem, podczas kolacji, na którą zaprosili Jamesa.

Wcześniej myślała o urodziwej skośnookiej dziewczynie z wdzięcznością, ponieważ gdyby nie obecność tej Japonki, doskonale władającej językiem angielskim, kuzyn nigdy nie zgodziłby się zwolnić jej na umówione spotkanie z Giintherem.

Teraz jednak, ku własnemu zdziwieniu, pomyślała o powabnej Japonce z... zazdrością!

ROZDZIAŁ PIĄTY

James Carlton nie zjawił się tego ranka w pokoju. Natomiast kiedy Poppy była już mniej więcej w połowie śniadania, przysiadł się do niej jakby nigdy nic w sali restauracyjnej i zamówił sobie kawę.

- Nic mi nie masz do powiedzenia? - zapytała.

- Ależ mam! - odpowiedział. - Chciałbym cię poprosić o pilne przetłumaczenie pewnych materiałów.

Kiedy Poppy, już po śniadaniu, w trakcie przedpołudniowego dyżuru w sali ekspozycyjnej, biedziła się z przekładem trudnego technicznego tekstu, do stanowiska firmy Carltonów podeszła japońska tłumaczka.

- Och, James, jak to miło znowu cię widzieć! - zaszczębiotała zalotnie. - Przyjemny był ten wczorajszy wieczór, prawda?

Poppy spiorunowała ją wzrokiem. Aż się cała zatrzęsała ze złości, kiedy spostrzegła, że kuzyn, wobec niej tego ranka taki wyniosły i arogancki, promiennie uśmiecha się do Japonki i odpowiada jej ugrzecznonym tonem:

- Ależ oczywiście! Powiedziałbym nawet, że to był nadzwyczaj przyjemny wieczór.

- Dałbyś się skusić jeszcze na coś? - zapytała półgłosem skośnooka dziewczyna.

- Cóż, jeśli propozycja okaże się interesująca, możemy podjąć pertraktacje, nawet od razu, w tej chwili. Myślę, że przy odrobinie dobrej woli z obydwu stron dojdziemy do jakiegoś porozumienia - pół żartem, pół serio odpowiedział James.

- Będę chyba miała dzisiaj po południu trochę wolnego czasu - oznajmiła Japonka.

- Tak?

- A ty podobno masz tutaj samochód?

- Tak, mam - potwierdził James. - A więc?

- Więc może wybralibyśmy się razem na małą przejażdżkę po okolicy?

Poppy spodziewała się, że kuzyn, przedkładający zazwyczaj obowiązki ponad przyjemności i pracę ponad rozrywkę, zdecydowanie odmówi egzotycznej kusicielce. Tymczasem on, o dziwo, rozpromienił się cały i wykrzyknął z entuzjazmem:

- Świetny pomysł! Kupuję! O której dokładnie masz szansę być wolna?

Tłumaczka odpowiedziała Jamesowi coś, czego Poppy nie zdołała usłyszeć, po czym pomachała mu kokieteryjnie ręką i oddaliła się w stronę japońskiego stanowiska.

- Podobno przyjechaliśmy tutaj, żeby pracować - mruknęła zgryźliwie Poppy znad swoich papierów.

- No więc pracuj, zamiast się wściekać, bo te materiały są mi pilnie potrzebne! - odciął się James. - Zazdrosna jesteś, czy co?

- Ja? Zazdrosna? - Poppy udała kompletne zdziwienie. - A niby o kogo?

- Nie zgrywaj się, bo kiepska z ciebie aktorka. O tą dziewczynę z Japonii, którą przed chwilą miałaś ochotę zasztyletować wzrokiem.

- Skąd możesz wiedzieć, co ja miałam ochotę zrobić - broniła się dyplomatycznie Poppy - skoro byłeś w nią tak wpatrzony, że...

- Podzielność uwagi, mała! To się nazywa podzielność uwagi - przerwał jej James.

- A jak się nazywa to, że pierwszą noc w hotelu spędzasz z jedną dziewczyną, a już następną z inną? Czy to też jest jakaś podzielność? Czy może zwyczajne draństwo? - wybuchnęła Poppy.

James spojrział na nią przymrużonymi w ironicznym uśmiešku oczyma i zapytał:

- Czy ktoś ci powiedział, że spędziłem ostatnią noc z tą Japonką, że z nią spałem?

- Nikt mi nic nie powiedział, ale wielu rzeczy można się przecież domyślić, jak się ma oczy i uszy - syknęła Poppy. - Przecież widzę, że ona na ciebie niesamowicie leci! Spaliście ze sobą tej nocy?

- Jeśli nawet, to chyba nie twój interes! Nie uważasz przypadkiem?

- Nie uważam! Bo skoro poprzedniej nocy spałeś ze mną, to...

- To co? Mam resztę życia spędzić w celibacie? Czy może każdej nocy świadczyć seksualne usługi tobie, w zastępstwie brata, który cię puścił w trąbę?

- Jak śmiesz! - krzyknęła Poppy. - Ty... ty bezczelny, cyniczny draniu! Nienawidzę cię, rozumiesz? Nie tylko nie chcę z tobą spać, ale w ogóle nie chcę cię znać! Nie

zniosę już ani chwili dłużej twojego widoku, nie mogę na ciebie patrzeć!

Wymyślając scenicznym szeptem Jamesowi, Poppy zaczęła ze łzami w oczach zbierać swoje papiery i szykować się do natychmiastowego opuszczenia stoiska.

Kuzyn bynajmniej nie próbował jej zatrzymać. Zapytał tylko:

- A dokąd właściwie się wybierasz w godzinach pracy? Można wiedzieć?

- Popracuję w pokoju. Tutaj trudno się skupić nad tłumaczeniem.

- To tłumaczenie jest mi pilnie potrzebne, więc się pośpiesz!

- Przecież właśnie to robię, nie widzisz? - burknęła opryskliwym tonem.

Dla udowodnienia prawdziwości swoich słów, a również po to, żeby ukryć przed Jamesem napływające jej coraz gwałtowniej do oczu łzy, wybiegła z sali ekspozycyjnej.

W hallu wpadła przez nieuwagę na kogoś, kto wcale jej nie upomniał z tego powodu, tylko zapytał z troską,:

- Poppy, czy coś nie tak? Czy coś ci się przydarzyło? Coś złego?

- Gunther, to ty?

- A nie widać?

- Przepraszam, nie zauważyłam cię w biegu!

- Domyślam się, Poppy. Ale dokąd ty biegiesz, taka zdenerwowana?

- Biegnę, bo muszę pilnie przetłumaczyć taki jeden tekst. Dla szefa.

- To już nie dziwię się twoim nerwom - stwierdził ze znaczącym uśmiechem Giinther. - Dziewczyno, przecież ty się przy tym facecie zamęczasz!

- Ale odpoczywam przy tobie.

- Wspaniale coś takiego od ciebie usłyszeć - ucieszył się sympatyczny frankfurtczyk. - Czy mam rozumieć, że...

- Właśnie tak, Giinther! - Poppy pospiesznie odpowiedziała mu w twierdzący sposób na pytanie, którego nie zdążył nawet dokończyć. - Zmieniłam wczorajszą decyzję. Chciałabym pojechać z tobą na tę wycieczkę. Jeśli to jeszcze aktualne, oczywiście.

- Oczywiście, że aktualne, Poppy! Ja przecież z największą przyjemnością... w twoim towarzystwie. O drugiej powinienem być już wolny, więc...

- Umowa stoi! Ja też będę już wolna o drugiej, więc do miłego zobaczenia - rzuciła Poppy i pobiegła dalej, żeby czym prędzej schronić się w pokoju, osuszyć wilgotne oczy i zająć się tłumaczeniem.

Tuż przed dwunastą do pokoju zajrzał James.

- Skończyłaś wreszcie? - zapytał.

- Właśnie kończę, robię ostatnią korektę - odpowiedziała Poppy. - Tekst był naprawdę trudny, ale jeśli uważasz, że ja tłumaczę za wolno, to może...

- Nie pleć! - przerwał jej James. - Gdybym uważał, że kiepsko tłumaczysz, to bym cię po prostu nie zatrudnił w firmie. Kuzynami jesteśmy bez względu na chęci, ale współpracować przecież nie musimy!

- Nie musimy też ze sobą spędzać wolnego czasu po pracy, prawda?

- Nie musimy - potwierdził James.
- I dlatego dziś po południu wychodzisz z hotelu z tą swoją Japoneczką?
- Dziś po południu robię po prostu to, na co mam ochotę, Poppy!
- A ja?
- A rób sobie, co chcesz, nie musisz mi się przecież tłumaczyć! - mruknął James, machając lekceważąco ręką.
- Tylko daj mi nareszcie to tłumaczenie tekstu, bo go natychmiast potrzebuję.
- Bardzo proszę - z uśmiechem odparła Poppy i wręczyła kuzynowi plik papierów.

Zgodnie z umową, Poppy spotkała się z Guntherem Weinerem w recepcyjnym hallu punktualnie o drugiej po południu. Nie zwlekając ani minuty, wyruszyli wypożyczonym przez sympatycznego frankfurtyczyka samochodem na wycieczkę po okolicy.

Po mniej więcej dwu godzinach nieśpiesznej jazdy wąską i krętą, ale niezwykle atrakcyjną widokowo lokalną drogą, dotarli do niewielkiego zabytkowego miasteczka, które, według słów Poppy, było tak piękne, że aż nierzezywiste, jak z filmu albo ze snu.

Dość długo z niemym podziwem spacerowali wąskimi, raz wznoszącymi się stromo w górę, raz opadającymi gwałtownie w dół uliczkami i oddychali historia, miasteczka, jak pięknie to określił Giinther. A na koniec zafundowali sobie przepyszne włoskie lody owocowe.

Nim wsiedli do samochodu i wyruszyli w drogą powrotną, Giintherowi przyszło do głowy, że mogliby kupić

co nieco w spożywczym sklepiku i urządzić sobie mały piknik nad rzeką, w malowniczym miejscu, które mijali i którym obydwójce byli w równym stopniu zachwyceni.

- Czy twoim zdaniem naprawdę zdamy z tym piknikiem? - zawahała się Poppy.

- A czy twoim zdaniem naprawdę musimy się aż tak bardzo śpieszyć? - zareplikował Giinther z filuternym uśmiechem.

- Cóż, chciałabym zdać do hotelu na kolację - uważała Poppy.

- A ja chciałbym cię porwać, wywieźć na koniec świata i już nigdy do tego hotelu nie wracać!

Nieśmiały z natury Giinther Weiner zachichotał trochę nerwowo, wypowiedziawszy te zuchwałe słowa.

Poppy zawtórowała mu wymuszonym śmiechem, którym starała się zasignalizować frankfurtczykowi, że jego deklaracja została wzięta za żart. W istocie bowiem wcale nie było jej wesoło, tylko smętnie i markotno.

Nie miała najmniejszej ochoty na romans z przystojnym Niemcem. Czuła się zakłopotana i kompletnie zagubiona w zaistniałej sytuacji.

Z zalem myślała też o tym wszystkim, co się w jej życiu ostatnimi czasy nieoczekiwanie wydarzyło, a z lękiem o tym, co miało dopiero nadejść: o kolejnym wieczorze i kolejnej nocy w towarzystwie Jamesa Carltona.

Bała się wymówek kuzyna. I bała się tej tajemniczej męskiej siły, którą, mimo całej swojej nieznośnej opryskliwości, wyniosłości i arogancji, oddziaływał na nią, na jej kobiece zmysły, w jakiś zupełnie wyjątkowy, magnetyczny sposób.

Jak na nią działał?

Po prostu zniewalająco!

Całkiem inaczej niż tak skądinąd sympatyczny, kulturalny i opiekuńczy Giinther Weiner. Całkiem, niestety, inaczej. I nawet całkiem inaczej niż Chris!

- Hej, co ci jest? - Spostrzegawczy i wrażliwy frankfurtczyk nie przeoczył zamyślenia Poppy i widocznej w jej zachowaniu rozterki.

- A wyglądam, jakby mi coś było? - odpowiedziała mu dyplomatycznie pytaniem na pytanie.

- Wyglądasz, jakby ci było... hm... chyba smutno. Jakbyś miała jakiś problem, trudny problem.

- Nie! - pośpiesznie zaprzeczyła Poppy. - Wydaje ci się, Giinther. Nie mam żadnego problemu, nie jestem smutna. Najwyżej może trochę zmęczona.

- Odpoczniesz. Odpocznijemy razem na łonie przyrody, w tym prześlicznym miejscu nad rzeką, dobrze? Urządzimy sobie mały piknik. Chcesz?

Poppy skinęła głową na znak zgody.

Giinther ujął ją za rękę i pociągnął w stronę pobliskiego sklepiku. Zaopatrzyli się w jakieś włoskie smakołyki i nawet w butelkę lekkiego białego wina.

Zaimprovizowany piknik udał się wspaniale. Wiosenne włoskie słońce mocno przygrzewało i cudownie srebrzyło rzekę. Leciutki popołudniowy zefirek odświeżał powietrze i niósł z nadrzecznych łąk zapach kwiatów i traw. W miłym i absolutnie nie nachalnym towarzystwie przystojnego frankfurtczyka Poppy zdołała się trochę odprężyć i przejściowo przynajmniej zapomnieć o swoich kłopotach.

Rozmawiając z Giintherem i popijając wino, którego on, jako kierowca, kosztował bardzo wstrzemięźliwie, nawet nie spostrzegła, że słońce zdążyło obniżyć się ku zachodowi, a w końcu zniknąć za horyzontem. Dopiero zapadający zmrok i związany z nim nierozłącznie przedwieczorny chłód zasygnalizował jej, że musi już być dość późno, a nawet bardzo późno.

- Było cudownie, ale teraz już wracajmy, Giinther!
- poprosiła.

Zgodził się bez słowa.

Szybko uporządkowali miejsce pikniku, wsiedli do samochodu i ruszyli. Jednak w drodze, niestety, pobłądzili trochę, nakładając kilkanaście kilometrów i mitrząc niepotrzebnie dobre trzy kwadransy. W efekcie, na hotelowym parkingu znaleźli się dopiero o dziesiątej.

- To moja wina - sumitował się Giinther. - Że też tak beznadziejnie pomyliłem drogę!

- Nie przejmuj się, było cudownie! - rzuciła Poppy i w pośpiechu wyskoczyła z samochodu.

- Strasznie mi głupio, że straciłaś przeze mnie kolację - tłumaczył się z zakłopotaniem.

Również wysiadł i z typowo niemiecką skrupulatnością zaczął zamykać drzwi wypożyczonego samochodu. Poppy nie zaczekała nawet, aż skończy, żeby się z nim pożegnać. Rzuciła tylko w jego stronę:

- Nie przejmuj się! Przecież ja i tak bym już dzisiaj nic nie zjadła po tych piknikowych pysznościach.

Już biegnąc przez dziedziniec w stronę hotelowych podwoi, pomachała mu ręką i krzyknęła:

- Dzięki za wszystko! Dobranoc!

Chciała jak najszybciej znaleźć się w pokoju, być tam, zanim James zdąży wrócić z randki z japońską tłumaczką. Zamierzała błyskawicznie wziąć prysznic, wskoczyć pod kołdrę i usnąć, zanim kuzyn się zjawi. A przynajmniej udać wobec niego, że już śpi i uniknąć w ten sposób jakichkolwiek z nim rozmów.

Wpadła do hotelu, popędziła na górę, otworzyła drzwi, weszła do pokoju. Nie spodziewała się, że James już tam będzie i że powitają wypowiedzianymi gniewnym tonem słowami:

- Gdzie byłaś, u diabła?
- Ja... - zawahała się Poppy. - Ja byłam na wycieczce!
- odpowiedziała koniec końców zgodnie z prawdą.
- Gdzie? - zażądał dalszych wyjaśnień James.
- No... w miasteczku... takim zabytkowym... tu, w okolicy... jakieś dwie godziny drogi od hotelu, to znaczy dwie godziny jazdy samochodem.
- A skąd ten samochód?
- Wypożyczony.
- Wypożyczyłaś samochód?
- Tak. To znaczy, nie. Nie ja wypożyczyłam. - Poppy zaczęła się co nieco plątać w wyjaśnieniach.
- Tylko kto?
- Giinther - odpowiedziała, rumieniąc się wprawdzie trochę, ale bynajmniej nie próbując niczego przed kuzynem ukrywać. - Giinther Weiner. Wynajął samochód w hotelowym biurze rent a car i zaprosił mnie na wycieczkę po okolicy. Najpierw zwiedziliśmy to zabytkowe miasteczko, a potem urządziliśmy sobie taki mały piknik nad rzeką i...

- Przestań! Oszczędź mi z łaski swojej szczegółów!
 - krzyknął James. - Nie musisz mówić, co było potem! Skoro wracasz z pikniku dopiero o tej porze, łatwo mogę sobie wyobrazić...

- To ty przestań! - Zirytowana Poppy przerwała kuzynowi w pół zdania. - Nie wiem dokładnie, co tam sobie wyobrażasz, ale jeśli masz chorą wyobraźnię, to już nie moja wina! Ja chciałam ci tylko wyjaśnić, że najpierw zasiedzieliśmy się z Giintherem tam nad rzeką, a potem, w drodze powrotnej, pobłądziliśmy trochę i musieliśmy nadłożyć co najmniej kilkanaście kilometrów. I tylko dlatego - podkreśliła Poppy dobitnie - nie zdążyłam do hotelu na kolację.

- No, załóżmy, że *tak* było naprawdę - mruknął nie przekonany do końca James. - Że tym razem naprawdę tak było, Poppy. Ale jeśli ten szwabski przystojniaczek jest facetem jak się patrzy, to już na następnej wycieczce, na następnym, jak mówisz, pikniku, z pewnością by się na czymś takim nie skończyło. Dlatego, Poppy - James Carlton znowu podniósł głos - ja cię ostrzegam! Nie! Ja ci zabraniam, kategorycznie zabraniam włączyć się dokądkolwiek z tym całym Giintherem albo z jakimkolwiek innym facetem!

- Jak to, z a b r a n i a s z? Czy ty w ogóle masz jakieś prawo czegokolwiek mi zabraniać? - zdumiała się Poppy.

- Jako kto?

- Jako twój facet, mała! - palnął James.

- Co ty pleciesz, człowieku? Przecież nie jesteś żadnym moim facetem!

- A kto nim niby jest? Może Gunther?

- Giinther to tylko znajomy, przecież już ci mówiłam.
- No to może Chris?
- Nie! - krzyknęła histerycznie Poppy, ze wszystkich sił starając się nie wybuchnąć płaczem.
- A widzisz! - stwierdził z nie ukrywaną satysfakcją James i postąpił pół kroku w jej stronę. - Ja jestem twoim facetem, Poppy, tylko ja - zaczął ją przekonywać swoim niskim, zmysłowo przytłumionym głosem. - Tylko ja na ciebie naprawdę działałam, tak jak prawdziwy mężczyzna działa na prawdziwą kobietę. Tylko ja umiem doprowadzić cię w łóżku do utraty wszelkich hamulców i prawie że do utraty przytomności. Tylko ja umiem zrobić z tobą wszystko, mała! Sama zresztą zobacz...

James umilkł i chwycił Poppy za rękę.

Próbowała mu ją wyrwać, ale on nie puścił. Przyciągnął Poppy bliżej do siebie i drugą ręką objął ją za szyję.

- Nie, James! - krzyknęła, czując, że pod jego dotykiem przenika ją dreszcz.
- Ależ tak, Poppy! - Nie przyjął jej protestu do wiadomości i na niebezpieczną odległość przybliżył usta do jej warg.
- Puść mnie, James - wyszeptała. - Proszę cię, zostaw mnie w spokoju.
- Ależ nie, Poppy! Nie zostawię cię w spokoju, nie mam zamiaru, nie chcę. I ty też tak naprawdę tego nie chcesz, mogę cię zapewnić. Chcesz zupełnie czego innego, dokładnie tego samego, czego tak bardzo chciałaś poprzedniej nocy. Chcesz się ze mną kochać, moja mała. I nie ma w tym nic dziwnego ani zdrożnego, ani wstydliwego, bo to przecież ja jestem twoim facetem. Pragniesz mnie, Poppy, tylko nie

chcesz się do tego otwarcie przyznać, ani przede mną, ani nawet sama przed sobą. Ale pragniesz mnie i to tak bardzo, że aż się cała trzęsiesz!

Fale dreszczy, zmysłowych dreszczy, istotnie przenikały Poppy raz po raz, kiedy słuchała impertynenckich, lecz zarazem hipnotycznie uwodzicielskich słów kuzyna. Wkrótce poddała się ich magii i przestała protestować. Pozwoliła Jamesowi pocałować się, najpierw w usta, a potem niżej, w szyję i w dekolt. Pozwoliła mu rozpiąć sobie bluzkę i odsłonić piersi. I pozwoliła mu pieścić swoje piersi i okrywać je pocałunkami.

Pozwoliła mu błądzić dłońmi po całym jej ciele, odsłonić całe jej ciało. Pozwoliła mu się doprowadzić do utraty wszelkich hamulców i niemal do utraty przytomności. Pozwoliła mu tej nocy, już po raz drugi w życiu, po prostu na wszystko!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Poppy, czy mogłabyś wejść na moment do mnie do gabinetu? Wyniknęło właśnie coś, co powinniśmy przedyskutować.

Poppy, speszona i podminowana, zacisnęła mocno dłoń na słuchawce interkomu, w której rozbrzmiewały słowa Jamesa Carltona. Starła się opanować w ten sposób nerwowe drżenie palców.

- Czy muszę... czy mam przyjść natychmiast? - wykrztusiła. - Bo akurat w tej chwili pracuję nad tymi japońskimi materiałami, które podobno były ci bardzo potrzebne i jestem mniej więcej...

- Natychmiast! Czekam w gabinecie - przerwał jej i od razu się wyłączył.

Poppy odłożyła słuchawkę, odsunęła się z krzesłem od biurka, powoli wstała. Wbrew dyrektorskiemu poleceniu kuzyna, nie skierowała się jednak od razu ku drzwiom swojego służbowego pokoju.

Podeszła najpierw do wychodzącego na firmowy parking okna i zaczęła bezmyślnie przez nie wyglądać. Potrzebowała trochę czasu, chociażby krótkiej chwili, żeby się trochę uspokoić, żeby opanować nerwowe drżenie rąk, przyśpieszony oddech i gwałtowne bicie serca.

Po powrocie z Włoch Poppy Carlton usilnie się starała unikać swego kuzyna, szefa i... kochanka w jednej osobie, czyli Jamesa Carltona.

Jakoś jej się to nawet przez pierwszy dzień czy dwa udawało, bo chociaż pracowali w jednej firmie i przebywali w związku z tym przez co najmniej osiem godzin dziennie pod jednym dachem, to ona miała swój maleńki pokój na pierwszym piętrze biurowego pawilonu, a on swój dyrektorski gabinet na parterze. Inaczej niż większość szefów, wybierających sobie zazwyczaj miejsce położone jak najdalej od wejścia, w takim rejonie biura, do którego stosunkowo najtrudniej jest dotrzeć interesantom. James Carlton twierdził jednak zawsze, że nie ma zamiaru nigdzie przed nikim się chować, a wręcz przeciwnie, woli jak najbliżej „wyjść do ludzi”. I woli stać mocno na ziemi, niż bujać w obłokach, więc z tych dwu istotnych powodów wybiera dla siebie parter budynku.

Zastanawiając się gorączkowo, z najwyższym niepokojem, czego też James może tak nagle od niej chcieć, Poppy chwyciła głęboki oddech i wyszła z pokoju na korytarz. Dotarła do klatki schodowej, zbiegła po schodach na dół i zbliżyła się do drzwi sekretariatu, przez który wiodła droga do dyrektorskiego gabinetu kuzyna.

Zatrzymała się na moment i raz jeszcze nabrała w płuca potężny haust powietrza.

Delikatnie nacisnęła klamkę i najpierw lekko uchyliła masywne podwoje, a potem otworzyła je nieco szerzej i ostrożnie, z drżeniem serca, zajrzała do środka.

Niestety, sekretarka widocznie gdzieś na chwilę wyszła i w obszernym pomieszczeniu nie było nikogo, więc Po-

ppy nie miała nawet szans dowiedzieć się wstępnie cokolwiek więcej, niż już wiedziała.

A wiedziała tylko tyle, że musi wejść dalej, do usytuowanego w głębi, za obitymi skórą drzwiami, drugiego pomieszczenia, dla Jamesa będącego miejscem codziennej wielogodzinnej pracy, a dla niej i dla wszystkich innych pracowników firmy - tajemniczym dyrektorskim sanktuarium, które można omijać bezpiecznie z daleka dopóty, dopóki nie nadejdzie pora stawienia się przed oblicze szefa, po wezwaniu na tak zwany dywanik.

Poppy westchnęła głęboko raz jeszcze, a potem z rezygnacją machnęła ręką, otworzyła sobie drzwi i nie zanonсовana weszła do gabinetu.

James siedział w fotelu za swoim, zasypianym najrozmaitszymi papierzyskami, biurkiem. Było ogromne, ale bardzo proste, tak samo niewymyślne, jak pozostałe meble i wszystkie inne elementy wyposażenia gabinetu.

Nieprzypadkowo James Carlton zawsze powtarzał, że obciążanie konta firmy kosztami niepotrzebnego luksusu to ostatnia rzecz, na jaką byłby skłonny się zgodzić jako prezes zarządu i dyrektor naczelny.

- Już jestem - odezwała się z cicha Poppy.

Przepełniająca dyrektorską „kwaterę główną” specyficzna atmosfera powagi, a nawet dostojeństwa czy wręcz przywódczego majestatu, kazała jej zatrzymać się dokładnie w połowie drogi pomiędzy drzwiami a biurkiem i machinalnie przyjąć postawę zasadniczą, czyli wyprężyć się przed kuzynem na baczność.

Uniósł powoli wzrok znad dokumentów. Nie zapraszając Poppy, by usiadła, odezwał się do niej beznamiętnym tonem:

- Porozmawiałem sobie właśnie przed chwilą ze Stewartem Thomasem.

Stewart Thomas był głównym księgowym firmy. Ponieważ przeprowadzał ostatnio kwartalną kontrolę służbowych wydatków personelu, Poppy przestraszyła się, że mógł zakwestionować któryś z jej rachunków.

Raz już się tak zdarzyło. Przez roztargnienie dołączyła wówczas do rachunków służbowych swój prywatny rachunek ze stacji benzynowej, za zakupione tam paliwo.

Skrupulatny księgowy oczywiście to zauważył i natychmiast poinformował o zaistniałym fakcie Jamesa, a ten zbeształ ją niemiłosiernie, nie przyjmując do wiadomości żadnych tłumaczeń i wykrzykując z najwyższym oburzeniem, że za następną próbę fundowania sobie prywatnych przejażdżek za firmowe pieniądze w trybie natychmiastowym wyleci z roboty, bez względu na pokrewieństwo i nazwisko.

- Na litość boską, chyba nie pomyliłam się znowu w sprawozdaniu z wydatków? - jęknęła Poppy.

- Nie. Tym razem nie chodzi o wydatki - uspokoił ją James. - Chodzi o to!

Spośród porozkładanych na blacie papierów wydobył jakiś dokument i uniósł go w górę.

Poppy podeszła bliżej do masywnego niczym jakaś pancerna machina dyrektorskiego biurka.

- Proszę, przyjrzyj się uważnie, temu dokumentowi! - zachęcił ją James, podając jej zadrukowany arkusz.

Wzięła dokument do ręki i niemal natychmiast się zorientowała, że jest to rachunek za pobyt we włoskim hotelu, w którym mieszkali podczas targów.

- I co też tam ciekawego widzisz? - zapytał dość enigmatycznie James.

- Nnno... nic. Nic ciekawego. Widzą tylko zwyczajny hotelowy rachunek, przesłany faksem z Włoch - odpowiedziała trochę niepewnie, zastanawiając się równocześnie z niepokojem, czy niedorzeczne z pozoru pytanie kuzyna nie miało przypadkiem podchwytliwego charakteru i czy nie kryje się w nim jakaś pułapka.

- Zwyczajny rachunek, powiadasz?

- Tak, zwyczajny - potwierdziła Poppy, nie zdążwszy niestety w pośpiechu rozszyfrować ewentualnych ukrytych intencji kuzyna.

- No, skoro niczego szczególnego w nim nie widzisz, to podaj mi go z łaski swojej z powrotem i posłuchaj uważnie tej nadzwyczajnej informacji, jaką ja ci z niego wyczytałem! - stwierdził James.

Poppy wręczyła kuzynowi rachunek.

James odchrząknął, usadowił się wygodniej w fotelu i zadeklamował patetycznym tonem:

- Pan i pani Carlton: j e d e n pokój dwuosobowy.

Poppy w pierwszej chwili zbladła z wrażenia, a zaraz potem, pod wpływem nagłego gniewu, zaczerwieniła się. Zapominając zupełnie, gdzie się znajduje i w jakiej roli stoi przed kuzynem, wykrzyknęła z pasją:

- Do licha, przecież to była pomyłka! Zwyczajna pomyłka tych włoskich hotelarzy! Sam to przecież powiedziałeś szefowi recepcji!

- Szefowi recepcji w hotelu, tam, we Włoszech, tak powiedziałem, zgadza się - beznamiętnym tonem potwierdził James. - Ale co mam powiedzieć głównemu

księgowemu tu, w Anglii, w firmie? - zapytał. - Co mam powiedzieć wszystkim innym pracownikom, którzy mogli mieć ten interesujący dokumencik w rękach, zanim dotarł na biurko Stewarta Thomasa?

Poppy poczuła, że nogi uginają się pod nią i odmawiają jej posłuszeństwa. Na szczęście kuzyn wskazał jej ustawiony naprzeciwko biurka fotel i zaprosił, żeby usiadła.

Lepiej późno, niż wcale, pomyślała i z ulgą zajęła miejsce.

- No więc? Co twoim zdaniem mam teraz powiedzieć naszym ludziom, co mam powiedzieć Stewartowi Thomasowi? - ponowił swoje pytanie James.

- To samo! - odpowiedziała rezolutnie Poppy, która na siedząco poczuła się zdecydowanie lepiej, pewniej niż wyprężona na baczność. - Że zaistniała pomyłka, że zaistniało nieporozumienie!

James pokiwał głową.

- I to właśnie powiedziałem - stwierdził. - Że Włosi pomyłkowo przygotowali dla nas wspólny pokój i że nie mogli go nam zamienić na dwa oddzielne, ponieważ w związku z targami hotel był przepełniony. To właśnie powiedziałem Thomasowi. Tylko niestety wątpię...

James Carlton nie zdążył podzielić się z Poppy swoimi wątpliwościami. Umilkł W pół zdania, ponieważ drzwi gabinetu otworzyły się nagle na całą szerokość i do środka wpadł podekscytowany Chris.

- Do licha! - wykrzyknął, łapiąc się za głowę i spoglądając to na starszego brata, to znów na Poppy. - Widze, że wszystko się zgadza!

- Co znowu? - warknął James.

- Oj, oj, braciszku, nie udawaj, że nie wiesz, o co mi chodzi! - Chris promiennie się uśmiechnął i żartobliwie pogroził Jamesowi palcem. - I nie udawaj, że nie wiesz o tym, o czym cała firma już wie, a o czym ja, jak jakiś skończony idiota, dowiedziałem się chyba ostatni! Moje gratulacje, mała księżniczko! - Chris zgiął się nisko przed Poppy, parodiując ceremonialny dworski ukłon. - Moje gratulacje, wasza wysokość! - skłonił się z kolei przed bratem, a potem wyciągnął do niego rękę.

James nie podał mu swojej prawicy. I nawet nie drgnął za biurkiem. Zmarszczył tylko groźenie brwi, spojrzął spod oka na wesolutkiego jak szczygiełek, figlarnie uśmiechniętego Chrisa i wycedził z głęboką dezaprobatą:

- Dlaczego robisz z siebie błazna? I o co ci chodzi z tymi idiotycznymi gratulacjami? Czego, do licha, tak ni w pięć, ni w dziewięć gratulujesz Poppy i mnie?

- No, jak to? Przecież tego, że się macie ku sobie! - palnął Chris.

- Na litość boską, człowieku, co ty chcesz przez to powiedzieć? - odezwała się melodramatycznym tonem zdeprymowana zupełnie Poppy.

- Jak to, co? To, że zostaliście kochankami! - odparł rozbawiony Chris, nie wysilając się na niepotrzebną dyplomację,

Poppy spodziewała się, że James wytłumaczy w tym momencie bratu całe nieporozumienie i wyjaśni mu, skąd się wzięły krążące w firmie plotki na temat ich dwojga.

Ale James nagle zupełnie zmienił front!

Uśmiechnął się szeroko do brata i zerwawszy się z biurka, kordialnie uściśnął mu dłoń. A potem podbiegł

w lansadach do całkowicie zdezorientowanej, wręcz osłupiałej ze zdziwienia Poppy, przykucnął przy jej fotelu i cmoknął ją w policzek. Dopiero wtedy poinformował brata konfidencjonalnym tonem:

- Właściwie to chcieliśmy tę historię na razie zachować w tajemnicy, ale skoro traf chciał, że się wydała, to już ci powiem: wszystko się zgadza, ja i Poppy rzeczywiście jesteśmy...

- Cudowna wiadomość! - wykrzyknął Chris, nie pozwalając bratu nawet dokończyć zdania. - Niech no tylko Sally się o wszystkim dowie, będzie skakała pod sam sufit z radości, mogę się założyć! Przyznaliście się już komuś z rodziny?

- Chris, nie mieliśmy... - odezwała się Poppy.

Chciała powiedzieć, że nie mieli się do czego przyznać, ponieważ historia z ich wspólnym hotelowym pokojem we Włoszech wyniknęła jako efekt zwyczajnej pomyłki, ale James zmierzył ją tak groźnym wzrokiem, że przestraszona umilkła i zrezygnowała z wyjaśnień.

A on, jakby nigdy nic, wszedł jej w słowo i powiedział Chrisowi:

- Nie mieliśmy jakoś dotąd okazji, braciszku! To wszystko zaczęło się tak nagle, tak niespodziewanie. Sami jesteśmy niesamowicie zaskoczeni!

- Pięknie, ale radziłbym wam już się ocknąć i poinformować kogo trzeba w domu. Nie warto tej sensacyjnej sprawy ukrywać przed rodziną, skoro i tak cała firma już wie, że spędziliście ze sobą co najmniej cztery gorące noce, tam, w słonecznej Italii. Cztery cudowne włoskie noce we wspólnym łóżku!

Niefrasobliwy, choć w gruncie rzeczy życzliwy, pozbawiony bodaj cienia złośliwości czy ironii ton, jakim Chris wypowiedział te ostatnie słowa, wprowadził Poppy najpierw w zdumienie, a potem we wściekłość. Musiała zagryźć wargi aż do bólu, żeby nie wykrzyczeć na głos obelg, jakie skierowała pod adresem kuzyna w myślach.

Ty błażnie! — wymyślała w duchu tak uwielbianemu i idealizowanemu przez siebie od wielu lat Chrisowi Carltonowi. - Ty beznadziejny błażnie! To już nie wiesz, już nie pamiętasz, że ja ciebie zawsze kochałam, a nie Jamesa? To już nic a nic cię nie obchodzi, że przespałam się z innym mężczyzną, z twoim starszym bratem? Do licha, moje uczucia pewnie zawsze cię obchodziły akurat tyle, co zeszłoroczny śnieg!

- Do licha, cztery cudowne noce! - entuzjazmował się głośno Chris. - Niech no tylko Sally się o wszystkim dowie! I reszta rodziny!

- Nie - jęknęła Poppy.

- Nie, braciszku - nieoczekiwanie poparł ją James - Nie rozpowiadaj jeszcze niczego ani swojej uroczej Sally, ani naszej mamie, ani mamie Poppy. My chcielibyśmy... hm... chcielibyśmy cieszyć się naszym szczęściem jeszcze przez jakiś czas w sekrecie, tylko we dwoje.

- Chyba we troje, bo jeszcze wspólnie ze mną - zauważył Chris.

- No, skoro już tak wypadło.

- I na dodatek wspólnie z całym personelem firmy! - sprostował Chris i wybuchnął gromkim śmiechem. - Macie szczęście, moi drodzy, że mama i ciocia bywają tutaj nie częściej niż raz w miesiącu, na posiedzeniach

zarządu. W takim układzie może jeszcze przez jakiś czas uda się wam utrzymać tę sensację w tajemnicy.

- Będziemy się starali - mruknął James.

- Ale czy to warto? Posłuchajcie: przecież w najbliższą niedzielę nasza kochana ciocia Fee, mama Poppy, obchodzi urodziny! Moglibyście zrobić jej miły prezent, urodzinową niespodziankę z tej wiadomości o waszym romansie!

- Ależ, Chris - odezwała się Poppy, która postanowiła, nie zważając już na znaczące spojrzenia Jamesa ani w ogóle na jego obecność, wyjaśnić młodszemu z braci Carltonów całe nieporozumienie.

W tym samym jednak momencie do gabinetu wpadła sekretarka Chrisa i poinformowała go o pilnym telefonie.

- To przepraszam was na razie! - rzucił i w pośpiechu wybiegł.

Ledwie zamknął za sobą drzwi, zirytowana Poppy natarła na Jamesa:

- Jak mogłeś tak beznadziejnie się zachować? Dlaczego nie powiedziałeś mi prawdy?

- A czy nie jest przypadkiem prawdą, że zostaliśmy we Włoszech kochankami? - odparł atak, odpowiadające pytaniem na pytanie.

Skonfundowana Poppy opuściła nisko głowę i powiedziała cicho:

- Przecież ludzie nie muszą o tym wiedzieć.

- Ludzie już wiedzą - przypomniał jej James.

- Ludzie na fazy tylko plotkują na nasz temat, te plotki można zdementować.

- Nie bądź naiwna, Poppy, większość osób uznałaby takie nasze dementi, takie oficjalne zaprzeczenie, właśnie za ostateczne przyznanie się do winy!

- No więc, co ostatecznie proponujesz? Może oficjalne ogłoszenie naszych zaręczyn w trakcie urodzinowego przyjęcia mojej mamy?

- A czemu by nie? - spytał z figlarnym uśmiechem James.

- Nigdy! - syknęła Poppy,

Po czym zerwała się na równe nogi z fotela i nie zaszczyciwszy kuzyna bodaj jednym spojrzeniem, energicznym krokiem wyszła z jego dyrektorskiego gabinetu.

Ledwie wróciła do siebie na pierwsze piętro, rozległ się brzęczyk interkomu.

- Tak? - rzuciła w słuchawkę-

- To ja, Poppy - usłyszała głos Jamesa. — Chciałbym z tobą porozmawiać.

- Służbowo czy prywatnie?

- Raczej to drugie, Poppy.

- Na prywatne rozmowy nie mam czasu! - stwierdziła oschle. - W tej chwili tłumaczę dla ciebie te japońskie dokumenty, później mam jeszcze coś innego do zrobienia. Po prostu, jestem w pracy!

- W takim razie spotkajmy się po pracy - zaproponował James.

- Przykro mi, ale to niemożliwe.

- Dlaczego?

- Bo nie mam czasu.

- Po pracy też nie masz? - zdziwił się James,

- Nie mam, wybieram się akurat do fryzjera.
- Rozumiem. A jutro?
- Jutro również nie mogę, jestem umówiona. Bardzo mi przykro.
- Mnie również jest bardzo przykro, Poppy - mruknął posepnie James i odłożył słuchawkę.

Stwierdzenie Poppy, że dwa kolejne popołudnia ma zajęte, bynajmniej nie było dyplomatycznym wykrętem.

Popołudniową wizytę w modnym w mieście i obleganym w związku z tym przez klientki salonie fryzjerskim miała zamówioną już od dawna.

Natomiast tak się złożyło, że akurat na następny dzień umówiła się z Claire Marshall i Star Flower w restauracji na wspólny obiad, w trakcie którego miały zamiar odnowić na kolejne trzy miesiące swój antymażeński pakt, zawarty uroczyście podczas wesela Chrisa i Sally.

Nie mając chęci natknąć się ani na Jamesa czy Chrisa, ani na kogokolwiek z rozplotkowanego na jej temat personelu firmy, Poppy na wszelki wypadek przez cały dzień ani razu już nie wyrzała ze swojego pokoju.

Nazajutrz również od rana kryła się w nim niczym pustelnica, a kiedy skończyła pracę, przezornie wyczekała na moment, w którym na korytarzu nie było nikogo i wtedy się po cichutku wyniknęła.

Zbiegła po schodach na dół. Stwierdziwszy z ulgą, że hall parteru również jest pusty, szybko dotarła do głównego wyjścia i opuściła budynek firmy.

Mam nadzieję, że James nie obserwuje mnie przez okno, pomyślała, przechodząc w pośpiechu przez niewielki

firmowy parking, na którym wciąż jeszcze pysznił się, wśród innych, znacznie skromniejszych wozów, luksusowy sportowy jaguar kuzyna.

Tego dnia nie przyjechała do pracy samochodem, więc do stosunkowo niedalekiej śródmiejskiej restauracji, w której była umówiona z Claire i Star, ruszyła na piechotę.

Ponieważ zrobiło się już trochę późno, szła szybkim, forsownym wręcz krokiem, nie rozglądając się na boki, ani tym bardziej nie oglądając się za siebie. Dlatego nie zauważyła, że w pewnej odległości, dość znacznej, lecz nie przekraczającej zasięgu wzroku, podąża za nią, niczym drapieżnik za ofiarą albo detektyw za przestępcą... James Carlton!

Spotkanie było nawet sympatyczne, ale Poppy nie zdołała się tak naprawdę odprężyć w obecności Claire i Star. Po pierwsze bowiem, pod wpływem denerwujących przeżyć z ostatnich dni miała jakieś dziwne kłopoty z żołądkiem i nie mogła normalnie zjeść posiłku. Po drugie zaś, było jej trochę głupio, że w zasadzie nie dotrzymała tak solidarnie i ściśle, jak powinna, warunków wspólnej umowy.

Odetchnęła więc z ulgą, gdy zakończyły obiad wychyleniem pożegnalnego toastu za wolność niezamężnych kobiet i wyszły wreszcie z lokalu.

Star Flower natychmiast wskoczyła do swojego samochodu i odjechała, ponieważ, mimo dość późnej pory, miała jeszcze tego dnia do załatwienia jakieś służbowe sprawy. Natomiast Claire nie śpieszyła się aż tak bardzo.

Claire Marshall n i e s t e t y zbytnio się nie śpieszyła!

Dlatego widziała na własne oczy, jak pod restaurację podjechał nagle sportowy jaguar i przyhamował gwałtownie z piskiem opon. I jak z tego jaguara wychylił się mężczyzna i bezceremonialnie wciągnął Poppy do środka. I jak Poppy odjechała z tym mężczyzną tym jego jaguarem, dając w ten sposób aż nadto oczywiste świadectwo nieprzestrzegania warunków umowy.

Mężczyzną z jaguara był oczywiście James Carlton.

- Człowieku, jak mogłeś mnie tak skompromitować!
- oburzyła się Poppy.

Zapięła w biegu pas, by poczuć się chociaż trochę bezpieczniej w niebezpiecznym towarzystwie szarżującego za kierownicą kuzyna.

- Przez ciebie nie zdążyłam nawet powiedzieć Claire do widzenia - dodała z wyrzutem.

- To ty byłaś umówiona w tej restauracji z Claire Marshall, z tą przyszywaną teściową Chrisa? - zdziwił się James.

- Owszem, z nią. I jeszcze ze Star Flower, przyjaciółką Sally, dziewczyną, którą też pewnie pamiętasz z wesela. A ty myślałeś, że z kim? - zaciekawiła się Poppy. - Że może z jakimś młodym i przystojnym facetem?

- Nieważne, co myślałem - mruknął James, biorąc ostro zakręt.

- To, że nie wiedziałeś z kim jestem umówiona jest oczywiście, ale nie powinieneś też być wiedzieć gdzie się umówiłam. Więc jakim cudem znalazłeś się przed tą restauracją?

- Spojrzałem przez okno akurat w momencie, kiedy wychodziłaś z firmy.

- I co?

- Spozrzegłem, że nie wsiadasz do samochodu, tylko idziesz gdzieś na piechotę.

- A później?

James Carlton wzruszył ramionami i wyjaśnił:

- Później przespacerowałem się za tobą dyskretnie.

- Szpiegowałeś mnie!

- Nazywaj to, jak chcesz. W każdym razie zorientowałem się, że wchodzisz do tej restauracji. I wtedy szybko wróciłem po samochód, żeby po ciebie przyjechać. Pomyślałem sobie, że skoro masz czas na spotkania w lokalu z jakimś... no, z kimś innym... to znajdziesz też chwilę na spotkanie ze mną, na rozmowę!

- My absolutnie nie mamy o czym ze sobą rozmawiać, nie mam co do tego żadnych wątpliwości, James! - stwierdziła z głębokim przekonaniem Poppy. - A jak mnie już na siłę wciągnąłeś do swojego dyrektorskiego samochodu, to teraz bądź łaskaw po prostu odwieźć mnie nim do domu. Obiecałam mamie, że wrócę dzisiaj w miarę wcześnie i jeszcze jej pomogę w przygotowaniach do niedzielnego urodzinowego przyjęcia.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Córeczko, czy ty na pewno całkiem dobrze się dzisiaj czujesz?

Pytanie matki wytrąciło Poppy z zamyślenia i zmusiło ją do lekkiego skrzywienia ust w mało przekonującym uśmiechu.

- Ależ tak, mamo, czuję się doskonale - skłamała, bo naprawdę czuła się nieszczególnie i miała wyjątkowo kiepski nastrój.

Gdyby nie urodziny matki, zaszyłaby się najchętniej na całą niedzielę w swoim pokoju z jakąś dobrą książką, na przykład z ulubionym tomikiem wierszy. Jednak ze względu na doroczne przyjęcie z udziałem całej rodziny, musiała się zmobilizować, zejść do gości i jeszcze udawać, że dopisuje jej humor.

A goście właśnie zaczęli się schodzić. Jako pierwsi przybyli młodzi małżonkowie, Sally i Chris.

- Oj, taka jakaś jesteś blada i markotna, kochanie - westchnęła pani Carlton, najwyraźniej nie dowierzając zapewnieniom córki o doskonałym samopoczuciu. - Czyż - byś się aż tak bardzo martwiła, Poppy, że masz matkę znowu o rok starszą?

- Ciociu, a może ona po prostu tęskni za Jamesem?

- odezwał się Chris i równocześnie puścił do kuzynki perskie oko.

Poppy z przerażeniem zerknęła na matkę, obawiając się, że zaraz zacznie przepytować bratanka, co dokładnie miał na myśli, ale pani Carlton najwyraźniej wzięła jego słowa za ironiczny żart i w związku z tym nie zwróciła na nie szczególnej uwagi. Wiedziała przecież doskonale, że jej córka i starszy brat Chrisa od lat z trudem się tolerują i że o autentycznej tęsknocie Poppy za Jamesem nie sposób mówić na serio.

- Nie martw się, Poppy, James już niedługo powinien tu być - Chris uparcie kontynuował drażliwy temat. - Dzwonił do mnie wczoraj wieczorem. Powiedział, że przyjedzie na urodziny cioci razem z mamą.

Chyba po raz pierwszy od dziesięciu lat, czyli od momentu, w którym jako dwunastolatka zapałała do Chrisa Carltona gorącym, choć całkowicie platonicznym uczuciem, Poppy zirytowała się na niego.

- Czy ty naprawdę musisz tak bez przerwy błaznować? I tyle gadać o nie swoich sprawach? - mruknęła naburmuszona, na tyle cicho, by ani jej matka, ani żona kuzyna nic nie usłyszały.

Chris uniknął odpowiedzi na to zasadnicze pytanie, ponieważ akurat zjawili się kolejni goście i powstało niewielkie zamieszanie. Ktoś zaczął składać jubilatce życzenia, ktoś inny witał się kolejno z domownikami i pozostałymi uczestnikami urodzinowego przyjęcia.

- Poppy, kochanie, jak tam było we Włoszech?! - wykrzyknęła już od progu blisko zaprzyjaźniona z Carltonami sąsiadka. - Piękny kraj, prawda? James, ze swoim na

pół włoskim temperamentem, pewnie ci sporo pokazał w słonecznej Italii?

Mimowolnie dwuznaczne, choć oczywiście wypowiedziane bez jakichkolwiek ukrytych intencji, słowa sąsiadki państwa Carltonów sprawiły, że Chris zerknął porozumiewawczo na Sally, która natychmiast zaczęła chichotać.

Obserwując wymianę znaczących spojrzeń pomiędzy młodymi małżonkami, Poppy domyśliła się, że kuzyn zdążył już wypaplać swojej żonie wszystko, co wiedział i jeszcze bardziej się na niego zdenerwowała. Już miała zamiar zgromić Chrisa jakimś ostrym słowem, kiedy nagle usłyszała tubalny głos starszej już wiekiem, głuchawej trochę ciotecznej babki:

- To Poppy i James wybrali się razem na wycieczkę do Włoch? Jak to dobrze! Zawsze powtarzałam, że byłaby z nich para, co się zowie!

Skonsternowana Poppy zupełnie zaniemówiła i na domiar złego zaczerwieniła się, natomiast Sally i Chris zaczęli się wprost dusić ze śmiechu.

Na szczęście pani Carlton wyjaśniła sędziwej krewnej, że Poppy i James byli we Włoszech służbowo, na targach elektronicznych, a wejście nowych gości przerwało wymianę zdań na temat ich wspólnego wyjazdu.

Wśród nowo przybyłych znaleźli się między innymi państwo Thomasowie, czyli główny księgowy firmy Carltonów, Stewart Thomas i jego małżonka Diana. Poppy zupełnie osłupiała na ich widok, ponieważ nigdy dotąd nie bywali na urodzinach jej matki. Nie miała pojęcia, że tym razem zostali zaproszeni na przyjęcie. Poczowała się wyjątkowo nieswojo w obecności kogoś, kto miał w ręku ów

niefortunny rachunek za dwuosobowy małżeński apartament we włoskim hotelu.

Jamesa ani jego matki nadal nie było. W końcu ona zjawiała się, ale nie w towarzystwie starszego syna, tylko długoletniego przyjaciela domu.

- Och, czyżbyśmy byli najbardziej spóźnionymi gośćmi? - zaczęła się głośno sumitować. - Najmocniej przepraszamy, że tak wyszło, ale James miał nas podwieźć, a dosłownie w ostatniej chwili jego plany się zmieniły. Poppy, moje kochane biedactwo! - zmieniła nagle temat. - Taka jakaś jesteś bledziutka, wymęczona. Ten mój James chyba za bardzo cię eksploatował w czasie waszego służbowego wyjazdu. Pewnie w ogóle nie pozwolił ci odpocząć, prawda?

Poppy zauważyła kątem oka, że nie tylko Sally i Chris Carltonowie, ale również Stewart Thomas i jego żona kryją się po kątach i zasłaniają rękoma usta, nie mogąc powstrzymać się od śmiechu.

- Ależ ja, ciociu... - wykrztusiła.

Miała zamiar powiedzieć ciotce, że wyjechała do Włoch do pracy, a nie na wypoczynek. Nim jednak zdążyła sformułować pełne zdanie, do rozmowy włączył się niesamowicie tego dnia rozochocony Chris:

- Poppy nie miała czasu odpoczywać - oznajmił ze śmiechem matce - bo była tam we Włoszech bardzo zajęta. Można powiedzieć, że działała na dwa fronty! Jako tłumaczka i równocześnie jako...

- James, nareszcie jesteś!

Poppy odetchnęła z ulgą, kiedy ten głośny okrzyk radości, wydany przez jej matkę na widok starszego z

bratanków, przerwał Chrisowi jego bezceremonialną, paplaninę.

Odetchnęła z ulgą i pod wpływem jakiegoś nagłego, podświadomego impulsu, zrobiła coś, co ogromnie zdumiało wszystkich obecnych, ale najbardziej ją. samą: podbiegła do Jamesa i chwyciła się kurczowo jego ramienia, zupełnie tak, jakby szukała w kuzynie jakiegoś mocnego oparcia w trudnej życiowej sytuacji.

- Poppy, czy ty na pewno całkiem dobrze się dzisiaj czujesz? - Skonsternowana pani Carlton nie zdołała się powstrzymać przed powtórzeniem przy gościach zadane-go córce już wcześniej, na osobności, pytania.

- Poppy, James, nie bawcie się już dłużej w sekrety, powiedzcie ludziom o wszystkim! - wykrzyknął rozentuzjasmowany Chris.

W gromadzie gości rozległy się zaciekawione głosy:

- A cóż to za sekret?

- O czym ci dwoje mają nam powiedzieć?

- Co się stało takiego, że oni trzymają się dzisiaj za ręce, zamiast jak zwykle skakać sobie do oczu?

- Poppy, co tu się dzieje? - stanowczo zażądała od córki wyjaśnień pani Carlton.

- James, czyżby stał się jakiś cud? - zwróciła się z pytaniem do syna jego matka.

James spojrzął po zgromadzonych licznie krewniakach i przyjaciółach rodziny, lekko odchrząknął i rozpoczął składanie wyjaśnień.

- Kochani, Poppy i ja...

Tyle tylko zdążył powiedzieć, bowiem Chris nie wytrzymał już dłużej i wszedł bratu w słowo, informując to-

warzystwo o tajemnicy Poppy i Jamesa takim oto, błyskawicznie przez siebie ułożonym i z zabawną emfazą wydeklamowanym, dwuwierszem:

- Szanowni Państwo! Mili zebrani!

Poppy i James są w sobie zakochani!

- *Mamma mia!* To cudownie! To najprawdziwszy cud!

- wykrzyknęła impulsywna, jak na rodowitą Włoszkę przystało, matka Jamesa i Chrisa. - Wielki Boże, przecież ja zawsze uważałam, że oni są dla siebie po prostu stworzeni! Kiedy Poppy była jeszcze małym szkrabem, nie odstępowała Jamesa nawet na krok, a on chętnie się z nią bawił i często nawet nosił ją na rękach. Dopiero potem...

- Co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr! - przerwał matce Chris. - Teraz ona już znowu nie będzie chciała ani na krok go odstąpić, a on będzie ją nosił na rękach. I chętnie będą się razem bawili. No i jakaś historia z małym szkrabem też pewnie z tej zabawy na koniec wyniknie!

Towarzystwo wybuchnęło śmiechem, pod adresem dwojga młodych posypały się liczne, dość bezładnie wypowiedane pytania:

- Jak to się stało?

- Dlaczego trzymaliście wszystko w tajemnicy?

- Czy macie już jakieś konkretne plany na wspólną przyszłość?

Ponieważ warunków do udzielania choćby najbardziej zdawkowych wyjaśnień nie było zupełnie, Chris Carlton, który z miłą chęcią wziął na siebie rolę kogoś w rodzaju mistrza ceremonii, wykrzyknął:

- Prosimy o szampana! Wznieśmy toast za pomyslność tej wspaniałej pary!

Ojciec Poppy odkorkował z hukiem butelkę i zaczął napełniać musującym trunkiem kielichy dla wszystkich gości, matka Jamesa wzięła Poppy w ramiona, matka Poppy zaczęła ścisnąć Jamesa.

Gdy już wypito szampana, najpierw za pomyślność młodych, a potem za zdrowie trochę w zamieszaniu zapomnianej, lecz mimo wszystko bardzo szczęśliwej jublejki, towarzystwo przeszło wreszcie z hallu do salonu, podzieliło się na mniejsze grupki i troszeczkę się uciszyło.

Korzystając z okazji, że zajęci komentowaniem sensacyjnej nowiny goście zajmują się chwilowo sami sobą, matka Poppy zapytała z uśmiechem córkę i Jamesa:

- Kochani, a właściwie to kiedy nastąpiła w stosunkach pomiędzy wami taka rewolucja?

Poppy już zamierzała odpowiedzieć zgodnie z prawdą, jak było, James jednak zdołał ją wyprzedzić, stwierdzając kłamliwie:

- Już dosyć dawno, ciociu, w święta!
- Wielkanocne? - zaciekała się pani Carlton.
- Nie, w Boże Narodzenie.

Poppy nie miała pojęcia, dlaczego prawdomówny z natury, szczerzy na co dzień aż do bólu kuzyn ni stąd, ni zowąd kłamie jej matce w żywe oczy.

Przecież w święta Bożego Narodzenia wdali się z Jamesem w najgorszą chyba ze wszystkich, jakie się im kiedykolwiek przydarzyły, kłótnie. Kuzyn zarzucił jej podczas świątecznego rodzinnego przyjęcia, że celowo „czepia się” Chrisa, żeby tylko zepsuć Gwiazdkę jego narzeczonej, Sally Marshall. Poppy zaprzeczyła dość opryskliwie i od słowa do słowa doszło między nimi do

awantury, takiej na serio, z pokrzykiwaniem i trzaskaniem drzwiami. Matka nie mogła wówczas tego nie zauważyć.

Teraz jednak, ku zaskoczeniu Poppy, wzięła słowa Jamesa za dobrą monetę i powiedziała tylko:

- Może i dobrze, że potrzymaliście nas wszystkich trochę w nieświadomości. Radość jest zawsze tym większa, jeśli niespodziewana.

- Ciociu, nie chcieliśmy robić za wcześnie konkurencji Chrisowi i Sally - stwierdził James.

- A teraz już chcecie? - zapytała pani Carlton. - Myśleliście już o ślubie i weselu?

- Nie! - krzyknęła spłoszona Poppy.

- To znaczy nie ustaliliśmy jeszcze konkretnego terminu - sprostował James.

- Cóż, ta sprawa jeszcze przed wami, oprócz wielu innych trudnych życiowych spraw - stwierdziła refleksyjnie matka Poppy. - No, ale o rodzinnym gniazdku nie musicie już myśleć, prawda? Wiesz, James - zwróciła się wprost do bratanka - ja nawet się trochę dziwiłam, że ty, jako samotny mężczyzna, zawierasz sobie głowę kupnem domu. I zachodziłam w głowę, dlaczego zdecydowałeś się akurat na tę wiktoriańską rezydencję nad rzeką? Gdyby Poppy wybrała taki dom, myślałam sobie, to co innego, ona przecież uwielbia stylową architekturę i bliski kontakt z przyrodą. Teraz nareszcie wszystko rozumiem!

James roześmiał się.

- Doskonale pamiętałem, ciociu, że Poppy jeszcze jako mała dziewczynka uwielbiała spacerować nad rzecznym bulwarem i zachwycała się tymi starymi wiktoriańskimi willami - powiedział.

- Kochany z ciebie chłopak! Zawsze taki byłeś! - podsumowała rozmowę pani Carlton i odeszła do swoich gości.

Po chwili całe towarzystwo zasiadło do suto zastawionego rozmaitymi frykasami stołu. Poppy siedziała przy nim również, ale nie jadła prawie nic. Nigdy nie miała nadmiernego apetytu, a ostatnio, pod wpływem emocji i stresów, straciła go niemal zupełnie.

Udawała więc tylko, że coś tam jednak skubie z talerza, kiedy nagle siedzący tuż obok niej James Carlton szepnął jej do ucha:

- Chciałbym z tobą porozmawiać.
- Chyba nie tu, przy ludziach! - obruszyła się.
- Poppy, ja dokładnie za pół godzinki stąd znikam - oświadczył na to, zerknąwszy na zegarek. - Wyjdź po cichutku ze mną.
- Oszalałeś? Chcesz, żeby ludzie pomyśleli....
- Ludzie pomyślą po prostu, że skoro się kochamy, to chcemy побыć trochę ze sobą sam na sam. Nikt nie będzie się niczemu dziwił. Ostatecznie, jesteśmy przecież dorośli, prawda?

Kiedy minęło pół godziny i James uniósł się od stołu, Poppy, w zasadzie wbrew własnej woli, ale posłusznie, jak zahipnotyzowana, poszła w jego ślady. Odprowadzani znaczącymi spojrzeniami biesiadników wymknęli się z salonu do hallu i wyszli przed dom.

Wsiedli do samochodu.

- Dokąd pojedziemy? - spytała Poppy.
- Do mnie - odpowiedział James.

- Tylko nie to!

- Dlaczego? Na oblewaniu domu nie byłaś, bo akurat mieliśmy ze sobą ostro na pieńku, jak go kupiłem. No więc musisz obejrzeć go teraz. Gdzie zresztą będziemy mieli lepsze warunki do rozmowy, sama powiedz!

Poppy nie powiedziała nic, ale nie protestowała już więcej przeciwko pomysłowi Jamesa.

Wiktoriańskie wille nad rzeką istotnie bardzo jej się podobały, a znała je przecież tylko od zewnątrz, ze spacerów bulwarami.

Kiedy więc kuzyn kupił niedawno jeden z tych starych domów, miała ogromną chęć zobaczyć go od środka. Była bardzo ciekawa stylowych wnętrz. Ponieważ jednak z przekory odrzuciła zaproszenie Jamesa na „parapetowe przyjęcie”, nie zdołała dotychczas zaspokoić ciekawości. Dlatego postanowiła skorzystać z nadarzającej się niespodziewanie okazji.

Postanowiła?

To chyba nie najwłaściwsze słowo.

Nie podjęła przecież świadomej, przemyślanej decyzji. Już po raz któryś tam z kolei w ciągu ostatnich kilku dni odczuła raczej jakiś wewnętrzny przymus, odebrała jakiś niełatwy do rozszyfrowania, ale niezwykle silny impuls podświadomości, który nakazał jej poddać się pragnieniom i zapędom.

Właściwie czym? Bardziej Jamesa Carltona, czy jednak bardziej swoim własnym?

Jak to, do licha, jest? - zastanawiała się Poppy, mknąc przez miasto luksusowym jaguarem prowadzonym przez kuzyna z prawdziwie kawaleryjską fantazją. - Czasami

mam wrażenie, że ja sama wcale już sobą nie rządę! Że to on - tu zerknęła z ukosa na kuzyna - mną rządzi, że to on mną kieruje, jak, nie przymierzając, firmą i jak w tej chwili tym rozpędzonym samochodem. Buntuję się, owszem, próbuję się sprzeciwić, ale przecież koniec końców i tak robię to, czego on ode mnie chce. Bez szczególnych oporów poddaję się jego woli. Robię się przy nim po prostu bezwolna! Miał ochotę się ze mną przespać, zaciągnąć mnie do łóżka? Udało mu się! Miał ochotę mi wmówić, że skoro przypadkiem, przez idiotyczne nieporozumienie, przez czyjaś tam pomyłkę, spędziliśmy cztery dni i cztery noce we wspólnym hotelowym pokoju, to już musimy udawać przed całą rodziną, przed całym światem, że jesteśmy parą? Udało mu się! Chciał mnie zwabić do tej swojej wiktoriańskiej rezydencji?

- No, to jesteśmy na miejscu! - odezwał się skupiony dotąd wyłącznie na prowadzeniu wozu James, przerywając Poppy jej niewesołe rozmyślenia i przyhamowując przed bramą stylowej dwupiętrowej willi. - Cieszę się, Poppy, że w końcu udało mi się tu ciebie przywieźć!

Dom był stary, ale zaadaptowany zgodnie z wszelkimi wymogami współczesności i najwyższymi standardami nowoczesnej techniki. Brama wjazdowa otwierała się i zamykała automatycznie, na odległość, po naciśnięciu odpowiedniego guzika w samochodowym pilocie, drzwi urządzonego w wysokim podpiwniczeniu garażu również.

Jednak z owego garażu, który był niegdyś wiktoriańską piwnicą, prowadziły na poziom parteru stare kamienne schody. Ten kontrast pomiędzy wygodną nowoczesnością a stylową staroświecczyzną zrobił na wrażliwej na uroki

dawnej architektury Poppy niesamowite wrażenie. Podobnie jak ozdobiony bogatą sztukaterią sufit głównego hallu.

- Boże, jak tu pięknie! - westchnęła.

- Cieszę się, że ten dom ci się podoba - odezwał się z cicha James. - Od samego początku, odkąd tylko zdecydowałem się go kupić i wyremontować, miałem nadzieję, że tak będzie.

Otworzył jedne z kilkorga ozdobnych, inkrustowanych szlachetnym mahoniem drzwi.

- Zapraszam cię do salonu - powiedział.

James przepuścił Poppy przodem. Przekroczyła próg obszernego pokoju, przepełnionego wpadającym przez ogromne okna słonecznym światłem, i wprost oniemiała z zachwytu.

Salon, umeblowany gustownie, harmonijnie skomponowaną kombinacją antyków i wyrobów nowoczesnej sztuki meblarskiej, promieniował jednocześnie wysmakowaną elegancją i jakimś magicznym, intymnym, kusicielskim wręcz ciepłem, którego zawsze tak niesamowicie brakuje bezosobowym, nowomodnym wnętrzom.

- Nic nie mówisz? - mruknął James.

- A o czym mam mówić? - zapytała Poppy. - O tym domu? Mogę powiedzieć tylko tyle, że jest piękny. I że ma w sobie coś takiego... sama nie wiem, jak to nazwać... jakiś niezwykły urok. A może po prostu duszę?

- Bardzo mi miło, że tak uważasz, że odbierasz niektóre rzeczy, niektóre nastroje, klimaty zupełnie tak samo, jak ja - ucieszył się James. - Bo na przykład Chrisowi i Sally ten dom niespecjalnie się podobał, wiesz? Jeśli już

coś w nim chwalili, to tylko unowocześnienia wprowadzone w wyniku adaptacji. No, ale ty mi nie mów o domu, Poppy! Ty mi raczej powiedz coś o nas!

- O nas?

- Przecież chyba specjalnie po to tu przyjechaliśmy, żeby sobie spokojnie o nas, o naszych sprawach porozmawiać, prawda?

Poppy wzruszyła ramionami.

- Porozmawiajmy więc, proszę bardzo - zgodziła się bez oporów, jakkolwiek również bez nadmiernego entuzjazmu. - Może byłbyś uprzejmy mi wyjaśnić, na samym początku rozmowy, dlaczego odgrywasz przed całą rodziną... przed Chrisem, przed Sally, przed swoją mamą, przed moimi rodzicami, przed wszystkimi... tą niepotrzebną komedię i jeszcze przy okazji mnie w nią wciągasz?

- Ja ciebie wciągam, Poppy? - oburzył się. - Dziwne, że w ogóle mogłaś coś takiego wymyślić i powiedzieć! Może raczej byłabyś uprzejma sobie przypomnieć, jak to ty mnie sprowokowałaś do seksu tej nocy, którą mogliśmy przecież spokojnie przespać w małżeńskim łóżku, tam we Włoszech, w hotelu? I jak to się dzisiaj demonstracyjnie uczepiłaś mojego ramienia przy całej rodzinie i gromadzie znajomych, ledwie się zjawiłem na urodzinowym przyjęciu twojej matki?

- Ja właściwie sama nie wiem, dlaczego tak nagle do ciebie dzisiaj podbiegłam, James - wyjaśniła Poppy, opuszczając w zawstydzeniu głowę. - Chyba dlatego, że... - zawahała się. - Że Chris mi dokuczał, i Sally tak jakoś znacząco na mnie patrzyła, i Stewart Thomas, i jego żona. Uczepiłam się, jak mówisz, twojego ramienia, bo poczu-

łam się nagle taka jakaś bezradna i taka jakaś samotna w tym tłumie gości.

- Szukałaś we mnie oparcia?

- Chyba tak.

- I znalazłaś je?

- Może chwilowo.

- Anie myślisz przypadkiem, że mogłabyś znaleźć we mnie to oparcie na dłużej, a nawet na zawsze? Że moglibyśmy się pobrać i zamieszkać razem w tym domu, który obojgu nam tak bardzo się podoba? Że moglibyśmy... hm... kochać się tutaj ze sobą co noc tak gorąco, tak nieprzytomnie, tak wspaniale, jak tam we Włoszech?

Poppy gwałtownie się zaczerwieniła, usłyszawszy tę brawurową deklarację, te niekonwencjonalne oświadczenia.

Przewyciężyła jednak wstyd, pokonała zdenerwowanie i odważyła się spojrzeć kuzynowi prosto w oczy. I odważyła się wyznać mu z całkowitą, aż brutalną szczerością:

- Nie wiem, James! Rozumiesz? Ja po prostu nie wiem, co mam myśleć, ja po prostu nie wiem, co mam robić. Ja już w ogóle nie wiem, co się ze mną dzieje. Ja już po prostu nic nie wiem!

- A kiedy się dowiesz?

Bezradnie rozłożyła ręce i odpowiedziała z żalnym uśmiechem:

- Też nie wiem!

James westchnął.

- Jak widzę, mała - stwierdził - potrzebujesz jeszcze trochę czasu, żeby dojrzeć do jakiejś sensownej decyzji.

Dam ci ten czas, dlaczego nie. Tylko przypadkiem mi go nie zmarnuj! - żartobliwie pogroził Poppy wskazującym palcem prawej dłoni. - Nie rozmyślaj o żadnych tam niebieskich migdałach, tylko zastanów się dobrze nad sobą. I nad nami! Dobrze?

Poppy skinęła głową.

James objął ją opiekuńczo ramieniem i szepnął jej prosto do ucha:

- Tymczasem obejrzymy sobie cały dom, a potem... hm... grzecznie wrócimy na dalszy ciąg urodzinowego przyjęcia twojej mamy!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kolejne tygodnie upływały zagubionej i zdezorientowanej Poppy powoli i dość monotonnie, bez jakichś szczególnie dramatycznych wydarzeń.

Jeśli nie liczyć, oczywiście, sensacji towarzyskiej na doprawdy wielką skalę: niespodziewanego małżeństwa „przyszywanej” teściowej Chrisa Carltona, Claire Marshall z jej amerykańskim lokatorem, Bradem Stevensonem!

Ponieważ w skromnej, kameralnej ceremonii ślubnej brali udział tylko członkowie najbliższej rodziny państwa młodych, Poppy Carlton i Star Flower ograniczyły się do przesłania „zdrajczynie” wiązanki kwiatów, do złudzenia przypominającej pamiętny ślubny bukiet Sally.

Na dołączonej do bukietu karteczce wykaligrafowały tekst zaczerpnięty z popularnej dziecięcej gry w okręty: „Jeden trafiony i zatopiony, dwa płyną”,

W ten żartobliwy sposób zasygnalizowały Claire, że choć poddała się potędze wróżby i złamała trójstronny antymałżeński pakt, to one, jako dwie pozostałe sygnatariuszki, wciąż przestrzegają jego warunków i nadal trwają we wspólnie podjętym postanowieniu.

Uzbrojony w cierpliwość James Carlton, zgodnie, ze

złożoną obietnicą, chociaż w zasadzie wbrew własnej impulsywnej naturze typowego człowieka czynu i na dodatek pół-Włocha z pochodzenia, starał się nie ponaglać Poppy.

Poppy z kolei usilnie się starała dojść jakoś z samą sobą do ładu. Wciąż jednak nie była w stanie podjąć ostatecznej decyzji i wszystkie ważne sprawy, które powinny być już dawno rozstrzygnięte, nadal pozostawały w zawieszeniu.

W swojej obezwładniającej, paraliżującej bezradności, nie potrafiła się nawet zdecydować na coś tak banalnego, jak wizyta u lekarza.

Problemy z jedzeniem, jakie miewała okresowo już od dawna, bardzo się u niej ostatnio nasiliły. Poza brakiem apetytu zaczęły dokuczać jej nudności, a nawet wymioty. Zdawała sobie sprawę, że powinna skonsultować się z internistą czy gastrologiem, jednak z dnia na dzień odkładała wizytę, kryjąc swoje dolegliwości przed wszystkimi i czekając właściwie nie wiadomo na co.

To wszystko nerwy! - powtarzała sobie w duchu z uporem. - Kiedy tylko się chociaż trochę uspokoję, dolegliwości same miną jak ręką odjął!

Do lekarza wybrała się z duszą na ramieniu dopiero wówczas, gdy ani w spodziewanym terminie, ani w jakiś czas później nie wystąpiła u niej miesiączka. Już nie poszła, oczywiście, do gastrologa czy internisty, tylko od razu do ginekologa.

- Serdecznie gratuluje, jest pani w ciąży! - stwierdził doktor z łagodnym uśmiechem po zakończeniu rutynowego badania. Po czym dodał: - Proszę również pogratulować w moim imieniu przyszłemu tatusiowi!

Usłyszawszy te słowa, Poppy coś tam niewyraźnie mruknęła i czym prędzej opuściła lekarski gabinet. I natychmiast po wyjściu z gabinetu wybuchnęła płaczem!

Przepłakała potem ukradkiem cały dzień, aż do wieczora. I następny. I jeszcze jeden.

Czuła się bardziej bezradna i bardziej zagubiona, niż kiedykolwiek dotąd. „Przyszłego tatusia”, czyli Jamesa Carltona, nie było akurat w kraju, wyjechał na kilka dni w interesach za granicę. Nie mogła mu się zwierzyć.

A zresztą, nie była nawet pewna, czy chce. Zdawała sobie przecież doskonale sprawę, że kiedy już zdecyduje się poinformować Jamesa o swojej ciąży, będzie równocześnie zmuszona tak czy inaczej odpowiedzieć mu na pytanie o wspólną przyszłość.

No dobrze, powiem! No dobrze, zgodzę się na małżeństwo! I co wtedy? - rozmyślała, pochlipując. - Wspólna przyszłość, wspólny dom, wspólne dziecko. Ale gdzie jest w tym wszystkim miejsce na miłość? Kochałam Chrisa, a on mnie odrzucił, więc w końcu chyba przestałam go kochać. I obiecałam sobie, że już nigdy się nie zakocham! I zawarłam ten układ z Claire i Star! Małżeństwo bez miłości nie ma sensu, a ja przecież nie kocham Jamesa. Połączył nas w zasadzie tylko przypadek, przypadkowy seks. Teraz łączą nas dodatkowo... hm... konsekwencje któreś z tamtych dwu włoskich nocy. Ale gdzie jest w tym wszystkim miejsce na autentyczne uczucie, na prawdziwą miłość? Czy to możliwe, żeby James mnie pokochał? Czy to możliwe, żebym ja tak naprawdę pokochała Jamesa?

- Powinniśmy wreszcie poważnie porozmawiać, Poppy! - stwierdził James Carlton, kiedy natychmiast po wieczornym przylocie z zagranicznej podróży zatelefonował do niej. - Przyjadę do ciebie za pół godzinki, dobrze?

- Nnno... dobrze... przyjeźdź - zgodziła się z wahaniem.

James zjawił się wkrótce. Od razu poznał, że z Poppy dzieje się coś niedobrego, że jest przybita, zrezygnowana, zapłakana.

- Co z tobą, mała? - zapytał. - Kiedy wyjeżdżałem, nie wyglądałaś aż tak marnie. Co się dzieje, jaki masz nowy problem?

- Jestem w ciąży, James - odpowiedziała posępnym tonem Poppy, nie bawiąc się w żadne ceregiele czy sekrety. - To przez ciebie! - podniosła głos prawie do krzyku. - To ty jesteś wszystkiemu winny!

Spojrzał jej przenikliwie prosto w oczy i odezwał się tonem spokojnej perswazji:

- Przecież jeśli tu można mówić o jakiejś winie, Poppy, to leży ona po obydwu stronach. Ale dlaczego w ogóle mielibyśmy się obwiniać? Czy nie powinniśmy raczej sobie nawzajem pogratulować? Będziemy mieli dziecko! Czy to nie jest cudowna perspektywa? No, sama powiedz!

- Ja... ja nie wiem, James - wykrztusiła Poppy i wybuchnęła płaczem.

Podbiegł do niej i wziął ją w ramiona.

- Nie płacz, mała - zaczął jej szeptać do ucha. - Pomyśl, pojawił się nowy problem, to prawda. Ale za to ten stary masz już automatycznie z głowy! Już nie musisz się

zastanawiać, czy chcesz za mnie wyjść, czy może nie chcesz, los sam zdecydował za ciebie. Pobierzemy się, zamieszkamy razem w starym domu nad rzeką, najpierw we dwoje, niedługo potem we troje, z córeczką albo z synkiem. Będzie nam dobrze, mała, wiesz?

- Nie wiem - odezwała się Poppy z rozbrajającą szczerością.

- Dlaczego nie wiesz? - spytał z niecierpliwością James. Uwolnił Poppy z objęć, odsunął ją od siebie na odległość wyciągniętych ramion. - Dlaczego ty nigdy nic nie wiesz, dziewczyno? - zapytał. - Dlaczego ty nigdy nic nie widzisz, nie licząc jakichś tam swoich fantasmagorii?

Poppy milczała.

James zmarszczył brwi, spojrzał jej -w oczy i zapytał wprost, nie siląc się na dyplomację:

- Czy uważasz, że masz jakieś inne wyjście, poza wydaniem na świat tego dziecka?

- Nie! - odpowiedziała bez wahania.

- A czy uważasz, że decydując się na dziecko, masz jakieś inne wyjście, poza wyjściem za męża za przyszłego ojca?

- Nie! - Powtórzyła poprzednią odpowiedź. - Nie nadaję się na samotną matkę, nie jestem wystarczająco silna, samodzielna, wyemancypowana.

- No więc?

- Więc co?

- Więc jaki widzisz jeszcze problem w tej sytuacji, Poppy?

- Problem?

- Właśnie!

- Jeden problem jeszcze jest, James. I to wcale nie taki błahy.

- A mianowicie?

- Miłość! My się przecież nie kochamy.

- To będziemy udawać! - James skrzywił usta w cierpkim, ironicznym uśmiechu.

- Tylko nie błaznuj, dobrze?

- Ani mi to w głowie.

- Zrozum, James, że małżeństwo bez miłości to nic dobrego!

- Ale nie spełniona miłość bez małżeństwa to coś znacznie gorszego, Poppy! Wybierzmy mniejsze zło, jeśli już nie ma innej rady. Zdecydujemy się na ślub, zaplanujmy jakiś konkretny termin. Powiedzmy o wszystkim naszym najbliższym, niech sobie wpiszą co trzeba do kalendarzy. Czy twoi rodzice są w domu?

- Tak.

- No, więc chodźmy zaraz do nich na poważną rozmowę. Niech się dowiedzą, że...

- James! - przerwała kuzynowi przestraszona błyskawicznym obrotem spraw Poppy. - Jeśli już wszyscy o wszystkim się dowiedzą, to dla nas nie będzie odwrotu, nie będziemy mogli się wycofać.

- No i dobrze! W życiu nie warto się z niczego wycofywać, nawet w trudnych momentach lepiej iść naprzód i przewycięzać trudności.

- Wpakujemy się w to małżeństwo jak w pułapkę i będziemy potem żałować.

- A niby dlaczego?

- Bo się nie kochamy, James! - wybuchnęła Poppy.
- Bo zupełnie nic nas nie łączy!

Wykrzyczawszy te nabrzmiałe rozgoryczeniem, bolesne słowa, Poppy spróbowała wyrwać się Jamesowi, który podczas całej wymiany zdań wciąż przytrzymywał ją za ramiona wyciągniętymi do przodu rękoma.

On jednak nie pozwolił jej się oddalić.

Przygarnął ją do siebie. Wziął ponownie w opiekuńcze objęcia. A w chwilę później przywarł ustami do jej warg w namiętym pocałunku.

Znalazszy się w bezpośrednim, fizycznym, zmysłowym kontakcie z cudownie męskim, muskularnym ciałem Jamesa Carltona, Poppy natychmiast poczuła, że dzieje się z nią coś dziwnego.

W jednej dosłownie chwili zapomniała o wszelkich nekających ją problemach, zapomniała o całym świecie. Skoncentrowała się tylko na jednym - na swoim gwałtownie rosnącym pożądaniu, na pragnieniu, by przeżyć po raz kolejny coś, co przeżywała dzięki Jamesowi już dwukrotnie: miłosne misterium, zapierający dech w piersi wzlot na najwyższy szczyt ekstazy, błogą utratę zmysłów, słodkie zaspokojenie.

James zdawał się przez chwilę podążać dokładnie w tym samym, co ona, kierunku: jego pocałunki stawały się z każdą upływającą sekundą coraz gorętsze, pieszczoty coraz gwałtowniejsze.

Nagle jednak wszystko ustało. Siła woli przewyciężyła potęgę zmysłów. James Carlton uwolnił Poppy z objęć, znowu odsunął ją od siebie na dystans wyciągniętych rąk.

- Nie pora na przyjemności! - stwierdził. - Mamy te-

raz poważne obowiązki do wypełnienia, trzeba przedstawić całą sprawę najpierw twoim rodzicom, a potem mojej matce. W tej chwili chciałem ci tylko pokazać, że jednak c o ś nas łączy, Poppy. Pomiędzy nami jest piekielnie silne męsko-damskie przyciąganie, nawet nie próbuj mnie i sobie wmawiać, że go nie czujesz! To ono nas łączy, bardzo mocno. No, ale przecież nie tylko - dodał z łagodnym uśmiechem - skoro jest jeszcze ten jego cudowny efekt, który nosisz w swoim prześlicznym brzuszku.

Rozmowa z rodzicami Poppy, która odbyła się kilkanaście minut później, przebiegła gładko i zupełnie spokojnie.

Wiadomość o odmiennym stanie córki i wynikającej z niego konieczności przyspieszenia terminu jej ślubu z Jamesem państwo Carltonowie przyjęli wprawdzie z lekkim zaskoczeniem, ale i z ogromną, spontaniczną radością. Zareagowali mniej więcej tak, jakby odczuli coś w rodzaju ulgi, że sprawy pomiędzy młodymi zaszły wystarczająco daleko, by o odwrocie nie mogło już być mowy.

Postawa rodziców zdziwiła Poppy, nawet dość mocno. No, ale przecież nie aż tak, jak słowa Jamesa, który zwierzył się przyszłym teściom ze wzruszeniem:

- Kochałem tę małą od tylu lat! Czekałem na nią tak długo, kiedy zadurzyła się po pensjonarsku w moim bracie i pograżyła się w bezsensownych złudzeniach. I jestem niesamowicie szczęśliwy, że przeczekałem wszystko i mam teraz to, czego pragnałem od tak dawna.

Czyżby on umiał aż tak gładko kłamać i aż tak świetnie

grać? - zastanawiała się Poppy gorączkowo, zaszokowana usłyszonym wyznaniem. - Czy może... No, nie! - Myśl, którą uważała za całkowicie nieprawdopodobną, odpędziła od siebie, nim jeszcze zdążyła ją do końca sformułować. - Przecież to absolutnie niemożliwe!

- Kochanie, czy myślałaś już o fasonie ślubnej sukni?

Postawione nagle przez matkę pytanie wydało się Poppy tak absurdalne, że odpowiedziała na nie zupełnie bez sensu:

- No tak... to znaczy nie.

- Czyli ostatecznie jak, córeczko? - roześmiała się pani Carlton.

- Nie!

- Dlaczego?

- Bo nie chcę żadnej ślubnej sukni, mamó - stwierdziła posępnym tonem Poppy. - Do cywilnego ślubu nie będzie mi potrzebna.

- Nie ma mowy o ślubie w urzędzie! - zaprotestował energicznie James. - Ślub musi być w kościele, jak Pan Bóg przykazał!

- Pan Bóg przykazał też pannom młodym zachować niewinność do dnia ślubu - mruknęła Poppy, zerkając na niego z ukosa. - Nie zrobię z siebie komediantki, nie stanę w białej sukni przed ołtarzem, skoro...

- Córeczko, w białym i tak nigdy nie było ci do twarzy, przy twojej jasnej karnacji! - przerwała jej cierpki wywód pani Carlton.

- Więc jakie widzisz wyjście, mamó?

- Hmm, ślubna suknia może być przecież z powodzeniem kremowa albo w kolorze kości słoniowej - wpadła na pomysł pani Carlton. - Rozpracujemy ten problem

w szczegółach razem, a jeszcze lepiej we trzy, z ciocia,. O, właśnie! Ciocia! Czy ciocia już o wszystkim wie?

- Jeszcze nie wie, ale dowie się wkrótce - wyjaśnił James.

- Jestem pewna, kochani, że podobnie jak my nie będzie wam miała niczego za złe i ogromnie się ucieszy z niespodzianki - powiedziała z przekonaniem pani Carlton. - Przecież zawsze twierdziła, że wy dwoje pasujecie do siebie, jak dwie połówki tego samego jabłka.

Sześć tygodni później Poppy Carlton i James Carlton wzięli uroczysty ślub w kościele.

Panna młoda stanęła przed ołtarzem w tradycyjnej, długiej sukni ślubnej z trenem, uszytej z najszlachetniejszego jedwabiu łączonego z koronką, utrzymanej w przepięknym odcieniu kości słoniowej, zdobionej misternymi, stylowymi aplikacjami.

Tę wspaniałą i wyjątkowo cenną kreację, wraz z ciężkim koronkowym welonem, przywiozła jej specjalnie prosto z Rzymu jedna z ciotek Jamesa, jako prezent od całej jego włoskiej rodziny.

Prezent był o tyle niezwykły, że stanowił coś w rodzaju pieczołowicie przechowywanej rodzinnej relikwii: w tej samej sukni brała przed laty ślub nieżyjąca już włoska prababka pana młodego, a także kilka przedstawicielek młodszych pokoleń.

Jak głosiły rodzinne kroniki, wszystkie te zacne niewiasty żyły potem w swoich związkach małżeńskich długo i szczęśliwie.

Weselna wróżba spełniła się po raz drugi. Spośród trzech uroczych dam, które dziwnym trafem stały się równoczesnymi zdobywczyniami ślubnego bukietu Sally Carlton, z domu Marshall, już tylko jedna pozostała w wolnym stanie, jej najbliższa przyjaciółka, Star Flower.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Poppy nie miała chęci jechać w podróż poślubną.

James jednak nalegał, argumentując między innymi w ten sposób, że jeśli zrezygnują z wyjazdu i tradycyjnego miodowego miesiąca, zupełnie niepotrzebnie stworzą plotkarzom okazję do snucia najrozmaitszych domysłów na temat ich małżeństwa. W końcu więc Poppy się zgodziła.

- A dokąd według ciebie moglibyśmy się wybrać? - zapytała męża.

- Może do Włoch? - zaproponował.

- Co to, to nie! - zaprotestowała energicznie. - Tylko nie tam!

- Dlaczego?

- Włoskie lato jest zanadto upalne dla kobiety w moim stanie - stwierdziła z przekonaniem Poppy. - A poza tym... - zawahała się. - Włochy będą ci niepotrzebnie przypominały tę twoją japońską przyjaciółkę!

- Jaką przyjaciółkę? O kim ty mówisz, dziewczyno? - zdziwił się James.

- Jak to, o kim mówię! O tej zalotnej japońskiej tłumaczce, z którą spędziłeś noc w czasie targów elektronicznych!

- Na litość boską, Poppy, co ty opowiadasz? Przecież

ja ci mogę przysiąc, że w czasie targów nie spałem z żadną Japonką ani w ogóle z żadną inną dziewczyną poza tobą!

- obruszył się James.

- Nie spałeś, powiadasz? - z niedowierzaniem spytała Poppy. - A co ciekawego robiłeś wtedy, kiedy do rana nie było cię w pokoju?

- Wtedy, moja mała zazdrośnico, to ja do białego rana ślęczałem nad papierami, jeśli chcesz wiedzieć! - wyjaśnił. - W sali klubowej, bo nie chciałem ci przeszkadzać w odpoczynku.

Wydała z siebie mimowolne westchnienie ulgi. Jej mąż uśmiechnął się na to promiennie i szeroko.

- No i z czego się tak cieszysz? - syknęła.

- Z tego, że jesteś o mnie zazdrośna.

- Nie jestem!

- Jesteś, jesteś.

- Nie jestem, ani trochę.

- No, może zgodzimy się kompromisowo, że jednak troszeczkę, dobrze? - pojednawczym tonem zaproponował James. - I może jednak pojedziemy do Włoch na miodowy miesiąc? Skoro już matka podarowała nam w prezencie ślubnym tę letniskową willę w Toskanii, byłoby z naszej strony grubym nietaktem nie wybrać się tam tego lata, choćby na krótko. Nie sądzisz, że mam rację?

Poppy nie odezwała się na to ani słowem, skinęła jednak potakująco głową.

Toskańską willę ojciec Jamesa kupił tuż po ślubie z jego matką. Spędzali w niej wakacje, najpierw we dwoje,

potem we trójkę ze starszym synem, a po przyjsciu na swiat mlodszege - we czwórke. Ktoregoś lata Poppy z rodzicami rowniez tam przebywala, korzystajac z gošciny stryjostwa.

Po tragicznej śmierci meza matka Jamesa nie pozbyła się letniej willi, ale raz na zawsze przestała ją odwiedzać. Stwierdziła, że woli, by to miejsce pozostało w jej pamięci takie, jakie było, gdy spędzała tam cudowne chwile z ukochanym mężczyzną.

- Właśnie tam poczęliśmy Jamesa! - szepnęła Poppy na ucho z konfidencjonalnym uśmiechem w dniu ślubu, kiedy informowała ją i syna o swojej decyzji przekazania im willi na własność w ślubnym prezencie. - Więc chyba mu się bardziej należy niż Chrisowi, prawda?

Willa, którą przez wszystkie lata opiekował się na zlecenie matki Jamesa zamieszkujący po sąsiedzku toskański rolnik imieniem Paolo, była usytuowana w malowniczej i cudownie odludnej okolicy, na obrzeżach maleńkiej wioski, leżącej nieopodal niewielkiego, zabytkowego miasteczka. Chcąc bez niedogodności i kłopotów dowieźć tam ciężarną żonę z florenckiego lotniska, w samym środku upalnego śródziemnomorskiego lata, James Carlton wynajął w biurze rent a car luksusowy, klimatyzowany samochód.

Dojechali wygodnie,

Willa wydała się Poppy po latach znacznie mniejsza niż ta zapamiętana z dzieciństwa. Jej ściany, które miały kiedyś mocno nasycony kolor terakoty, spłowieły pod wpływem działania czasu i słońca, nabierając o kilka tonów jaśniejszej, różowawobrazowej barwy. Tylko przesłaniają-

ce, szczelnie okna i chroniące wewnątrz przed nadmiarem słońca drewniane okiennice były lśniąco białe.

- Pocziwy Paolo musiał mieć jakieś przeczucie, że do willi zjadą wreszcie w tym roku goście i świeżo je odmalował - stwierdził James.

Wysiedli z klimatyzowanego samochodu z przyciemnionymi szybami; Gorące i bardzo suche powietrze, połączone z ostrym słonecznym światłem, natychmiast przypawiło Poppy nie tylko o ból, ale nawet o lekki zawrót głowy.

- Paolo był powiadomiony o naszym przyjeździe i miał nam przygotować jakieś zaopatrzenie - odezwał się James. - Jeśli jednak zlekceważył sobie tę prośbę, to ja zaraz podjadę do wioski i zrobię najpilniejsze zakupy/Potrzebujesz czegoś szczególnego, mała?

- Tylko wody! - jęknęła Poppy, mrużąc oczy i ciężko chwytnając powietrze.

- Duszno ci? Źle się czujesz? - zaniepokoił się James.

- Czuję się jak ciężarna kobieta w trzydziestostopniowym włoskim upale, to wszystko - odpowiedziała mu Poppy z wyraźnym przekąsem.

- Wejźmy do domu, tam będzie trochę chłodniej - zaproponował.

Miał rację. Mroczne z powodu pozamykanych szczelnie okiennic wewnątrz willi nie było aż tak nagrzane, jak powietrze na zewnątrz.

- Tutejsza architektura ma to do siebie, że doskonale chroni ludzi przed nadmiarem słońca i ciepła - wyjaśnił James. Po czym dodał: - Aż mi się nie chce znów wychodzić na ten upał po bagaże!

Rad nierad wyszedł jednak. Poppy zajrzała tymczasem do kuchni.

Na stole stało okazałe pudło z wiktuałami. Paolo wywiązał się doskonale ze zleconego mu zadania i zadbał o odpowiednie zaopatrzenie. Ujrzawszy apetycznie rumiany świeży chleb i soczyście czerwone, dorodne, lśniące, z pewnością dopiero niedawno zerwane z krzaka pomidory, Poppy po raz pierwszy od niepamiętnych już czasów poczuła, że jest niesamowicie głodna.

- Czyżby to moje małe bobo aż tak bardzo chciało jeść? - odezwała się półgłosem sama do Siebie.

- N a s z e bobo! - poprawił ją James, który akurat Staął w drzwiach kuchni i usłyszał jej słowa.

- A właśnie, że moje! — zaoponowała Poppy.

- Ale moje też! - nie dawał za wygraną James.

- A niby z jakiej racji? W tej chwili przecież nic mu z siebie nie dajesz, nic o nim nie wiesz, nie masz z nim absolutnie nic wspólnego!

- Nie noszę go w sobie, tak jak ty, to prawda. Ale je kocham, Poppy! Zupełnie tak samo, jak ty.

Poppy wzruszyła ramionami.

- I co z tego - mruknęła posepnie. — Możesz faktycznie kochać to dziecko, to n a s z e dziecko. Ale przecież nigdy tak naprawdę nie pokochasz mnie. Ani ja ciebie. Przecież nas nic...no, p r a w i e nic — poprawiła się - nie łączy, James. My nie mamy ze sobą absolutnie nic wspólnego, poza tym przypadkowo poczętym maleństwem.

- I to właśnie już jest c o ś, Poppy! Nie byle co, tylko coś bardzo ważnego. My dla tego naszego maleństwa zbu-

dujemy z czasem wspólnotę, cudowną rodzinną wspólnotę. Jestem tego pewien! - oznajmił z przekonaniem James.

- Szczęściarz z ciebie, skoro masz w sobie tyle pewności. Miejmy nadzieję, że jakoś jej wystarczy dla nas dwojga - westchnęła Poppy.

Umilkli oboje.

Trochę markotny po tym, co usłyszał, wciąż jednak pełen energii i optymizmu James zajął się rozpakowywaniem bagaży, a jego znękana ciężkimi, pesymistycznymi myślami i ledwie żywa po podróży żona weszła do łazienki, żeby wziąć prysznic.

Kiedy się odświeżyła i ochłodziła, poczuła się z miejsca znacznie lepiej. Osuszyła ciało ręcznikiem, włożyła lekką, luźną sukienkę z cieniutkiej bawełny. Odetchnęła z ulgą. I nagle...

- Boże, co to? - szepnęła sama do siebie.

I zaraz potem, nie zastanawiając się nawet nad tym, co robi, krzyknęła pełnym głosem:

- James! Och, James!

Głośno zadudniły z głębi domostwa pośpieszne męskie kroki. Zdenerwowany James sforsował zamknięte na archaiczny haczyk drzwi, wpadł jak burza do łazienki i zapytał z tłumionym z najwyższym trudem niepokojem:

- Poppy, o co chodzi? Co się stało?

Poppy milczała zaskoczona potrójnie: po pierwsze tym, co odczuła, po drugie tym, co później zrobiła, a po trzecie tym, jak zareagował James.

- Na litość boską, dziewczyno! Dlaczego mnie wołałaś? Odezwij się nareszcie! Powiedz, co się dzieje? Nie daj Boże, coś złego?

Poppy uśmiechnęła się niepewnie.

- Nic złego - szepnęła. - Tylko ono... to nasze dziecko. ..Ono się już rusza, James! Właśnie przed chwilą poruszyło się po raz pierwszy! Dlatego cię zawołałam... z wrażenia jakoś tak mimo woli zaczęłam cię wołać. Przepraszam!

- Za co?

- Za to, że niepotrzebnie cię przestraszyłam. O mało nóg nie połamaneś, jak tu do mnie biegłeś.

- Ależ, Poppy! - zachnął się James. - Warto połamać obydwie nogi i nawet - tu spojrzał wymownie na wyrwany haczyk - wyłamać drzwi, żeby tylko usłyszeć taką cudowną nowinę! Ono naprawdę się poruszyło? Jesteś tego pewna?

- Tak, chyba tak. Boże, właśnie teraz rusza się znowu, zobacz!

Poppy, powodowana jakimś nagłym i nie do końca nawet uświadomionym impulsem, złapała Jamesa za rękę i przyłożyła jego okazałą, mocną, męską dłoń do swojego leciutko już uwydatnionego brzucha.

- Wielki Boże, ono rzeczywiście się poruszyło! Jak słowo daję! - wykrzyknął James.

Drugą ręką delikatnie objął Poppy i przygarnął ją do siebie. Spojrzała mu w oczy, unosząc głowę lekko w górę, on pochylił się ku niej, zbliżając usta do jej warg, jak do pocałunku.

Nie pocałował jej jednak, tylko wyznał stłumionym, z lekka drżącym głosem:

- Kocham cię, Poppy! Kocham cię od lat! I zawsze cię będę kochał, bez względu na wszystko. Nawet wbrew tobie, nawet wbrew twojej woli!

Namiętny, gorący pocałunek nastąpił dopiero w tym momencie.

Poppy nie broniła się przed nim, nie była w stanie. Dała się ponieść zmysłom, dała się ponieść emocjom przeżytej dopiero co niezwyklej chwili.

- Kochaj mnie, James! - wyszeptała tonem prośby.
- James, kochaj mnie!

Pierwsze popołudnie w podróży poślubnej, i pierwszy wieczór, i oczywiście pierwszą noc, nowo zaślubieni państwo Carltonowie spędzili w małżeńskiej sypialni. Mimo swego odmiennego stanu i zmęczenia podróży, Poppy zasnęła słodko, wtulona w objęcia męża, dopiero tuż przed świtem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Pobyt we Włoszech był dla młodych państwa Carltonów prawdziwym miodowym miesiącem, jakkolwiek trwał tylko tydzień. Jednak mimo wspólnie przeżytych miłosnych uniesień i mimo jednoznacznej deklaracji uczuć, złożonej przez Jamesa, Poppy nie zdobyła się na to, by powiedzieć mężowi, że go kocha.

Dlaczego?

Bo ciągle jeszcze nie potrafiła się uwolnić od przeświadczenia, że nie spełnioną, nie odwzajemnioną pensjonarską miłość do Chrisa Carltona powinna uznać za jedyną miłość swojego życia.

Bo nadal była święcie przekonana, że po przeżytym rozczarowaniu już nigdy nie zdoła się zakochać.

Bo wciąż uparcie i rygorystycznie odmawiała samej sobie prawa do miłości!

Nie była gotowa do przyjęcia nowej miłości, do wzajemnej, pełnej, dojrzałej miłości dwojga dorosłych ludzi. Do miłości, która nie byłaby bezkrytycznym jednostronnym uwielbieniem i naznaczonym egzaltacją, sentymentem, ale prawdziwą - duchową i cielesną - wspólnotą. Wspólnotą uczuć, namiętności, przekonań, oczekiwań, dążeń. Wspólnotą niepokojów i nadziei.

Mijały kolejne tygodnie, a sytuacja wciąż pozostawała niezmienna.

Poppy i Jamesa Carltonów łączyły wspólne małżeńskie noce, lecz wciąż dzieliły wspólne małżeńskie dni. Każda zmysłowa noc oznaczała dla nich bliskość. Każdy obojętny dzień - nieprzekraczalny dystans. Nocami jednoczył ich seks. A w dzień? Jeśli już coś, to tylko wspólne oczekiwanie na narodziny dziecka.

Poppy dobrze znosiła ciążę. Trzeba powiedzieć nawet więcej: była dumna ze swego odmiennego; stanu i w związku z tym wręcz w nim rozkwitała, W jakiś przedziwny, paradoksalny trochę sposób, tracąc na smukłości sylwetki - zyskiwała na kobiecości i na urodzie. Zrobiła się spokojniejsza niż kiedykolwiek dojad, bardziej zdecydowana, bardziej pewna siebie.

- Kiedy na ciebie patrzę- powiedziała jej w któryś piątek, podczas wspólnych zakupów, Sally, żoną Chrisa - to aż zaczynam się zastanawiać, czy mam rację, kiedy powtarzam wszystkim dookoła, że nie chcę rodzić dzieci przed trzydziestką,

- Ech, nie żartuj!-mruknęła wtedy Poppy, podejrzewając skrycie, że szwagierka po prostu sobie z niej pokpiwa.

- Dziewczyno, ja mówię w stu procentach serio! - zapewniła ją Sally. - Widzę przecież wyraźnie, jak ty wspaniale rozkwitasz. I ni mniej, ni więcej, tylko ci tego zazdroścę.

- Skoro tak, to co ci przeszkadza pójść w moje ślady?
- zapytała z uśmiechem Poppy.

- Czy ja wiem?-Sally zaczęła się zastanawiać na głos.
- Jakaś przeszkoda tkwi pewnie gdzieś we mnie, głęboko w mojej psychice. Bo wiesz - wyjaśniła- moja mama zmar-

ła niedługo po moim przyjściu na świat, w wyniku jakichś komplikacji po porodzie. No, ale swoją drogą - dodała po krótkiej chwili milczenia - twoja sytuacja z Jamesem jest całkowicie inna niż moja z Chrisem. Chris z pewnością jeszcze nie dojrzał do roli ojca, sam ciągle jest takim dużym dzieciakiem. A James... Cóż, twój mąż to prawdziwy mężczyzna, więc z ojcostwem mu jak najbardziej do twarzy. Zupełnie tak samo, Poppy, jak tobie z macierzyństwem.

Słowa szwagierki dały Poppy sporo do myślenia.

Nabrała nawet chęci, żeby zaraz po powrocie z zakupów porozmawiać jakoś bardziej szczerze i od serca z Jamesem. Przypomniała sobie jednak, że jej mąż ma być tego dnia aż do późnego wieczora zajęty w firmie, w związku z uzgadnianiem ostatecznych szczegółów jakiegoś nowego kontraktu.

- No trudno, w takim razie porozmawiamy w czasie weekendu! - mruknęła sama do siebie, wchodząc do pustego domu.

Przeszła do kuchni, zrobiła sobie filiżankę herbaty. I wtedy właśnie usłyszała dzwonek. Kiedy otworzyła wejściowe drzwi, ujrzała w nich... swojego szwagra, młodszego z braci Carltonów.

- Chris? No, proszę, wejdz - odezwała się trochę niepewnie, marszcząc w zakłopotaniu brwi i spuszczać wzrok. - Tylko że... - Zawahała się, gdyż nie chciała, żeby jej słowa zabrzmiały w najmniejszym bodaj stopniu dwuznacznie. - No wiesz, Jamesa akurat nie ma w domu.

- To nic. Przyszedłem do ciebie - stwierdził lakonicznie Chris, zamykając za sobą drzwi i kierując się prosto do kuchni.

Poppy zmarszczyła brwi jeszcze mocniej i oblała się rumieńcem. Nie mając, jako gospodyni, innego wyjścia, ruszyła za swoim niespodziewanym gościem, choć zdawała sobie sprawę, że tak naprawdę wolałaby się przed nim schować, a przynajmniej odprawić go jak najszybciej, bez częstowania herbatą.

- Przyszedłeś do mnie? - wykrztusiła zbulwersowana.
- No więc... Może napijesz się ze mną herbaty?

- Tak, przyszedłem do ciebie - potwierdził. - A herbaty chętnie się napiję, bo chciałbym chwilkę z tobą porozmawiać.

Poppy napełniła świeżym herbacianym naparem drugą filiżankę. Przysiedli z Chrisem obok siebie przy kuchennym stole.

- Więc chcesz rozmawiać nie z Jamesem, tylko ze mną? - Nie była w stanie ukryć zdumienia. - A właściwie o czym?

- Zapytaj raczej, o kim - sprostował Chris.

- No więc, o kim? - lekko zniecierpliwiła się Poppy.

- O mojej żonie. O Sally.

- Ty chcesz ze mną rozmawiać o Sally?

Chris pokiwał głową.

— Mam z nią problemy... a właściwie to jeden, ale za to poważny problem - stwierdził posepnie. - W pewnym sensie przez ciebie!

- Przeze mnie? - zaniepokoiła się Poppy, sądząc, że pomiędzy małżonkami powstały jakieś niesnaski związane z jej, minionym przecież i dawno już wygasłym, uczuciem do Chrisa. - A o co dokładnie chodzi?

- o dziecko

- Nie rozumiem.

- Jak to, nie rozumiesz? - obruszył się Chris. - Przecież ta sprawa z dzieckiem jest d z i e c i n n i e prosta! - posłużył się dowcipnym kalamburem. - Moja Sally ci zazdrości, że jesteś w ciąży, że już niedługo będziesz matką. No i upiera się, że ona też tak chce, chociaż wcześniej do znudzenia mi powtarzała...

- ...że nie zamierza rodzić przed trzydziestką? - Poppy weszła szwagrowi w słowo.

- Właśnie!

- Widocznie ostatnio zmieniła zdanie.

- Otóż to! - potwierdził Chris. - Zmieniła zdanie, bo zapatrzyła się na ciebie.

- A ty masz do mnie pretensje, że ja mam na twoją żonę zgubny wpływ, że daję jej zły przykład, tak?

- Nnno... tak. To znaczy... nie. - Chris Carlton zaczął się trochę płatać w wyjaśnieniach. - Zająć z własnym mężem w ciążę i urodzić dziecko to przecież nic złego, ale... - zawahał się.

- Ale co?

- Widzisz, Poppy - mruknął wyraźnie zakłopotany Chris - co innego James, a co innego ja. Ja nie jestem taki, jak on. Ja nie czuję się jeszcze wystarczająco przygotowany, wystarczająco dojrzały do ojcostwa. A Sally zupełnie tego nie rozumie!

Wypowiedziawszy te słowa, Chris Carlton zrobił rozbijającą minę głęboko pokrzywdzonego, a może raczej mocno nadąsanego, małego chłopczyka.

Jak mogłam przez całe lata tak beznadziejnie idealizować tego infantylnego egoistę? - zadała sobie w duchu

pytanie Poppy. - Jak mogłam być taka głupia, tak niesamowicie zaślepiona?

Spojrzała z politowaniem na szwagra.

- Mój ty mały biedaczku! - odezwała się do niego obłudnie współczującym tonem. - Poskarżyłeś mi się na żonę, tak? A ja chyba po główce powinnam cię teraz na pocieszenie pogłaskać, prawda?

Aby wzmocnić ironiczny efekt swoich słów i dać w ten sposób szwagrowi lepszą nauczkę, Poppy niewiele myśląc zrobiła, jak powiedziała.

Miała jak najuczciwsze i jak najbardziej jednoznaczne intencje, ale nie przewidziała jednego: że jej zazdrosny mąż wróci do domu wcześniej, niż zapowiadał, otworzy sobie własnym kluczem wejściowe drzwi, przejdzie po cichu przez hall i stanie w drzwiach kuchni akurat wtedy, gdy ona pochyli się ku Chrisowi i zacznie go gładzić po głowie.

James Carlton nadał scenie, która rozegrała się przed jego oczyma, zupełnie inne znaczenie niż to, jakie miała ona naprawdę.

Skądinąd, nie będąc świadkiem wcześniejszej wymiany zdań pomiędzy swoją żoną i swoim młodszym bratem, a sądząc wyłącznie z tego, co na własne oczy zobaczył, miał chyba pełne prawo wyobrazić sobie, że Poppy bynajmniej nie kpi z Chrisa, tylko go kokietuje albo wręcz się do niego umizguje.

Dlatego zacisnął dłonie w pięści i warknął zdławionym, schrypniętym z lekka z emocji głosem:

- A co wy, u diabła, robicie?

Ponieważ jego gniewny ton i agresywna postawa nie

zwiastowały niczego dobrego, Chris natychmiast zerwał się z krzesła i zaczął się skwapliwie tłumaczyć:

- Wybacz, stary, że wpadłem tak bez uprzedzenia! Chciałem tylko porozmawiać chwilkę z Poppy i...

- I co? - przerwał mu James, postąpiwszy pół kroku do przodu. - Porozmawialiście sobie?

- Owszem. I Poppy powiedziała mi coś takiego, co długo będę pamiętał.

- Oj, braciszku! - syknął James, mieniąc się na twarzy ze złości. - Coś mi się zdaje, że jak ja sobie z tobą kiedyś pogadam, to ty popamiętasz tę naszą rozmówkę chyba do końca życia!

- To... może... już raczej... - zaczął się jąkać przerażony Chris. - Może pogadamy innym razem, zgoda? - zaproponował. - Bo ja się teraz bardzo śpieszę - dodał gwoli wyjaśnienia, zerkając nerwowo na zegarek. - Sally pewnie się niepokoi. Zasiedziałem się u was, a właściwie to powinienem o tej porze być już dawno w domu!

- Więc czemu, do diabła, ja cię jeszcze tutaj widzę? - huknął groźnie James i postąpił następne pół kroku w stronę brata.

- Nie denerwuj się, ja przecież... ja już znikam - jęknął Chris i szybkim krokiem skierował się ku drzwiom.

Mimo niewątpliwego pośpiechu nie przeszedł przez dość rozległą kuchnię prosto, najkrótszą drogą, tylko półkolem, drogą okrężną, przezornie omijając w bezpiecznej odległości rozsierzonego Jamesa.

- No, to cześć, kochani! - rzucił przez ramię, znalazłszy się już w progu.

Nie oglądając się więcej za siebie, opuścił kuchnię i sta-

rannie zamknął za sobą drzwi. Już w chwilę później rozległ się warkot jego samochodu.

- Poppy, twój bohater ucieka, aż się za nim kurzy - mruknął posępnie James. - Co takiego ciekawego mu powiedziałaś ku pamięci, można wiedzieć? Pewnie, że ciągle go uwielbiasz i nigdy uwielbiać nie przestaniesz albo coś w tym stylu, czy tak?

- Wyobraź sobie, że nie! - odpowiedziała. - Jesteś w błędzie, jeśli ci się wydaje...

- To ty jesteś w błędzie, jeśli ci się wydaje, że facet, którego masz w tej chwili przed sobą, jest wystarczająco naiwny, żeby uwierzyć w twoje wykręty! - wybuchnął James, przerywając żonie w pół zdania. - Okłamuj kogo chcesz, Poppy, ale nie mnie! Ja przecież widziałem na własne oczy, jak tu sobie słodko gruchaliście! Jak parka zakochanych gołąbków!

- Mylisz się, James, to wcale nie było tak.

- A niby jak?

- Ja tylko... Ja po prostu zakpiłam sobie z Chrisa w ten sposób, że pogłaskałam go po głowie - wyjaśniła Poppy zgodnie z prawdą.

Niestety, nie przekonała męża.

- Ty chyba kpisz sobie ze mnie! - krzyknął.

Trzasnąwszy głośno najpierw kuchennymi, a zaraz potem głównymi drzwiami, wyprowadzony z równowagi James Carlton wybiegł z domu, wsiadł do swojego szybkiego samochodu i z piskiem opon odjechał.

Poppy została sama.

Ponieważ James nie wrócił do domu ani wieczorem, ani nawet na noc, nazajutrz, w sobotę rano, spakowała do

torby parę najniezbędniejszych drobiazgów, zamówiła sobie przez telefon taksówkę i pojechała na weekend do rodziców.

Sądząc, że James wyjechał gdzieś w interesach, nie wypytywali jej o nic. Ona zaś powiedziała im tylko tyle, że nie chce siedzieć w domu sama.

Nie miała pojęcia, gdzie jest jej mąż, ale spodziewała się, że wróci i zacznie jej szukać, kiedy tylko się trochę opamięta. Minęła jednak cała sobota i cała niedziela, a James ani się nie zjawił, ani nawet nie dał znaku życia przez telefon.

Noc z niedzieli na poniedziałek zdeorientowana i rozżalona Poppy również przespała - a prawdę powiedziawszy przepłakała - w domu rodziców. W związku z tym rano wstała z łóżka z potwornym bólem głowy.

Wbrew radom matki, mimo wszystko wybrała się do pracy, miała bowiem nadzieję, że w firmie zastanie męża. Dyrektorski gabinet Jamesa Carltona był jednak pusty, jedynie sekretarka urzędowała, jak zwykle, w swoim frontowym pokoju.

Poppy wstydziła się pytać ją o cokolwiek, nie chciała bowiem, by rozeszły się plotki, że w rodzinie Carltonów panują jakieś nienormalne układy i żona nie wie, gdzie podziewa się mąż.

Przemęczyła się w pracy z najwyższym trudem do południa. Próbowwała zająć się to tym, to owym, ale nie była w stanie niczego doprowadzić do końca. Ponieważ prześladowający ją ból głowy był z każdą godziną coraz silniejszy, a z czasem dołączyły do niego również zawroty głowy i dokuczliwe nudności, skapitulowała w końcu i postanowiła jechać do domu, żeby się położyć i odpocząć.

W hallu na parterze natknęła się na Chrisa Carltona, który właśnie wychodził z gabinetu Jamesa.

- Na litość boską, Poppy, dlaczego ty jesteś taka blada?
- zapytał z niepokojem.
- Głowa strasznie mnie boli, mam potworną migrenę
- odpowiedziała. - Jadę do domu, muszę się położyć.
- Odwiozę cię - zaproponował Chris.
- Nie trzeba!
- Trzeba, jak najbardziej - Chris obstawał uparcie przy swoim. - Nawet nie ma mowy, żebyś jechała sama. Skoro nie ma Jamesa, mam obowiązek go zastąpić.

Podał Poppy ramię. Ponieważ akurat w tym momencie gwałtownie zakręciło się jej w obolałej głowie i pociemniało w oczach, przestraszona nie na żarty przestała się wymawiać i skorzystała z jego pomocy. Wyszli razem z budynku i wsiedli do samochodu Chrisa.

- Migiem będziemy na miejscu - stwierdził chętnie i ostro ruszył z firmowego parkingu.

Dojechali boczną, spokojną uliczką do głównej, dość ruchliwej ulicy.

Chris prowadził wóz szybko, z maksymalną dozwoloną prędkością. Na wysokości miejskiego parku przyhamował gwałtownie, chcąc przepuścić rowerzystę, który niefrasobliwie przeprowadzał swój dwukołowy wehikuł z jednej strony ulicy na drugą w miejscu bynajmniej nie przeznaczonym do przechodzenia przez jezdnię.

Kierowca jadący za Chrisem ani nie widział cyklisty, ani też nie przewidział, oczywiście, gwałtownego manewru poprzednika i nie zdołał w porę zredukować prędkości swojego pojazdu. W związku z tym zahamował wprawdzie, ale na

tyle późno, że jego wóz, tocząc się siłą rozpędu, stuknął dość mocno w tył samochodu Chrisa Carltona.

Poppy, która ze względu na swój odmienny stan nie musiała - ale i nie bardzo mogła - korzystać z pasa bezpieczeństwa, poczuła nagle, że siła uderzenia wyrzuci ją gwałtownie do przodu.

W chwilę później był jeszcze potworny ból uderzenia głową o szybę, paniczny strach o siebie i dziecko.

A potem długo, długo nie było już nic, tylko ciemność. I głucha cisza, którą dopiero po pewnym czasie przerwał jakiś przeciągły, przenikliwy odgłos. Ni to płacz, ni to zawodzenie.

Ów dziwny odgłos okazał się wyciem syreny nadjeżdżającego ambulansu. Dopiero kiedy Poppy, przytomniejąc, rozpoznała go, kiedy zorientowała się, że nie są to ani chóry anielskie w niebie, ani potępięncze jęki grzeszników w piekle, odważyła się otworzyć oczy.

Ujrzała Chrisa. Przypięty do fotela pasem bezpieczeństwa, nie ucierpiał w momencie kolizji i zdołał o własnych siłach wysiąść z wozu i zaalarmować przez telefon komórkowy pogotowie.

A teraz stał tuż przy otwartych szeroko drzwiach samochodu, tych od strony pasażera i nachylając się nad Poppy, szeptał:

- Spokojnie, nic się nie stało, to było na szczęście tylko lekkie stuknięcie. Wszystko będzie dobrze, zaraz zajmie się tobą lekarz. Tylko na razie na wszelki wypadek się nie ruszaj!

Prawdę powiedziawszy Poppy nie miała siły ani się poruszyć, ani nawet odezwać. Bez słowa pozwoliła więc

sanitariuszom z pogotowia wpakować się na nosze i przenieść do karetki. Jak przez gęstą mgłę widziała, co się dzieje wokół niej i jak przez grubą dźwiękochłonną zasłonę słyszała głos Chrisa, informującego medyków:

- Ostrożnie, panowie, ona jest w ciąży.

- Przecież sami widzimy, kochany! - odpowiedział mu któryś z nich.

A drugi spytał:

- To żona?

- Nie, kuzynka - odpowiedział Chris. - A właściwie szwagierka. Żona mojego brata, Jamesa.

Żona Jamesa - zaczęła machinalnie powtarzać w myślach Poppy. Zaraz, zaraz, próbowała jakoś uporządkować sobie to i owo w obolałej głowie. James. Kto to jest James? Gdzie jest James? James!

- Gdzie jesteś? - jęknęła cicho.

- Tu jestem. Jestem tutaj - odezwał się Chris, zaglądając do karetki. - Pojadę z tobą do szpitala, tam zaraz zbada cię lekarz.

- Nie chcę! - zaprotestowała.

- Ale musisz, Poppy! - zaczął jej z przejęciem tłumaczyć Chris. - W twoim stanie badanie lekarskie jest konieczne, nawet po takim niegroźnym wypadku.

- Ale ja ciebie nie chcę! - wyjaśniła łamiącym się pod wpływem gwałtownych emocji głosem. - Ja nie chcę z tobą jechać do żadnego szpitala! Ja chcę Jamesa, chcę jechać z Jamesem! Gdzie jest James? - zapytała na koniec i rozpłakała się.

Chris nie mógł jej odpowiedzieć na to pytanie. Nie mógł też z nią pojechać karetką pogotowia na ostry dyżur

do kliniki, ponieważ policja zatrzymała go, w celu złożenia wyjaśnień, na miejscu wypadku.

W drodze do szpitala Poppy na przemian płakała i wymiotowała. Wyraźnie zatroskani jej stanem sanitariusze zanieśli ją na noszach do izby przyjęć i pozostawili tam pod opieką dyżurnej pielęgniarki.

Siostra opatrzyła Poppy rozbite czoło, uspokoiła ją nieco stwierdzeniem, że nie narodzone jeszcze dziecko jest w łonie matki zabezpieczone przed urazami o wiele lepiej, niż mogłoby się komukolwiek wydawać, i zawiadomiła starszych państwa Carltonów o miejscu tymczasowego, przymusowego pobytu ich córki.

Nim rodzice zdążyli przyjechać, Poppy przeniesiono już z izby przyjęć na łóżko w maleńkim, jednoosobowym pokoiku na szpitalnym oddziale ginekologicznym.

- Kochanie, jak się czujesz? - spytała od progu zaniepokojona matka.

- No właśnie, jak? - dodał zafrasowany ojciec.

- Nic mi się nie stało - szepnęła Poppy. - Tylko strasznie boję się o dziecko! I o Jamesa, bo nie wiem, gdzie on jest!

- Kochanie, o nic się nie martw, niczym się nie denerwuj! Tak będzie najlepiej, dla dziecka i dla ciebie - zapewniła ją matka. - Chris robi w tej chwili, co może, żeby się skontaktować z Jamesem. A lekarze z pewnością zrobią wszystko, co będą mogli, żeby skutki wypadku nie zaszkodziły twojemu maleństwu.

Lekarze przez całe popołudnie robili Poppy najrozmaitsze badania i dyskutowali przyciszonymi głosami przy jej łóżku, zastanawiając się, co jeszcze należy przedsięwziąć.

A ona w tym czasie na przemian popłakiwała, martwiła się o dziecko i tęskniła za Jamesem.

Rodziców poprosiła, by wrócili do domu. Ich obecność nie przynosiła jej ulgi, przeciwnie, raczej nawet potęgowała przenikające ją napięcie. Poppy nie chciała widzieć zatroskanych spojrzeń matki i ojca, nie chciała słuchać ich sztucznie optymistycznych pocieszeń.

Pragnęła mieć w tych trudnych chwilach przy sobie wyłącznie jedną wybraną osobę, jednego wybranego mężczyznę: Jamesa Carltona, swojego męża.

Już wiedziała, już była pewna, że go kocha! Już wiedziała, już była pewna, że mu to z miejsca wyzna, bez względu na cokolwiek, kiedy tylko się nareszcie spotkają!

Niestety, mijała godzina za godziną, a Jamesa wciąż przy niej nie było.

Poppy już miała nadzieję, że nadchodzi, kiedy w którymś momencie, późnym popołudniem, ktoś nieśmiało nacisnął klamkę i uchylił lekko drzwi. Ku jej ogromnemu rozczarowaniu, do pokoju wszedł jednak nie James, tylko Chris.

- Gdzie jest James? - spytała go zaniepokojona, unosząc się lekko na łokciach.

- Leż spokojnie, Poppy, nie ruszaj się niepotrzebnie. I o nic się nie martw! - Chris dyplomatycznie uchylił się od odpowiedzi.

- Gdzie on jest? - Poppy z uporem powtórzyła pytanie. - Czy już się z nim skontaktowałeś? Czy już wiesz, gdzie spędził weekend?

- Tak, to już wiem - stwierdził Chris. - Był u znajomych, w takim letnim domku nad jeziorem, przez ca-

ły i czas, dotarł do nich w piątek późnym wieczorem, a wyjechał dopiero w poniedziałek około południa. Niestety, zanim się tam dodzwoniłem, już go nie było. Próbowałem go potem złapać przez komórkę, ale nie odbierał.

- James zawsze wyłącza swój telefon komórkowy, kiedy jest w drodze i prowadzi samochód - wyjaśniła Poppy.
- Uważa, że prowadzenie rozmów telefonicznych za kierownicą jest niebezpieczne, grozi wypadkiem.

- Wiem, wiem - przytaknął Chris. - Mój starszy brat zawsze był przewrażliwiony, jeśli chodzi o niektóre sprawy. Do licha! Przecież właśnie przez to jego przewrażliwienie powstała cała ta niepotrzebna afera.

- Nie mów tak! - obruszyła się Poppy. - James miał prawo się pomylić w ocenie tego, co widzi, kiedy nas razem zobaczył. Każdy człowiek ma prawo się czasem pomylić, każdy człowiek ma prawo do błędów. Ja też!

Poppy umilkła i przymknęła oczy.

Skonfundowany Chris Carlton stał jeszcze chwilę w nogach jej łóżka, po czym po cichu wyszedł z pokoju na szpitalny korytarz. Natknął się tam na jedną z opiekujących się Poppy pielęgniarek.

- Pan Carlton? - zapytała.

- Tak.

- Mąż pacjentki?

- Niestety, nie, siostrze, tylko szwagier - wyjaśnił Chris. - Poppy jest żoną mojego brata.

- A z tym pańskim bratem co się właściwie dzieje? Pacjentka ciągle o niego pyta.

- Wiem, siostrze! Ona o niego ciągle pyta, ja go ciągle

szukam. I ciągle nie mogę go znaleźć, niestety. A jak lekarze oceniają jej stan?

- Jako nie całkiem ustabilizowany - odpowiedziała wymijająco pielęgniarka.

- A z czym jest w tej chwili największy problem? - spytał Chris, pragnąc dowiedzieć się czegoś więcej.

- Obawiam się, że z pracą serca płodu.

- Wielki Boże! - zatrwożył się. - Czy to znaczy, że nie ma już żadnych szans?

Pielęgniarka pokręciła przecząco głową.

- To znaczy, proszę pana, że jest poważne zagrożenie. Ale proszę być mimo wszystko dobrej myśli, pacjentka jest pod stałą obserwacją, więc...

- Czy mogę jeszcze na chwilę do niej zajrzeć? - Chris przerwał pielęgniarcę pytaniem jej profesjonalny pokaz optymizmu.

- Tak, ale faktycznie na chwilę, bo ja właśnie...

Nie czekał do końca wywodu. Wsunął się pośpiesznie do pokoju, znów stanął w nogach łóżka.

- Poppy, posłuchaj mnie - zaczął.

Poppy nie chciała go słuchać. Mruknęła szorstko:

- Idź sobie, Chris! Daj mi już wreszcie spokój, raz na zawsze.

Chris Carlton wyszedł bez słowa.

Do pokoju weszła pielęgniarka i podała Poppy jakieś zaordynowane przez lekarzy s'rodki uspokajające.

- Musi pani sama wypocząć i pozwolić wypocząć dziecku - wyjaśniła.

Po zażyciu leków Poppy usnęła. Spała jednak niespokojnie, śniło jej się bowiem dokładnie to samo, co wcześ-

niej przeżyła najawie: samochodowy wypadek, zniknięcie Jamesa.

- James, gdzie jesteś? - powtarzała raz po raz we śnie.
- Dlaczego mnie samą zostawiłeś, skoro ja tak cię kocham? James, dlaczego? James, gdzie...

- Jestem tutaj, kochanie! - usłyszała w pewnym momencie niski głos męża.

Nie miała odwagi się obudzić, nie miała odwagi otworzyć oczu. Bardzo się bała, że w chwili przebudzenia czar pryśnie, głos ucichnie i James znowu gdzieś zniknie.

- Kochanie, popatrz, jestem przy tobie!

Po tych słowach Poppy nieśmiało uchyliła zaciśnięte mocno powieki. W nogach jej łóżka, w panującym w pokoju wieczornym półmroku, rysowała się posagowa męska sylwetka.

- James? To naprawdę ty? - wyszeptwała i rozpłakała się jak dziecko.

- Naprawdę, kochanie, naprawdę! - zapewnił ją mąż.

- Jak to dobrze, że jesteś - wykrztusiła Poppy przez łzy. - Ja... Ja tak bardzo za tobą tęskniłam, James. I ja... Ja tak bardzo cię kocham! I ciebie, James, i nasze maleństwo! Tylko teraz tak strasznie się boję...

- Cicho, kochanie, nie denerwuj się, nie płacz - uspokoił ją mąż. - Naszemu dziecku już nic w tej chwili nie grozi, rozmawiałem właśnie z kilkoma lekarzami, twierdzą, że praca maleńkiego serduszka już się wyrównała, ustabilizowała, że wszystko będzie dobrze! Po dwóch albo najwyżej trzech dniach obserwacji masz być wypisana do domu.

- Wielki Boże, żeby to była prawda! - westchnęła z odrobiną ulgi Poppy.

- To j e s t prawda! - zapewnił ją mąż. - Najprawdziwsza prawda, tak samo prawdziwa, jak ta, że ja cię kocham i nie potrafię bez ciebie żyć!

- Ja bez ciebie też nie umiem żyć, James. Bo też cię bardzo kocham! - wyznała Poppy mężowi po raz drugi od chwili spotkania. - Teraz to już wiem na pewno, chociaż kiedyś myślałam, że ja... że już nigdy się nie zakocham. Boże, jak ja się wtedy głupio myliłam!

- Każdy człowiek ma prawo się czasem pomylić, każdy człowiek ma prawo do błędów! - James bezwiednie powtórzył słowa wypowiedziane przez żonę już wcześniej, w rozmowie z Chrisem. - Ty też - dodał. - I nawet taki nieomylny facet, taki paskudnie nieomylny typ, jak ja!

Poppy uśmiechnęła się leciutko na te, jakże nietypowe dla jej apodyktycznego z natury męża, słowa zakamuflowanej samokrytyki.

James przysiadł na skraju jej łóżka, pochylił się i leciutko pocałował ją w usta. A potem szepnął:

- Przepraszam!

- Za co, James? - zdziwiła się.

- Za moje nieodpowiednie zachowanie, wtedy, w piątek. Za to, że cię zostawiłem samą na cały weekend. Za wszystko, co niepotrzebnie zrobiłem.

- Naprawdę niepotrzebnie, James - zapewniła męża Poppy, kiwając głową. - Zupełnie niepotrzebnie, bo ja przecież tylko ciebie kocham i tylko ciebie pragnę! A wtedy, w piątek, to ja po prostu...

- Wiem, kochanie, wiem! Zdążyłem już sobie porozmawiać szczerze i na osobności z tym gagatkiem, moim młodszym bratem.

- I co? Popamięta tę rozmowę do końca życia? - zapytała nie bez odrobiny złośliwości.

- Spodziewam się! - mruknął chętnie James.

- Powiedziałaś mu coś tak szczególnego? - zdziwiła się Poppy.

- Powiedziałem mu między innymi, że dorosły, żonaty facet, który boi się zostać ojcem, nie powinien się uważać za prawdziwego mężczyznę!

- No, no! - odezwała się na to Poppy, kręcąc z podziwem głową. - Więc pewnie Sally już wkrótce będzie miała swój problem z Chrisem z głowy.

- Spodziewam się! - powtórzył z uśmiechem James.

EPILOG

Tak jak przewidywali lekarze, po trzydniowej szpitalnej obserwacji poszkodowana w samochodowym wypadku Poppy Carlton została bez żadnych problemów i zastrzeżeń wypisana do domu. Jej ciąża aż do finału przebiegała bez jakichkolwiek komplikacji.

Dziecko, które Poppy nosiła w swoim łonie, nie doznało szczęśliwie najdrobniejszego bodaj uszczerbku na zdrowiu i w przewidywanym przez specjalistów, jak najbardziej prawidłowym, dziewięciomiesięcznym terminie, to jest w grudniu, tuż przed świętami Bożego Narodzenia, w doskonałej kondycji przyszło na świat.

Ponieważ okazało się śliczną maleńką dziewczynką, a swoimi narodzinami sprawiło Poppy i Jamesowi mnóstwo tej szczególnej, nieporównywalnej z żadną inną radości, jaką jest radość rodzicielska, otrzymało popularne na Wyspach Brytyjskich piękne żeńskie imię Joy. Bowiem „joy” to po angielsku radość.

Z okazji wydania na świat córki Poppy dostała w prezencie od męża naszyjnik z pereł, a w upominku od szwagierki, Sally Carlton, i jej najbliższej przyjaciółki, Star, wiązanek kwiatów. Wyraźnie symboliczną, gdyż niezwykle podobną do ślubnego bukietu, który wypadł Sally z rąk w trakcie jej wesela i został dziwnym zbiegiem okolicz-

ności pochwycony równocześnie przez trzy niezamężne uczestniczki ceremonii: Claire Marshall, Poppy Carlton i Star Flower.

O ile Poppy poszła w ślady Sally, wychodząc za męża, o tyle Sally poszła w ślady Poppy, zachodząc w ciążę. Na długo przed trzydziestką!

W chwili gdy mała Joy Carlton pojawiła się na tym świecie, jej ciocia Sally Carlton miała już za sobą trzy pierwsze miesiące oczekiwania na własnego dzidziusia. Przy każdej nadarzającej się okazji przekonywała swoją najlepszą przyjaciółkę Star Flower, że stan małżeński to coś naprawdę cudownego, a tak zwany stan odmienny również ma swoje niepowtarzalne uroki.

koniec